



**Z góry wiadomo, kto
w październiku wygra
wybory parlamentarne.
Następne nie będą
potrzebne.
Prezes obejdzie się
bez kosztownych elekcji.**



DZIENNIK COTYGO...

**Pietrzak
Kościoła
katolickiego**
str. 7

Po ananasie słodki smak ma się,
czyli twitterowa gastronomia
postkomuny z post-postkomuną.

Na Hawaje, towarzysze!

ŁUKASZ PIOTROWICZ

Lewicowy dyskurs wreszcie wszedł na poziom możliwy do strawienia. Jałowe spory o idee, pryncypia i historię zastąpił tłusty spór fundamentalny, czyli gastronomiczny. Dobra i pełna micha to podstawa, dopiero potem można dyskutować o Ziżku, Hararim czy nawet Marksie. W końcu byt kształtuje świadomość.

Fundamentalny spór rozpoczął się – jak wszystko, co w polityce istotne – na Twitterze. „Niestety. Nie mamy w programie hawajskiej. Miejsce ananasa nie jest na pizzy” – napisała osoba prowadząca konto partii Razem. Prowadzący konto SLD też nie od macochy i podłapał wątek. „My, stare komuchy, mawiamy: »nie obchodzą nas, co kto kładzie na swoją pizzę, o ile ma za co kupić składniki«”. „To zabrzmiało prawie jak: »Nie ma czegoś takiego jak darmowe obiady« – odzwierkał kolejny dyskutant, imputując drużynie Czarzastego neoliberalne zapędy. „To zabrzmiało jak »każdy musi mieć co jeść, a kwestię gustu kulinarnego zostawiamy poza politycznymi decyzjami«” – ripostowali eseldowscy spece od social mediów.

Trzeba wiedzieć, że w tzw. internetach pizza hawajska jest tematem nośnym i kontrowersyjnym. Mało co tak ożywia internautów. Spór zwolenników obecności żółtego owocu na włoskim placku z jego przeciwnikami rozpala klawiatury do czerwoności – może dlatego temat podjęła lewica. Temperaturze sporu dorównuje tylko kłótnia o rodzynki w serniku (pomysł na temat kolejnej poważnej debaty). Polskim internautom pizza hawajska kojarzy się z kultowym w pewnych kręgach serialem animowanym dla dorosłych „Kapitan Bomba”. Jeden z bohaterów serialu, Dominik Jachaś, kandydat na Admirała Gwiazdnej Floty (nie wnikajmy w zawiłości fabuły), ogłasza następujący program: „Woda i dziwki dla każdego! Podwójna! Zapytacie: a gdzie pizza? A ja na to: pstryki!”, po czym mówi do telefonu: „Dzień dobry, średnia hawajska dla każdego!”.

Na długo przed „500 plus” Jachaś ogłosił program „Pizza plus”. „Średnia hawajska dla każdego” do dziś funkcjonuje w sieci jako symbol kosztownej populistycznej obietnicy wyborczej.

W sztabie PiS widocznie pilnie śledzi się kreskówki. Odcinek „Czas wyborów” wyemitowany został zresztą w 2010 r. przed wyborami prezydenckimi po katastrofie smoleńskiej. Jednym z kontrkandydatów Jachasia jest brat bliźniak zmarłego tragicznie poprzedniego Admirała Gwiazdnej Floty. Jego hasło wyborcze: „My staliśmy tam, gdzie stał admirał, oni – tam, gdzie sułtan kosmitów”, brzmi znajomo.

„Średnia hawajska dla każdego” to także hasło wyborcze Pawła Tanajny w ostatnich wyborach samorządowych, do czego zresztą nawiązywał tweet Razem, od którego wszystko się zaczęło. Tanajno, związany ostatnio z partią Demokracja Bezpośrednia, a wcześniej m.in. z PO i Ruchem Poparcia Palikota, miał osobliwy pomysł na walkę z przerostem liczby stołecznych urzędników. „Jeśli wpisemy darmową pizzę hawajską jako cel działalności samorządowej Urzędu Miasta Warszawy, będzie można przesunąć niepotrzebnych urzędników między działami i przydzielić do tego zadania urzędników, i to tych z najwyższych szczebli – czyli największych leni. Urzędnicy znają miasto i swoją okolicę, więc mogą rozwozić pizzę. Będziemy ich kierować w regiony ich zamieszkania lub na osiedla, do których dostęp jest ograniczony przez korki” – tłumaczył ten punkt swojego programu. Niestety, kłócący się na Twitterze razemowcy z eseldowcami mogliby nie mieć szansy skosztować darmowej pizzy, Tanajno bowiem głosił również hasło: „Nigdy więcej czerwonych” (twierdząc, że ma na myśli sygnalizację świetlną).

W ananasowym sporze SLD i Razem ujawniły się zasadnicze różnice między obiema formacjami. Nowoczesne Razem, lewica spod znaku sojowej latte, zajada pizzę bez ananasa, uważając że to profanacja. Postkomusze SLD w przypływie nostalgii za PRL nie ma nic przeciwko takiemu urozmaiceniu potrawy. Pamiętający Polskę Ludową (nawet z memów) wiedzą, że rarytasem był wówczas schabowy po hawajsku. To taki delikatowy kotlet zapiekany z serem żółtym i ananasem właśnie. Niewstydzająca się PRL formacja Czarzastego pamięta, co się dawniej jadło, i nie zapiera się dziedzictwa sprzed 1989 r. Czasy się zmieniają, ale ananas zawsze jest na modnych daniach.

Partia Zandberga wykazuje z kolei zapędy totalitarne. Zaczyna się od dyktowania, jaką pizzę mają jeść obywatele. Czym się to skończy? SLD pozostawia w tej kwestii wolną rękę, skupiając się na ogólnym zabezpieczeniu aprowizacji. Dbą również



ilustr. WŁODEK KIERUS

o komfort potencjalnych partnerów seksualnych elektoratu. Ananas polecany jest bowiem jako naturalny poprawiacz smaku spermy, co wyraża mądrość ludowa zawarta w słowach piosenki disco polo: „po ananasie słodki smak ma się”.

Z hejtowaniem pizzy hawajskiej politycy powinni uważać. Przekonał się o tym w 2017 r. prezydent Islandii Guðni Jóhannesson. Zapytany podczas wizyty w szkole przez ucznia, czy lubi hawajską, odpowiedział: „Najchętniej bym jej zakazał”. Przyparty do muru przez zwolenników ananasa na pizzy, wycofał się z tak radykalnej opinii i przeprosił. „Poszedłem o krok za daleko” – przyznał Jóhannesson. Sprawa miała wyźwięk międzynarodowy. Do dyskusji włączył się premier Kanady Justin Trudeau, deklarując, że jest członkiem „Drużyny Ananasów”. Miał ku temu patriotyczne powody, bo wbrew nazwie pizza hawajska pochodzi właśnie z Kanady. Żeby było śmieszniej, za jej twórcę uważa się Greka – Sama Panopoulou. To on po raz pierwszy rzucił ananasa na placek w 1962 r. Prekursor również odniósł się do afery pizzowej wywołanej przez prezydenta Islandii. „Powinien wiedzieć lepiej. Sądzę, że jest znacznie młodszy niż ja, a ja robiłem pizzę, gdy byłem młody, rozumiecie, o co mi chodzi?” – skomentował niefortunną wypowiedź głowy skandynawskiego państwa. Niedługo potem umarł.

„Lubię ananasy, ale nie na pizzy. Nie mam takiej mocy, żeby prawem zakazywać ludziom robienia i jedzenia pizzy z ananasem. I cieszę się, że nie mogę tego zrobić. Prezydenci nie powinni mieć bezgranicznej władzy. Nie chciałbym być na tym stanowi-

sku, gdybym mógł ustanawiać prawa zakazujące tego, czego ja nie lubię. Nie chciałbym żyć w takim kraju. A na pizzę polecam owoce morza” – prostował w oficjalnym oświadczeniu opublikowanym na Facebooku Guðni Jóhannesson. „Wolność wyboru, co ma być na pizzy, jest ważniejsza” niż osobiste preferencje prezydenta – przyznał prezydent.

Odpowiedzialny polityk musi zatem ważyć słowa, zwłaszcza w tak drażliwych kwestiach. Elektoratu nie wolno drażnić, tymczasem aż 15 procent polskich zjadaczy pizzy deklaruje, że hawajska jest ich ulubioną – taką statystykę zaserwował na Twitterze w 2017 r. niezadowolony dostawca wiedzy absolutnie zbędnej – Janusz Piechociński. Hawajska plasuje się więc na trzecim miejscu wśród ulubionych rodzajów pizzy, ex aequo z capriciosą. Lobby wielbicieli ananasa jest zatem potężne i nie należy go lekceważyć.

Ananasy z naszej politycznej klasy wywołały kolejną mini-wojenkę na lewicy. Inna sprawa, że jest to jedna z nielicznych ostatnio lewicowych dyskusji, która przebiła się do mainstreamowych mediów.

I chyba jedyna dla wszystkich w pełni zrozumiała. Dobre i to.

lupiotrowicz@gmail.com



▶ Pisowski rząd przerzucił proces przed Trybunałem Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Europejscy sędziowie uznali, że wysłanie sędziów polskiego Sądu Najwyższego na przedwczesną emeryturę było zamachem na ich niezawisłość, a to godzi w europejskie wartości. Opozycja ogłosiła triumf, a pisowcy dostosowali się do partyjnego przekazu dnia: wyrok TSUE nie ma znaczenia, ponieważ jest historyczny.

▶ Historyczny wyrok TSUE może mieć całkiem niehistoryczne konsekwencje. Daje Komisji Europejskiej (która pozwała pisowski rząd) argument do prowadzenia polityki ochrony demokracji m.in. przez uzależnianie wypłaty funduszy unijnych od przestrzegania europejskich zasad praworządności. Czyli: jeśli chcecie przejmować sądy, to nie dostaniecie ani eurocenta.

▶ Komisja Europejska ostrzegła pisowski rząd, że jeśli Polska nie przyłoży się do walki ze smogiem (chodzi o wymianę trujących pieców), to nie dostanie przeznaczonych na ten cel kilku miliardów euro. Ostrzeżenie spowodowało popłoch wśród pisowców: Sasin – minister, który został wicepremierem – zwołał pilną radę w tej sprawie.

▶ Pisowska telewizja publiczna i inne prorządowe media napadły na Rzecznika Praw Obywatelskich Adama Bodnara, dlatego że stanął w obronie mężczyzny podejrzewanego o zabójstwo 10-letniej dziewczynki na Dolnym Śląsku. RPO uznał, że środki zastosowane przez policję podczas zatrzymania i przesłuchania domniemanego zabójcy były nieadekwatne do zagrożenia, jakie mógł stwarzać. Policjanci wywieźli go w białym, bez butów, a nogi i ręce skuli mu tzw. zespolonymi kajdankami.

▶ Pereira, redaktor naczelny portalu pisowskiej TVP Info, poinformował, że nieletni syn Bodnara razem z dwoma nieletnimi współnikami dokonał trzech rozbojów z użyciem noża. Informowanie o prywatnym życiu RPO Helsińska Fundacja Praw Człowieka uznała za „nieodpuszczalne” i „znane z komunistycznej przeszłości”. Nie ma takiej niegodziwości, której nie dopuściliby się funkcjonariusze pisowskiej propagandy w walce z krytykami władzy.

▶ Blogerka Katarzyna odkryła, że informacje podane przez Pereirę mogły mieć charakter osobistej zemsty. Była żona Adama Bodnara reprezentuje bowiem żonę Pereiry w jej sporze z mężem o opiekę nad dziećmi. Jeśli tak, to nazwanie Pereiry niegodziwcem powinno być dla niego zaszczytem.

▶ Dotyczy to także marszałka Senatu Karczewskiego. W TVP powiedział: „Rzecznik Praw Obywatelskich powinien dla świętego spokoju podać się wreszcie do dymisji”. Mamy równie błyskotliwą propozycję dla Karczewskiego: Niech wreszcie zapadnie się pod ziemię. Nie dla świętego, ale powszechnego spokoju.

▶ Spotkanie prezydent Gdańska Aleksandry Dulkiej z Sellinem, pisowskim wiceministrem kultury, nie zażegnało sporu rządu z władzami Gdańska o teren, na którym stoi pomnik obrońców Westerplatte. Rząd chce odebrać ziemię Gdańskowi i zbudować tam Muzeum Westerplatte. Jeśli Dulkiej się nie zgodzi, to pisowska większość przegłosuje w Sejmie stosowną ustawę i osiągnie swój cel.

▶ Rząd przyjął projekt ustawy o zerowym podatku PIT dla pracowników poniżej 26. roku życia. Podatku już od sierpnia nie będą płacić młodzi ludzie zatrudnieni na umowę o pracę albo umowę zlecenie, którzy rocznie zarabiają mniej niż 85,5 tys. zł. Zerowy podatek PIT jest zaledwie przegrywką do „Planu dla młodych”, który przy aplauzie przedstawicieli wybranych organizacji młodzieżowych ogłosił Morawiecki młodszy, premier.

▶ Gowin, wicepremier i minister nauki, oraz Bielan, wicemarszałek Senatu i eurodeputowany, zapowiedzieli, że jeśli pisowcy wygrają jesienne wybory, to przystąpią do repolonizacji mediów. Gowin błysnął poczuciem humoru, mówiąc, że repolonizacja zwiększy pluralizm mediów.

▶ Na koniec prawdziwy, a nie Gowinowy kabet. Pietrzak, który za komuny był zabawny, poskarżył się w poważnej rozmowie z pisowskim portalem wPolityce.pl, że jest prześladowany. „Nie możemy wynajmować sal, bo samorządy są teraz »niezależne« i w związku z tym wiele miast nie chce nas w ogóle wpuszczać. Pan rozumie, co to za wolna Polska, która nie wpuszcza Pietrzaka? Mówią: »Pietrzak? Nigdy!«. To jak ja mam grać?”. Podpowiadamy: Na fujarcie.

Wytupiemy Putina



Z góry wiadomo, kto w październiku wygra wybory parlamentarne. Następne nie będą potrzebne. Prezes obejdzie się bez kosztownych elekcji. Zacznie legitymizować swoją władzę, odwołując się bezpośrednio do swojego męczeńskiego, zatem bohaterskiego narodu. Urządzać będzie więc referenda, święta demokracji bezpośredniej. Niegłoszący i podejrzani o głosowanie przeciw niemu liczyć się będą z utratą posad lub kredytów w bankach, już wszystkich nareszcie państwowych. A także z ostracyzmem dobrych Polaków. Pytania z góry przesądzą wynik. Czy jesteś za przywróceniem kary śmierci, tak, nie. Albo czy jesteś za przewodnictwem PiS w rozwijaniu demokracji, równości, dostatku i szczęścia. Tak, nie, ale się zastanów.

Wracając do początków mojego wodu o anachronizmie strojów i rytuałów, w tym marszów i defilad, wyłączyć pragnę z krytyki stroje i parady kleru, wciąż trzymającego się feudalizmu i stroniącego od wolnorynkowego kapitalizmu. Kler nosi długie suknie, biskupi podobne sędziom łańcuchy, tylko z krzyżem na końcu zamiast ptaka. Duchowieństwo nie dopuszcza demokracji do swojej struktury władzy. Pracując publicznie, odziewa się zaś w zupełnie już komiczne stroje zwane liturgicznymi. Są one pełne papuzich haftów i złoceń. Biskupi zaś swe głupie głowy osłaniają wysokimi czapami wzorowanymi na postaciach z bajek i na kartonowych opakowaniach na makę. Te operowe kostiumy, a także rytuały mają walor ostrzegawczy. Garderobiana odrębność kleru ostrzega dzieci przed pedofilami. Czyż ich rozpoznawalnymi. Wielowarstwowość strojów, ich sztywność i ciężar wymuszają przy tym zdejmowanie odzieży służbowej przed rżnięciem niewiniątek. A to przecież utrudnienie, bo rozbieranie się z ciężkich ornatów wymaga czasami znacznego wysiłku tłumiącego księżą jurność.

Wkrótce księża i biskupi nawet sami siebie zaczną śmieszyć swoim przebraniem i komicznymi rytuałami. Weźmy Boże Ciało. Celebrans z monstrancją wleczony jest pod pachy – tak samo jak policjanci taszczą zabójców. Biskupi opierają się na długich, zakrzywionych na ogół laskach wysadzanych szlachetnymi kamieniami. Są one zdegenerowaną pamiątką po starożytnych pastuchach okładających owce kijami.

Ogólnie mówiąc, anachronizmy życia publicznego tę mają zaletę, że śmiesz, a przez to stopniowo niszczą to, co przebrzmiało. Prowokują też część młodzieży do ulicznego parodiowania księży i polityków. Reszta rechoce z Kościoła i państwa, oglądając prześmiewki w internecie.

sekr@redakcja.nie.com.pl

bowiem dzieci, chorowały więc one od złości do matury. Równie uzasadniona była nominacja Kuchcińskiego. Przewodzi Sejmowi, ponieważ nie miał kwalifikacji do żadnej innej prostej pracy. Obecna jego posada przypomina zajęcia klawiszów.

Jakoś przebrać by natomiast należało członków gabinetów politycznych ministrów. Umundurować lub przypiąć im broszki na wzór oznakowania Beaty Szydło. Tylko to, bo przecież nie praca byłaby śladem ich istnienia. Doradcy są spadkobiercami członków dawnego dworu magnatów.

Korzystne jest umundurowanie policji państwowej. Odróżnia ją bowiem od niemundurowej prawdziwej policji, czyli ABW, CBA itp. Także od CBS noszącego się po cywilnemu we wszystkich sytuacjach, gdy telewizyjne kamery są nieobecne.

Anachronizmem jest także zaopatrywanie w syreny i dyskoteki samochodów Służby Ochrony Państwa, liczniejszych niż karetki pogotowia. Uprzywilejowane limuzyny dostatecznie wyróżniają ślady ich stłuczek.

Partia rządząca tę ma zastugę, że zapowiada, iż w przyszłości zlikwiduje wiele przebrzmiałych rytuałów. Zbędne są bowiem głosowania w Sejmie, ponieważ ich wynik można zawsze z góry przewidzieć. Nie należy już ustawiać kamer i mikrofonów przed członkami rządu i wszystkimi politykami PiS. Wystarczy nagrywać Kaczyńskiego. Powtórzenia są zbędne.



PRASA ŚNIADANIOWA

■ Portal **Frona.pl** poinformował, że w Niemczech na zjeździe protestantów rysowano sromy. Fajnie być dziennikarzem Frondy i bezkarnie pisać „srom”.

■ Makijażystka **Jarosława Kaczyńskiego** została dyrektorką gabinetu politycznego w resorcie spraw wewnętrznych. Bo to bez znaczenia, czy gabinet jest polityczny, czy kosmetyczny.

■ **Prof. Jan Szyszko** powiedział, że jedyną wadą węgla jest to, że jest on polski. A pulmonologia to nauka Szatana!

■ **Lotnisko w Krakowie** zatrudniło psa do głaskania przez zestresowanych podróżnych. Zestresowanym przemysłnikom narkotyków polecamy jednak melisę.

■ **Jan Duda** stwierdził, że główną przyczyną rozwodów jest fakt, że można wziąć rozwód. A czy główną przyczyną rozwodów nie są śluby?

■ W Zamościu **kierowcy autobusów** nie dostali pozwolenia na pracę bez krawatów podczas upałów. Tym samym Mediolan nie jest już stolicą mody.

MARTA M.

ANDRZEJ SIKORSKI

„Wiem, że Pan Bóg rządzi światem, ale pytam: dlaczego? Miałeś tyle pięknych planów. Dzisiaj chciałam podziękować Zbyszkowi za to, co robił, kiedy odwaga naprawdę wiele kosztowała, a Zbyszek się nie bał. (...) Żegnam go już nie tylko jako jego dawna nauczycielka na uniwersytecie czy osoba pełniącą pewne funkcje w państwie. Zawsze był przede wszystkim bardzo uczciwy, bardzo dobry, bardzo kochający Polskę” – pisała nad trumną Alicja Grześkowiak, była marszałek Senatu, dzięki której Nowek zrobił karierę w służbach III RP.

Prezydent Andrzej Duda w uznaniu wybitnych zasług za działalność państwową i publiczną odznaczył zmarłego Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Nietaktem byłoby, gdybyśmy w tej wyjątkowej chwili nie dorzucili kilku słów od siebie.

Fachowiec od brudnej roboty

„Kto doniósł Urbanowi?!” – zwykł krzyzczeć Nowek do współpracowników po ukazaniu się kolejnego numeru „NIE”. Tylko w latach 1997–2001, gdy Nowek był szefem Urzędu Ochrony Państwa (UOP) w rządzie AWS–UW, poświęciliśmy najważniejszemu tajnikowi kilkadziesiąt publikacji

(głównie w cyklu artykułów Marka Barańskiego „Co tam chłopie w UOP-ie”). Ujawniliśmy największe tajemnice UOP, kulisy nielegalnych działań wierzuszki tajnej policji politycznej, prowokacje i spiski wymierzone w lewicową opozycję i prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego.

„Bardzo uczciwy” Zbyszek pracę w służbach rozpoczął w 1990 r. Do 1997 r. był szefem delegatury w Bydgoszczy. Po wygranych wyborach przez AWS premier Jerzy Buzek zrobił go szefem UOP. I awansował – wbrew prawu – z kapitana na podpułkownika.

Posłowie opozycji byli przeciwni nominacji. Janusz Zemke (SLD) mówił tak: „Pan Nowek jest niedobrym kandydatem na szefa UOP. Nie potrafił właściwie sprawować nadzoru nad podlegającymi mu funkcjonariuszami. To w delegaturze bydgoskiej jeden z oficerów wynosił na zewnątrz bardzo ważne tajne dokumenty. O złym nadzorze świadczy też, że tam zdarzył się przypadek fałszowania dokumentów. Miały one dowodzić moich bliskich związków z mafią. Dopiero dalsze postępowanie – już po wykryciu, że materiały zostały sfałszowane – wykazało, że nikogo ze świata mafii nie znam. Jeśli próbowano stosować takie brudne metody wobec posła, to w jeszcze większym stopniu zagrożeni mogą się czuć normalni obywatele. Jeśli kpt. Nowek nie potrafił należycie upilnować delegatury, to trudno przypuszczać, żeby mu się to udało, kiedy trzeba będzie nadzorować cały UOP”.

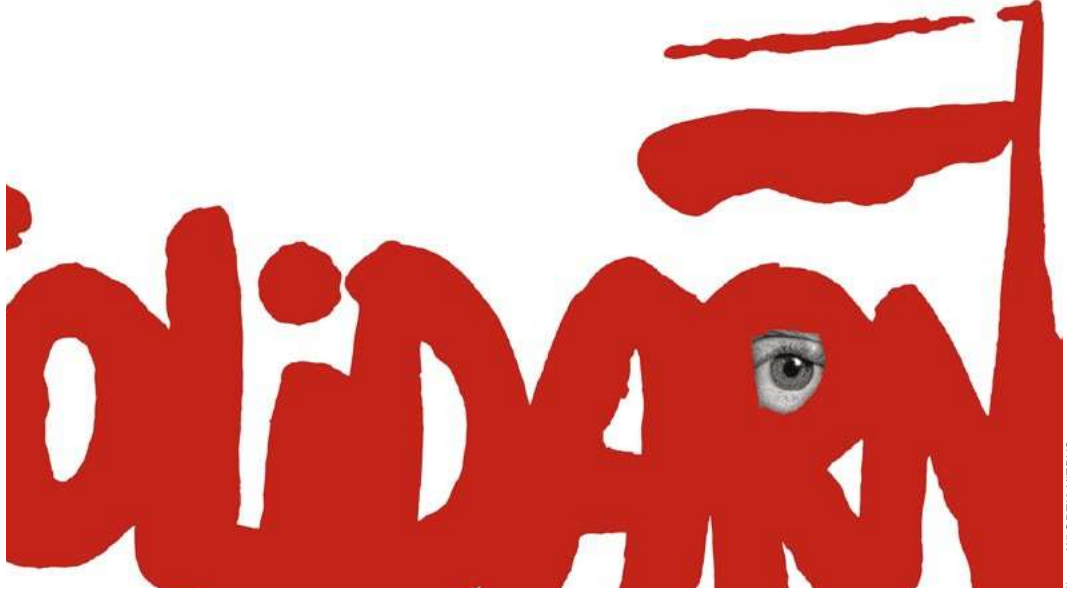
Demolka w UOP

Nowek rozpoczął urzędowanie od czystki kadrowej. Zwolnił wszystkich szefów delegatur i dyrektorów w centrali. Ponieważ wielu z nich otrzymało awanse za poprzedniego rządu SLD–PSL, oficerowie ci zostali uznani za element podejrzany i wrogi politycznie. W sumie pracę straciło kilkuset funkcjonariuszy.

Po czterech miesiącach od objęcia przez Nowka sterów w UOP sytuacja stała się dramatyczna. „Nasze służby tracą wiarygodność. Zwolniono ostatnio pięciu doświadczonych funkcjonariuszy, chwalonych np. przez wywiad USA, na ich miejsce przyszli młodzi, którzy nic nie wiedzą. Ogrom niekompetencji w UOP sięga

Do krainy wiecznych łowów odszedł gen. Zbigniew Nowek, zasłużony szpion solidarnościowej władzy i negatywny bohater tygodnika „NIE”.

Nekrolog tajniaka



ilustr. WŁODEK KIERUS

szczytu, myli się akta, na nowo opracowuje się wzory pism. Obecnie wielu pracowników UOP nie robi nic, bo ich szefowie nie wiedzą, co powinni robić” – alarmował były szef UOP Andrzej Kapkowski.

Posłowie opozycji ostrzegali, że tajna służba stała się państwem w państwie i wymknęła się spod kontroli sejmowej spekomisji i kolegium ds. służb specjalnych.

Skutkiem niekompetencji było m.in. zamieszczenie przez Nowka w internecie raportu o sytuacji Polski w Europie. Przedstawiono w nim zagrożenia dla Polski, m.in. zmiany władz w Rosji, nasilenie się prorosyjskiej polityki Ukrainy, próby asymilacji mniejszości polskiej na Litwie oraz niemiecką „ofensywę propagandową na rzecz autonomii Śląska”. Publikację raportu uznano za skandal i prowokację, gdyż taki dokument nigdy nie powinien ujrzeć światła dziennego. Zarówno fakt ukazania się raportu, jak i uwagi w oświadczeniach państwach wywołały falę krytyki i liczne protesty. Raport został szybko usunięty z sieci, a szef UOP tłumaczył, że doszło do pomyłki.

Polowanie na Kwaśniewskiego

W wyborach prezydenckich w 2000 r. Aleksander Kwaśniewski był pewniakiem do objęcia po raz drugi najwyższego urzędu w państwie. W sondażach przedwyborczych cieszył się ponad 60-procentowym poparciem, podczas gdy jego główny konkurent, lider rządzącej AWS Marian Krzaklewski, zaledwie kilkuprocentowym. Sprawująca władzę solidarnościowa sitwa za wszelką cenę próbowała zdyskredytować głowę państwa za pomocą tzw. haków.

10 lipca 2000 r., 2 dni przed wydaniem przez sąd wyroku w sprawie prawdziwości złożonego oświadczenia lustracyjnego (sąd uznał, że Kwaśniewski nie był tajnym współpracownikiem służb PRL), Nowek „odnalazł” rzekomo dokumenty mające świadczyć, że prezydent był kapiem. Na pytanie, jak sąd lustracyjny ma co-

kolwiek orzec w sprawie, skoro w każdej chwili mogą pojawić się nowe kwity, Nowek odparł z rozbijającą szczerością: „Nie ma dobrego czasu dla szefa UOP, by przekazać społeczeństwu informację, że urzędujący prezydent i zarazem kandydat na powtórne objęcie tego urzędu jest rejestrowany w dokumentach Służby Bezpieczeństwa jako tajny współpracownik”.

Wypowiedź szefa tajnej policji politycznej odebrano jako zawołaną groźbę, aby Kwaśniewski wycofał się z ubiegania się o reelekcję, gdyż w nieskończoność będą wypływać dokumenty świadczące o jego rzekomej współpracy.

Kwaśniewski napisał list do Buzka: „W związku z dostarczeniem do Sądu Lustracyjnego przez podległy Panu premierowi Urząd Ochrony Państwa materiałów o mojej rzekomej współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa wyrażam oburzenie i zdecydowany protest. Styl postępowania UOP oraz zawartość materiałów wskazują, że mamy do czynienia z sztytą grubymi niemi prowokacją. Jej celem jest zdyskredytowanie urzędującego prezydenta, wpływ na wynik wyborów, zanim jeszcze obywatele w demokratycznych procedurach oddadzą głos, oraz utrwalenie sytuacji, w której o polityce państwa decydują służby specjalne. (...) Jako prezydent Rzeczypospolitej domagam się, aby Pan Premier z mocy swojego urzędu wyjaśnił wszystkie okoliczności tej sprawy oraz podjął kroki zmierzające do wyeliminowania takich przypadków w przyszłości”.

Opinia publiczna nie dała się nabrać na brudne zagrywki i Kwaśniewski z rekordowym poparciem został prezydentem ponownie już w pierwszej turze.

U boku PiS

Nowek dostał zasłużonego kopniaka w tyłek wraz z dojściem do władzy lewicy w 2001 r. Zalił się potem w mediach, jak bardzo został skrzywdzony. Na szerokie wody wypłynął ponownie w 2004 r. jako ekspert doradca Zbigniewa Was-

sermanna w sejmowej komisji śledczej ds. PKN Orlen. Prawnicy uznali, że Nowek był w konflikcie interesów, gdyż przedmiotem prac komisji były działania służb w czasie, gdy kierował on UOP. Powinien stanąć przed komisją jako świadek, a nie można być jednocześnie ekspertem i świadkiem. Były szef UOP i Agencji Wywiadu Zbigniew Siemiątkowski oskarżył Nowka, że celowo spowolnił działania operacyjne służb mające doprowadzić do wykrycia nieprawidłowości w kontraktach na dostawę ropy do Polski. Bezcelny Nowek próbował załatwić przy okazji swoje prywatne porachunki. Przygotował formalny wniosek (który został zgłoszony przez Wassermanna), aby szef ABW zawiesił w czynnościach służbowych płk. Ryszarda Bieszyńskiego, dyrektora Departamentu Postępowań Karnych ABW, z którym był skonfliktowany.

W 2004 r. ujawniliśmy w „NIE”, że Nowek jako ekspert komisji ds. PKN Orlen kontaktował się z zaprzyjaźnionymi dziennikarzami, obiecując tajne stenogramy z podsłuchów lobbysty Marka Dochnała. Nowek poczuł się urażony i pozwał nas do sądu. Ządał przeprosin i 100 tys. zł za naruszenie dobrego imienia. Sąd oddalił żądania.

Zapomniane grzechy

W pierwszym rządzie PiS Nowek został szefem Agencji Wywiadu. Nominacja ta była o tyle zaskakująca, że były nadzorca policji politycznej był skonfliktowany z braćmi Kaczyńskimi.

Historia sięgała czasów rządu AWS, w którym Lech Kaczyński był ministrem sprawiedliwości i Prokuratorem Generalnym. Kaczyńscy, opętani manią prześladowczą, byli przekonani, że służby specjalne stały za artykułami prasowymi, w których opisywano afery z czołowymi politykami prawicy. Zdaniem bliźniaków Nowek miał ukrywać odpowiedzialnych za tzw. inwigilację prawicy akcję służb z początku lat 90., która obejmowała środowisko polityczne Kaczyńskich.

W 2001 r. w Ministerstwie Sprawiedliwości wszczęto tajne śledztwo przeciwko kierownictwu UOP. Lech Kaczyński zeznał, że to Nowek jest prowokatorem. Ma bowiem do niego żal o to, że sąd w Toruniu aresztował jego brata Leszka Nowka oskarżanego o przestępstwa gospodarcze. „Od osób z rządu usłyszałem (...), że pan Nowek ocenia tę sprawę jako moją osobistą zemstę na UOP” – mówił prokuratorom Lech Kaczyński. W podobnym tonie zeznał Jarosław Kaczyński. „Dla mnie to oczywiste, że przygotowanie ataków na Lecha Kaczyńskiego jest inspirowane przez ludzi z obecnych bądź byłych służb specjalnych” – mówił i również oskarżał Nowka o to, że mści się za swojego brata i osłania ludzi odpowiedzialnych za inwigilację prawicy. „Obecne kierownictwo służb specjalnych (...) jest zainteresowane w ochronie grupy polityków i funkcjonariuszy państwowych, która kierowała MSW i UOP (...) do połowy lat 90. (...) Z tych samych źródeł mogą być inspirowane działania przeciwko mojemu bratu” – twierdził Jarosław Kaczyński.

Pytany o nominację Nowka na szefa Agencji Wywiadu, Wassermann, który był koordynatorem służb specjalnych, tłumaczył się tak: „Będę go bardzo poważnie kontrolował. To jest człowiek, który ma wiedzę. Za jego czasów były duże sukcesy procesowe. Ale też były przypadłości, głośno o tym mówiłem, byłem za tym, żeby go wówczas odwołać z funkcji szefa. Dostaje tę szansę w zupełnie innym kontrolnym oprzyrządowaniu”.

Niezbýt rozmowny był ówczesny prezydent elekt Lech Kaczyński: „Dzisiaj mam do powiedzenia tyle, że akceptuję kandydaturę płk. Nowka”.

Złośliwi twierdzili, że były szef UOP odpokutował swoje grzechy, współpracując z PiS w komisji ds. PKN Orlen.

nie@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1



Gdy do niego przyszedli w 1982 r., Zygmunt Kowalski od dziesięciu lat był szefem działu badawczo-rozwojowego w Zakładach Chemicznych „Alwernia” koło Krakowa. Zakładach, które były oczkiem w głowie zbrojeniówki, a wraz ze stanem wojennym zostały kilka miesięcy wcześniej zmilitaryzowane. Dla Kowalskiego facci z pagonami nie byli niczym dziwnym. Wiedział, w jakiej branży pracuje, a poza tym 4 lata wcześniej obronił doktorat na warszawskiej Wojskowej Akademii Technicznej.

Przyszli, przedstawili się, że są z wywiadu gospodarczego i powiedzieli, że potrzebują go do konsultowania nowinek chemicznych zdobywanych za granicą przez szpiegów. Dla Kowalskiego było to wyzwanie zawodowe. Choćby dlatego że dzięki tym materiałom, siedząc na zadupiu, miałby dostęp do najnowocześniejszych technologii.

Podpisał kwity, w których „zobowiązał się do zachowania w bezwzględnej tajemnicy”. Co nie wzbudziło w nim zdziwienia, bo w końcu współpracował z czymś tak tajnym jak wywiad. Nie wiedział wtedy, że praca dla własnego państwa jest zła, a to dlatego że wywiad gospodarczy ówczesna władza osadziła w V Wydziale Departamentu I MSW. I nawet nie dziwiło go, że faceci, którzy podrzucali mu materiały do konsultacji, kazali o sobie mówić, że są szefami Departamentu Współpracy z Zagranicą Ministerstwa Przemysłu Lekkiego.

...

Rok 1979 jest dla studenta Andrzeja Przyłębskiego przełomowy. Żeni się z panną o romantycznym imieniu Julia, a dzięki paszportowi świat staje przed nim otworem. Paszport zaś dostaje w zamian za napisanie kilku zdań. Zdania były proste, acz wziosłe: „Kierując się patriotycznym obowiązkiem i chcąc przyczynić się do utrzymania ładu i porządku w PRL i triumfu prawdy, wyrażam zgodę na udzielenie pomocy SB. Fakt ten zachowam w całkowitej tajemnicy. Będę starannie i rzetelnie relacjonował interesujące SB zdarzenia i fakty. Obieram pseudonim Wolfgang”. Jeszcze tylko podpis i Przyłębski jedzie do Anglii.

Wdzięczność studenta za otworzenie przed nim żelaznej kurtyny jest wymierna. Składają się na nią krótkie charakterystyki znajomych, którzy wybrali wolność. Albo opowieści o tym, jak i od kogo dostał bibułę wydawaną przez nielegalne Polskie Porozumienie Niepodległościowe.

A nawet plotki o dwóch kolegach należących do Polskiej Partii Narodowej.

Jak IPN robi szpagat

Co wolno Przyłębskiemu, to nie Kowalskiemu.

...

Dr Zygmunt Kowalski recenzuje i przez rok opisuje to, co dostaje od wywiadu, czyli dokumenty z dziedziny chemii. I to absolutnie za free. Nie bierze za to ani kasy, ani prezentów. Zamiast wymyślonym przez wywiad pseudonimem „Caruso” – o którym nie ma pojęcia – podpisuje się imieniem i nazwiskiem.

Pomoc wywiadowi ma się nijak do jego awansu. Kowalski sam musi prowadzić badania i zamieszczać publikacje. Stawać do konkursów. I dzięki temu od 1986 r. przenosi się do Krakowa na zastępcę dyrektora Instytutu Szkła i Ceramiki. Wywiadowi gospodarczemu PRL to nie pasuje. Nowe obowiązki uniemożliwiają Kowalskiemu poświęcanie czasu szpiegostwu. W związku z czym MSW rezygnuje z usług naukowca w 1987 r.

Kowalski może od tej pory poświęcić się karierze naukowej. Habituje się w 1992 r., a profesorem zostaje 9 lat później. Dzięki temu od 1995 r. szefuje Zakładowi Chemicznej Technologii Nieorganicznej Politechniki Krakowskiej. I w związku z tym dopada go ustawa każąca napisać, czy za komuny niszczył przekość, współpracując z tajnymi służbami PRL.

Mając do wyboru zakreślenie odpowiedzi „tak” lub „nie”, na pytanie o kolaborację Kowalski wpisuje „nie wiem”.

...

Po roku pisania wypracowań dla SB bezpieczeństwa kończy przygodę z Przyłębskim. Bo, jak napisano w aktach, „TW na stałe zameldował się w Poznaniu, dostał tam mieszkanie i się ożenił. Kontakt jego ze studentami zostanie ograniczony, więc jego przydatność w charakterze TW dla potrzeb Wydz. III KWMO w Koninie jest znikoma”.

Przyłębski poświęca się nauce. Z niezłym skutkiem. W 1987 r. ma już tytuł doktora. Pracuje na uczelniach polskich i niemieckich. I pewnie w związku z tym przypomina sobie o nim wywiad. Ale ponieważ jest już rok 1991, to wywiad jest niekomunistyczny. Przyłębski

został ponownie osobowym źródłem informacji Zarządu Wywiadu Urzędu Ochrony Państwa.

Przyłębski pnie się po drabinie naukowej i dyplomatycznej. Tak skutecznie, że przez 5 lat jest attaché ds. kultury i nauki Ambasady RP w Niemczech. W 2009 r. Lech Kaczyński przyznaje mu tytuł profesora.

Wybory 2015 r. zmieniają w życiu Przyłębskiego wiele. W grudniu jego żona zostaje członkiem Trybunału Konstytucyjnego, a rok później jego szefową. Sam Przyłębski trafia zaś w sierpniu 2016 r. do Berlina jako ambasador RP. Kilka miesięcy potem z zasobów zastrzeżonych (bo przecież był agentem w niepodległej Polsce) IPN wypływa teczka „Wolfganga”.

...

Przez kilka lat „nie wiem” prof. Kowalskiego nikogo w IPN nie interesuje. Ale w 2015 r. komuś w instytucie wpada w ręce oświadczenie i teczka z lat 80. Trafia do IPN-owskiego prokuratora, a ten szybko spisuje akt oskarżenia o zatajenie faktu tajnej współpracy z komunistycznym wywiadem.

Kowalski trafia przed sąd. Przed jego oblicze dociera też ci, którzy dawali mu materiały do konsultacji i którzy wpisali go jako „Caruso”. Po wysłuchaniu wszystkich sąd pierwszej instancji przyjął, że „wypełniając oświadczenie lustracyjne, Zygmunt K. działał w usprawiedliwionym błędzie”. Znaczy nie łął, bo mógł nie zdawać sobie sprawy, że jest esbeckim kapusiem.

IPN złożył apelację. Sąd apelacyjny nakazał powtórkę procesu, bo jego zdaniem nie wyjaśniono jednoznacznie wielu kwestii. „Choćby tej, czy lustrowany miał świadomość, że w tamtym czasie kontaktował się z oficerami wywiadu pod przykryciem” – uzasadniał sędzia, dodając, że analizy wymaga też to, czy Kowalski miał świadomość, że wywiad był częścią składową SB. „I w końcu trzeba wyjaśnić, czy faktycznie lustrowany, wypełniając tak, a nie inaczej swoje oświadczenie, działał w błędzie i na czym ten błąd polegał” – orzekł sędzia.

W Sądzie okręgowym wyszło, że prof. Kowalski jest kłamcą lustracyjnym i w nieprawomoc-

nym wyroku na 3 lata zakazano mu pełnienia funkcji publicznych. Uzasadnienie było proste, bo zdaniem sędziego „zachowało się jego zobowiązanie do współpracy”.

Tym razem zaapelował prof. Kowalski. Usłyszał, że „oświadczenie lustracyjne Zygmunta Kowalskiego jest niezgodne z prawdą”, bo w latach 1982–83 współpracował z SB. To zaś skutkować ma prawomocnie utratą przezeń prawa wybieralności w wyborach do Sejmu, Senatu, Parlamentu Europejskiego i jednostek samorządu terytorialnego. Ma też zakaz pełnienia niektórych funkcji publicznych na 3 lata. Co w przypadku naukowca, który nigdy nigdzie politycznie nie startował, jest nawet zabawne.

...

Po ujawnieniu teczki Przyłębskiego IPN skontrolował jego oświadczenie lustracyjne.

Poznański IPN miał już nawet ponoć naszykowany materiał do postawienia zarzutów. Ale porobiło się tak, że w 2017 r. sprawę przeniesiono z Wielkopolski do Krakowa. Tamtejszy pion lustracyjny IPN pochyłał się nad dokumentami, by orzec, że „w sprawie oświadczenia lustracyjnego ambasadora Przyłębskiego nie zachodzi wątpliwość co do jego zgodności z prawdą”. „Prokurator uznał, że w sprawie niniejszej bezspornie doszło do podpisania zobowiązania do współpracy z SB i przyjęcia przez lustrowanego pseudonimu, jednak nie występują łączne wskazane powyżej przesłanki przesądzające o współpracy – przede wszystkim uznał, że brak jest przesłanki materializacji i tajności” – napisano w Biurze Lustracyjnym IPN. Bo uznano, że aby mówić o tym, czy ktoś kapował, nie wystarczy tylko jego zobowiązanie, muszą być też dowody, że współpraca była świadoma i przynosiła kapującemu wymierne korzyści.

Umorzenie IPN-u kończy sprawę Wolfganga, uwalniając prof. Przyłębskiego od zarzutów współpracy z SB.

...

Do prof. Zygmunta Kowalskiego każdy może się teraz zwracać per: „Ty ubeku pierdolony”.

...

Profesora Andrzeja Przyłębskiego należy zaś podpisywać tytułem „Jego Ekscelencja Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej”.

TADEUSZ JASIŃSKI

Czytanka dla Schetyny

Życie codzienne suwerena w drugiej dekadzie XXI w.

Trauma po przegranych wyborach do Parlamentu Europejskiego dotknęła boleśnie całą opozycję. Komentatorzy polityczni żądają od polityków aktywności i pilnego zbliżenia się do suwerena. Lada chwila cała ekipa z Wiejskiej zrzuci krawaty i marynarki, by zjawić się na plażach Sopotu, Międzyzdrojów i Ustki, wędrując od parawanu do parawanu w poszukiwaniu kontaktu z elektoratem. Pragnący wypoczynku i spokoju rodacy, i tak już wkurwieni gigantycznym tłokiem, cenami z kosmosu, morzem pełnym sinic i drącymi się wokół obcymi bachorami, nie będą zbyt życzliwie nastawieni.

Polityczna agitacja wśród plażowiczów może spowodować jedynie ich frustrację.

Mam inną propozycję dla stęsknionej bliskości z wyborcami opozycji. Przeczytajcie książkę. Po prostu ją przeczytajcie. „Emigracja” tajemniczego autora podpisującego się pseudonimem Malcolm XD pomoże wam zrozumieć, co się dzieje na polskiej prowincji, dlaczego młodzi ludzie emigrują, a znaczna część naszego społeczeństwa, które tu zostaje, jest wkurwiona.

187 miasteczek

Malcolm XD zaczyna opowieść w niewielkim polskim miasteczku: „Pierwsze 19 lat mojego życia spędziłem w jednym z miejsc, które Główny Urząd Statystyczny określa jako miasta o liczbie ludności 10 000–19 000. Nie będę podawał jego nazwy, bo moje miasto nie jest znane prawie z niczego, więc i tak nie ona wam nie powie. Według wspomnianego GUS takich miast jest w Polsce dokładnie 187”.



Kim jest Malcolm XD? To zwykły młody człowiek z przeciętnej rodziny: „Urodziłem się w roku 1989 w miejscowości o liczbie ludności 10 000–19 000 jako jedyne dziecko mojej matki i mojego ojca i w tej kwestii już nic się nie zmieniło. Matka moja pracuje w domu kultury, podczas gdy mój ojciec jest zawodowo raczej nieaktywny, bo padł ofiarą transformacji ustrojowej, chociaż stało się to z jakiegoś powodu już prawie 15 lat po tejże transformacji, a przynajmniej jej początku”.

Ojciec Malcolma XD jest politycznie aktywny; to wyborca, którego od lat, droga opozycjo, nie potrafisz

(a może nie chcesz) za żadne skarby zrozumieć: „Wychowany zostałem w wierze rzymsko-katolickiej-okazjonalnie-praktykującej. Moja matka uprawiała raczej katolicyzm domowy, czyli żeby na Wielkanoc było jajko z majonezem, a ojciec to zaleźnie od jego bieżącej afiliacji politycznej, których miał wiele, bo w swojej walce o naprawienie wyrządzonych mu szkód dziejowych zawiązywał najdziwniejsze sojusze. (...) Muszę ze smutkiem przyznać, że ojciec był koniunkturalistą i zapisywał się do każdej partii i organizacji, która mu obiecywała, że w końcu będą znowu go szanować, bo ojciec bardzo

cierpiał na niedostatek szanowania go przez Polskę i tryby historii. Niemniej równocześnie należy dodać, że był koniunkturalistą ideowym, któremu zawsze udało się nietrafnie przewidzieć nadchodzącą koniunkturę i tym samym kończył z dupą na wietrze i nadal nieszanowany”.

Pasta podbija internet

Malcolm XD postanawia odmienić swój los, gdy nie dostaje się na studia. Wyjeżdża do Anglii do roboty. Pracuje jako ryksiarz albo zbiera kapustę w wielkim kapuścianym kombinacie, mieszka na squocie albo kątem u recydywisty, poznaje innych emigrantów z Polski, z Europy Wschodniej, z całego świata. „Emigracja” to książka nie tylko o tym, jak naprawdę jest w mitycznym Londynie i poza nim. To błyskotliwa obserwacja polskiego społeczeństwa, odkrywca w formie i w diagnozie. Na dodatek napisana z inteligentnym humorem, językiem świeżym, charakterystycznym dla internetowych wpisów. Autor z tego właśnie internetu się wywodzi. Opublikował tam wcześniej kilka past (forma literacka typowa dla internetu, taki tekstowy mem, który się kopiuje i wkleja dla uciechy czytelników), z których najbardziej znana, o ojcu wędkarzu, doczekała się ekranizacji. Film „Fanatyk” wyreżyserował Michał Tylka, a oprócz grającego główną rolę Piotra Cyrwusa zagrałi Marian Dziędziel, Jan Nowicki i Anna Radwan. Komiczno-tragiczna historia ojca owładniętego wędkarską pasją, która ma zgubny wpływ na niego samego i rodzinę, podbiła serca czytelników, a następnie widzów. Pełnoformatowy debiut literacki Mal-

colma XD w postaci „Emigracji” jest nie tylko równie sprawnie napisany, ale przede wszystkim jest ożywym tchnieniem w polskiej dość zatęchłej i zaściankowej literaturze.

Poczucie braku szacunku

„Czytałem kiedyś, że jak pod koniec drugiej wojny żołnierze Armii Czerwonej doszli po kilku latach zapierdalania z buta przez mróz, błąd, spalone wsie i z karabinami NKWD-zistów przy plecach do Niemiec, to nie mogli się nadziwić, po co ci w ogóle zaczynali wojnę. W tamtych czasach nawet większość domów w Polsce nie miała kłba, a zamiast podłogi klepisko, a co dopiero jakaś chata we wsi pod Krasnojarskiem, skąd czerwonoarmista przyszedł na piechotę. I nagle doszedł do Niemiec, czy jak kto woli Ziemi Odzyskanych, a tam domy z cegły, w nich porcelana, zegary i nawet takie luksusy jak kibel ze spluczką, to musiał mieć srogie grzyby, dlaczego temu Niemcowi w ogóle chciało się z tego domu wychodzić, a co dopiero zamarnąć na śmierć gdzieś pod Stalingradem, walcząc o 1000-letnią Rzeszę, która w dodatku w rzeczywistości przetrwała o jakieś 988 lat krócej, niż gwarantował producent. Żeby mieć pewność, dlaczego chciało im się wychodzić z domu, to trzeba zapytać tych, co głosowali na Hitlera, natomiast moja teoria jest taka, że podobnie jak w przypadku mojego starego, w tamtym okresie również tych typów, co kręcili później zamieszki w Londynie, wynikało to z subiektywnego pocucia braku należytego uszanowania”.

Co z tego, opozycjo, zrozumiesz? I czy w ogóle przeczytasz?

Odpowiedź poznamy już jesienią. Będą nią wyniki wyborów.

ANDRZEJ ROZENEK
andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

W poprzednim numerze, w rubryce listowej, strasznie się na nas zapienił niepodpisany z nazwiska Czytelnik Adam T., którego niniejszym serdecznie pozdrawiam. Czytelnik ów, wykazując ten szczególnie wysoki poziom agresji, który ostatnio cechuje postawę zwolenników porozumienia na opozycji wobec innych ludzi opozycji, zapienił się na Urbana, ale głównie z mojej winy – co czyni mnie niejako zobowiązaną do zabrania głosu.

Czytelnik Adam T. ma Urbanowi za złe, iż drukuje moje „poronione analizy”, które są efektem „klepania w klawiaturkę dla bułeczek i kawki latte”. W szczególności irytuje go fakt, iż upieram się odróżniać lewicę od prawicy, tymczasem „dawny ekonomiczny podział na lewicę i prawicę dawno już się zatarł” i „sens ma jedyne kryterium – postęp” – informuje Czytelnik autorytatywnie. Po czym na koniec, jak przystało na postępowca, przykłada mi ostatecznie, ogłaszając, iż moje krytyczne opinie o działalności politycznej Barbary Nowackiej wynikają z „najzwyczajszej zawiści” – albowiem wiadomo, że gdy tego typu argument wobec sporu między kobietami stosuje mężczyzna będący „progresywidą”, to nie jest on bynajmniej sekсистowski, tylko psychologicznie wnikliwy.

W tym miejscu powinnam w zasadzie, zgodnie z radą Czcigodnego Czytelnika Adama, „zawstydić się” i poświęcić szlochaniu nad kawką zagryzaną bułeczką – ale jeśli Państwo pozwolą, odłożę to na chwilę, albowiem w jego znakomitym liście dwukrotnie pojawia się termin, który w mojej opinii wymaga uważnej analizy. Jest to „arytmetyka wyborcza”.

Czytelnik najpierw ironicznie chwali Urbana za powrót do obozu wielkiej opozycji po chwilowym zbłądzeniu na bliską mi stronę dwóch opozycyjnych bloków („Pan redaktor naczelny tygodnika »NIE« znowu po krótkim okresie zawahania wykazał się znajomością wyborczej arytmetyki”), a później, całkiem już nieironicznie, słaWi Włodzimierza Czarzastego, za to „za dobrze zna się na arytmetyce wyborczej”, którą ja, Wołk, „z uporem godnym lepszej sprawy staram się ignorować i zachęcać do tego innych”.

W zasadzie staram się unikać tłumaczenia zagadnień politycznych na poziomie nauczania początkowego. Nie mam cierpliwości do dzieci, a poza tym uważam, że polityka jest zajęciem dla ludzi dorosłych. Ale wyjątkowo spróbuję.

2+2=3

Otóż nic takiego jak „arytmetyka wyborcza” nie istnieje. Polityka i arytmetyka różnią się.

Pomyśl i narysuj, 6-latku.

Gdy masz 5 niebieskich klocków, 3 czerwone i 2 zielone – to niezależnie od koloru wiaderka, do którego je włożysz, zawsze będzie ich 10. To arytmetyka.

Siła dwóch kup

Polska Zjednoczona Partia Antypisowska – sztandar wyprowadzić.

Polityka rządzi się nieco innymi prawami, bo wyborcy nie mają w sobie szlachetnej dyscypliny klocków. Nie zostają w pudełkach, do których wetknę ich polityczny strateg z matematycznym umysłem, przekonany – niczym mój za przyjaźniony doktor inżynier – że rachunek musi się zgadzać. Skoro więc Platforma miała 24, Nowoczesna i SLD po 7,5, a PSL 5, to razem daje 44... Otóż nie daje.

Urban wyjaśnił swój powrót do obozu Polskiej Zjednoczonej Partii Antypisowskiej medialnymi obliczeniami pokazującymi, że system d'Hondta premiuje większe ugrupowania.

Szefie, jestem tego świadoma. Co, nawiasem mówiąc, jest powodem, dla którego od kwietnia jestem orędowniczką zniesienia metody d'Hondta, która deformuje wynik wyborów, czyli wolę wyborców, w interesie tych, którzy aktualnie są najsilniejsi. Jest pewien chichot historii w fakcie, iż d'Hondt już raz został zmieniony – zrobiła to AWS w roku 2001, spodziewając się swojej rychłej klęski i inwazji kolegów Leszka Millera. Przywrócenie systemu d'Hondta było jedną z pierwszych decyzji SLD po powrocie do władzy, co jest o tyle pouczające, że już nigdy więcej lewica na tym niedemokratycznym systemie nie skorzystała, za to 2 razy zrobiła na nim każdą z dwóch wrogich nam prawic. Ale ja nie o tym...

To prawda, że rozdział mandatów, zagwarantowany przez d'Hondta, da więcej mandatów tym, którzy i tak dostaną ich dużo. Ale to nie z tego powodu „opozycja nie ma szans na zwycięstwo w Sejmie większości” – jak napisał Urban 2 tygodnie temu. Opozycja – w tym miałkim, bezideowym kształcie, w jakim dziś się znajduje – nie ma szans na zwycięstwo w Sejmie większości, bo większość wyborców na nią nie zagłosuje. Po prostu. Najlepszym dowodem jest wpierdół, jaki tzw. zjednoczona opozycja dostała na tzw. własnym boisku, przegrywając o 7 proc. euro-



Rys. TOMASZ WATIER

wybory, które miały być jej wyłączną domeną. Szaleństwo to wielokrotne powtarzanie tej samej czynności z nadzieją na inny efekt – powiedział ponoć Einstein. Jako wyborca traktujący politykę poważnie wołałabym głosować na ludzi zdrowych na umyśle – czyli takich, którzy są w stanie wyciągnąć wnioski z własnych błędów.

2+2=5

Tymczasem zjednoczona opozycja postępuje dokładnie odwrotnie: usiłuje interpretować błędy tak, żeby potwierdzały założone z góry wnioski. Słyszymy więc, że opozycja tak naprawdę nie przegrała, bo wprawdzie Koalicja Europejska dostała 942 845 mniej głosów niż PiS, ale gdy dodać do tego 826 975 „Wiosny” i 168 745 Lewicy Razem, to wychodzi o 52 875 więcej dla antypisu...

Owszem, wychodzi. Ale te klocki się nie dodają.

Naprawdę nie ma żadnego powodu, aby sądzić, że ludzie, którzy zagłosowali na Biedronia i jego radykalizm obyczajowy czy też na antykapitalistów spod znaku Zandberga i Ikonowicza, byliby gotowi zagłosować na Platformę, która przez 8 lat rządów wernie służyła utrwalaniu neoliberalnego ładu, za to nie zrobiła nic dla praw kobiet i gejów czy dla wyrwania Polski z żelaznego uścisku Kościoła. Antysystemowi wyborcy zagłosowali na Biedronia czy Razem właśnie dlatego, że była to alternatywa wobec prawicowego duopolu, a nie mimo to. To nie jest tak, że ktoś bardzo chciał oddać głos na zjednoczoną opozycję i zaciskając zęby, zagłosował na Biedronia, bo tak mu nakazywał rozsądek. Natomiast nie mam wątpliwości, że bywało odwrotnie: wyborcy, którzy tak naprawdę woleliby zagłosować na obyczajową lub gospodarczą lewicę, z pewnym obrzydzeniem oddawali głos na koalicję centroprawicową, pomni systemu d'Hondta i tego, że głosy „zmarnowane”, oddane na partie, które nie przekroczą progu, wzmacniają PiS.

Ten szantaż – kto nie z nami, ten za PiS-em – był jednak absolutnym szlagierem kampanii Koalicji Europejskiej. I to po prostu nie wystarczyło. Nie ma żadnego powodu, aby sądzić, że wystarczy jesienią. Dlatego upieram się, że stworzenie dwóch konkurencyjnych, ale nie wrogich, czytelnych ideowo i programowo bloków jest jedyną nadzieją na zmobilizowanie takiej liczby opozycyjnych wyborców, która pozbawi PiS większości.

Co więcej – jest dość oczywiste, iż takie 2 bloki są nieuniknione. „Wiosna” Biedronia i Polskie Stronnictwo Ludowe po prostu nie zmieszczą się na tej samej liście, co zresztą obie strony już zapowiedziały. Do rozstrzygnięcia pozostaje jedynie to, czy Sojusz Lewicy Demokratycznej ze swoimi 810 tysiącami głosów – tyle dostali kandydaci SLD na liście KE – zechce być przystawką na liście centroprawicowej, czy partnerem w koalicji lewicowej.

Z tendencyjnego sformułowania tego pytania można oczywiście wywnioskować pożądaną przeze mnie odpowiedź.

AWŁ

Chwalmy Pana. Kuchcińskiego

Marszałek Sejmu wciska kit ciemnemu ludowi.

Na stronie internetowej Sejmu zamieszczono dobrą nowinę: „Ponad jedna trzecia Polaków pozytywnie wyraża się o działalności Sejmu. Oceny prac Izby należą do najwyższych w ostatnim 20-leciu. Jak zauważył marszałek Sejmu Marek Kuchciński, wynik ten odzwierciedla zadowolenie społeczeństwa z reform i programów społecznych, w których uchwalaniu bierze udział parlament. »Sejm w wielkim stopniu przyczynił się do tego, że Polakom naprawdę żyje się lepiej« – podsumował marszałek Kuchciński. Wg czerwcowego badania CBOS o pracy Sejmu pozytywnie mówi 35 procent badanych. (...) Jednocześnie rekordowo niski jest odsetek ocen negatywnych”.

Jedyną prawdziwą informacją jest ta, że 35 procent ankietowanych pozytywnie oceniło działalność Sejmu. Reszta to kłamstwa i manipulacje. O tym, że 48 procent Polaków negatywnie wypowiedziało się o izbie niższej parlamentu, Kuchciński nie raczył wspomnieć. Ale to szczegół.

Nieprawdą jest, że „oceny prac Izby należą do najwyższych w ostatnim 20-leciu”, a „rekordowo niski jest odsetek ocen negatywnych”. Tzw. Sejm kontraktowy, obsadzony w większości przez PZPR, cieszył się większym uznaniem. Aż 58 procent respondentów było zdania

(badanie przeprowadzone przez CBOS w październiku 1990 r.), że „Sejm dobrze służy społeczeństwu”. Przeciwnie opinie wyrażało tylko 27 procent. O niebo lepsze notowania w społeczeństwie niż dzisiejsza pisowska atropa demokracji miała też izba wyłoniona w wyborach w 1993 r. (znalazło się w niej 7 partii): 47 procent ankietowanych dobrze oceniało pracę Sejmu, a tylko 29 procent źle (CBOS, styczeń 1994 r.).

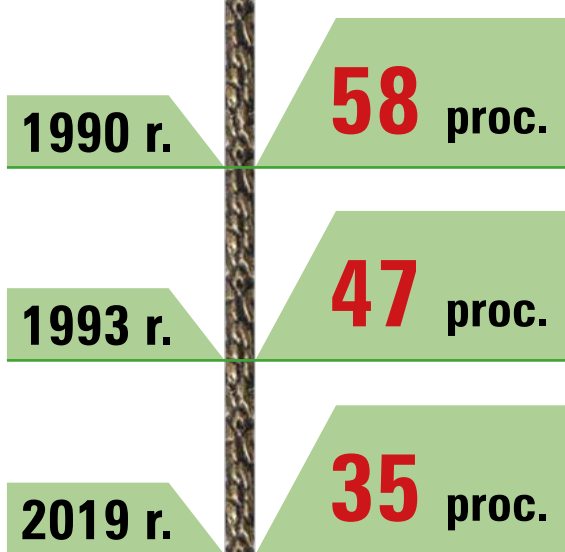
Miedzy bajki należy włożyć bajdurzenie Kuchcińskiego o tym, że poparcie społeczne dla prac Sejmu „odzwierciedla zadowolenie społeczeństwa z reform i programów społecznych, w których uchwalaniu bierze udział parlament”. Tymczasem CBOS stawia sprawę jasno: „Na opinie o pracy posłów najsilniej wpływa polityczne usytuowanie badanych oraz powiązana z tym religijność. Działalność izby niższej chwali przeważająca część zwolenników Prawa i Sprawiedliwości (wraz z Solidarną Polską i Porozumieniem), badanych o poglądach prawicowych oraz najbardziej zaangażowanych w praktyki religijne (uczestniczących w nich kilka razy w tygodniu). Pozytywne oceny są też częstsze niż negatywne wśród respondentów uczestniczących w praktykach religijnych co najmniej raz w ty-

godniu, mających wykształcenie zasadnicze zawodowe i uzyskujących najniższe dochody *per capita* (poniżej 900 zł). Natomiast wysokim niezadowolaniem z działalności Sejmu wyróżniają się potencjalni wyborcy Platformy Obywatelskiej i Wiosny, ankietowani deklarujący lewicowe lub centrowe poglądy polityczne, nieuczestniczący w praktykach religijnych (w mniejszym stopniu także robiący to kilka razy w roku), jak również mający wyższe wykształcenie, mieszkający w największych miastach (500 tysięcy mieszkańców i więcej) oraz uzyskujący najwyższe dochody *per capita* (2500 zł i więcej)”.

O Sejmie dobrze wypowiadają się głównie wyborcy PiS, ale i tak nie wszyscy! Aż 19 procent zwolenników Kaczyńskiego i spółki źle ocenia działalność izby niższej, a 13 procent nie ma wyrobionego zdania.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Polacy zadowoleni z pracy Sejmu



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ Zmienił się nasz **częstochowski świat**, który od wieków przyklepał już nie tylko tu, przed obrazem, ale na trasach pielgrzymich przed obrazem Jasnogórskiej Matki, wskazującej na Syna. A dzisiaj **marsze równości atakują** nas jako nietolerancyjnych **homofobów czy katolibów**, proponując wolność bez ograniczeń.

abp Wacław Depo, homilia, 20 czerwca

■ W obecnym **czasie powszechnego kłamstwa, fake newsów**, fałszywych narracji nie wolno nam pozwolić na to, aby w naszych duszach, w naszych sumieniach **zwyciężało zło**.

abp Marek Jędraszewski, homilia, 20 czerwca

■ Wprowadzane przez niektóre samorządy do polskich szkół: **karta LGBT i instrukcje WHO**, dotyczące tak zwanego wychowania seksualnego młodzieży i dzieci, w tym także **bardzo małych dzieci**, są w istocie rzeczy programami ich **deprawacji** i wprost uderzają w tę prawdę o człowieku, którą swoim nauczaniem i swoimi cudownymi znakami, swoją Śmiercią i swoim Zmartwychwstaniem objawił nam Pan Jezus. Uderzają wprost **w prawdę o małżeństwie** i rodzinie jako związku kobiety i mężczyzny. Uderzają w prawdę o dzieciach, które należy kochać i właśnie od nich uczyć się wewnętrznej prawości i czystości serca.

dalej Jędraszewski

■ **Lekarstwem na przestępstwa seksualne** jest zachowanie VI przykazania Dekalogu. Komu zatem jest bliski los ofiar różnych nadużyć seksualnych, powinien – w ramach holistycznego podejścia – zaangażować się w promowanie **kultury czystości**.

abp Stanisław Gądecki, oświadczenie, 17 czerwca

■ Mamy dawać odpowiedzialne świadectwo o naszej **chrześcijańskiej wierze** jako naród, a tymczasem ostatnio mnożą się w Polsce tzw. **marsze równości**, podczas których w imię tolerancji dochodzi do **szyderstw z ludzi wierzących**, do bluźnierstw wobec Najświętszego Sakramentu, do profanacji wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej.

Jędraszewski

■ Ukrytym **celem różnych marszów**, manifestacji równości jest to, że to jest **rzucanie chwastu** w zdrowe społeczeństwo.

ks. prof. Jan Przybyłowski, Radio Maryja, 22 czerwca

■ Kiedy w Częstochowie odbywały się modlitwy, był zjazd **Podwórkowych Kótek Różańcowych Dzieci**, to w tym czasie maszerował **tęczowy marsz** z Maryją w tęczowych barwach. To jest coś, co pokazuje, że ta **niewinność dziecięca**, gromadząca się u stóp Marki Bożej, i **rewolucja seksualna**, niemająca z niewinnością nic wspólnego, styka się coraz bardziej i **wojna** nie tylko w sensie symbolicznym, ale i realnym się dokonuje, kiedy ludzie bronią dzieci przed taką propagandą. To w wielu miejscach na świecie – w tym w USA – się dokonało w sposób wręcz przerażający.

prof. Mieczysław Ryba, Radio Maryja, 23 czerwca

■ **Ojciec Kordecki**, jaka to siła obroniła nie tylko Jasną Górę, ale i Polskę od zalewu? (...). Zapytajmy **Jana Pawła II**, jaka to siła, że nie tylko każe przebaczyć zabójcy, ale pójść do więzienia i przegnać go do serca? (...). **Ojciec Wyszyński**, jaka to siła każe modlić się za nieprzyjaciół i modlić się, żeby nie przyszło do nas zniewolenie nienawiścią społeczną? (...). **Księżę Jerzy Popiełuszko**, co się stało z narodem, który już dzisiaj nie umie w pełni modlić się o wolną Polskę, a ci, **którzy przyczynili się do twojej śmierci**, dzisiaj znowu **dochodzą do głosu**?

dalej Depo

■ **Zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki** w 1984 r., zostało poprzedzone całą serią pełnych nienawiści artykułów pisanych przed **głównego propagandzistę tamtego systemu**, ale oburzenie zdecydowanej większości polskiego społeczeństwa było tak ogromne, a jego sprzeciw wobec zbrodni na księdzu Jerzym był tak powszechny, że ówczesne władze poczuły się zmuszone do przynajmniej pozorowanych działań, mających na celu znalezienie i osądzenie winnych. Dzisiaj natomiast **akty agresji** wobec ludzi wierzących są **przez niektórych polityków i celebrytów usprawiedliwiane** w imię tolerancji, jako **prawo do wolności słowa**, do samorealizacji i własnej ekspresji artystycznej.

Jędraszewski

■ **Europa** tworzona przez wieki, a nie kreowana przez parę w Brukseli, Europa tworzona przez wieki w swoim pięknie i swojej tożsamości jest **w głębi chrześcijańska**, gdy promuje osobę, godność człowieka, prawa osoby ludzkiej, gdy promuje miłość i solidarność, **gdy promuje wiarę** i rozum, i ostatecznie samego Boga – to właśnie wtedy Europa jest sobą.

ks. prof. Paweł Borkiewicz, Telewizja Trwam, 22 czerwca

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Bo we mnie jest eks

Najbardziej rozchwytywany zawód w Polsce? Były ksiądz.

Bycie czynnym księdzem to teraz żadna przyjemność. Sutanna, służąca do tej pory za immunitet, działa coraz częściej jak płachta na byka. „Parę godzin temu dzwonił do mnie klerycy z naszego seminarium, którzy zostali opluci na Plantach w Krakowie. Zapytałem: jak zareagowaliście? Dla młodego człowieka takie znieważenie jest straszne. Jeden z nich mi odpowiedział: „Ofiarowałem to w intencji mojej bardzo chorej babci” – straszyl podczas homilii wygłoszonej pod koniec maja w Cieszynie bepe Janusz Mastalski, przyboczny Marka Jędraszewskiego, który z ambony pluje na wszystko, co niekatolickie. Klesze zarodki wędrowały zapewne w stroju właściwym swej kaście, inaczej trudno byłoby ślinomiotowi rozpoznać cel. Choć mówi się też o „brewiarzowej twarzy” – znaku rozpoznawczym duchownych. Coś jak bruzda u dzieci z *in vitro*. Optymistycznie przyjmujemy, że historyjka ma poparcie w rzeczywistości, a nie jest tylko zmyśloną na potrzeby kościółkowej dydaktyki anegdotą. Bo czy ktoś widział zmyślającego księdza, a tym bardziej biskupa? A babci oczywiście życzymy zdrowia.

Nie dziwi więc, że co rozsądniejsi zaczynają się

ewakuować.

„Kochani. Dziś rano odprawiłem ostatnią mszę św. Pożegnaniem się kapłaństwem. To były piękne lata mojego życia głównie dzięki wam! Rozpoczynam nowy etap życia przy boku Justyny. Dziękujemy za tak liczne słowa wsparcia i serdeczności, które spływają w naszą stronę” – ogłosił parafianom ks. Michał Macherzyński, kapłan z 30-letnim stażem, wieloletni proboszcz parafii Matki Bożej Królowej Aniołów w Wilkowicach (dzielnica Tych). Choć dla wielu to był szok, u nie mniejszej grupy ks. Macherzyński wzbudził podziw i szacunek. Podczas ogłoszenia decyzji ludzie mu klaskali. Eksklecha zaplusował podwójnie: raz, że porzucił zakłamaną instytucję, dwa, że poszedł do baby – a więc nie jest pedałem ani pedofilem. Wygrazali mu głównie dawni koledzy z firmy: „Księżu, łomot się Tobie należy (...). Takie coś nazywa się zdradą i o zgrozo tu ta zdrada jest ubierana w szaty uczciwości...” – komentował ks. Tomasz Kancelarczyk, prezes Fundacji Małych Stópek (nie pytajcie, co to). I rzeczywiście – z teologicznego punktu widzenia – to zdrada, choć nieco problematyczna.

Ksiądz bowiem ślubuje wierność Kościołowi, ale jest to związek kazirodczy. Skądinąd wiadomo przecież, że Kościół jest naszą matką. Gdy zaś dodamy do tego, że Kościół jest również mistycznym ciałem Chrystusa, a Maryja jest matką Kościoła i naszą matką, to robi nam się z tego powoli jakieś metafizyczne swinger's party. Dotychczas odejście księży – poza nielicznymi wyjątkami – przebiegały w ciszy. Ksiądz odchodził bez pożegnania, zniknął z dnia na dzień, dając parafianom pole do domysłów. Zmieniający się wokół Kościoła klimat sprawił, że porzucenia sutanny stają się bardziej

spektakularne i demonstracyjne.

Będzie ich coraz więcej. Dla nas to dobra wiadomość, bo oznacza, że nawet wśród kleru panują minorowe nastroje oraz przeczuć szychy i klęski. Jak to świadczy o ideowości kapłanów – pozosta-



ilustr. KRZYSZTOF OLENIK

wiamy waszej ocenie. W każdym razie wykazać się muszą odwagą podobną do tej, której wymagało rzucenie legitymacją partyjną w 1989 r. Czyli niewielką.

Odejście ks. Macherzyńskiego to jeden z dwóch głośnych w ostatnim czasie wymarszów z szeregu duchowieństwa. Z hukiem pożegnał się z Kościołem ks. Michał Misiak – bardzo popularny w Łodzi, a znany w katolickich kręgach całej Polski młody, ambitny kaznodzieja. Zapamiętałem go głównie z wizyty w burdelu z tzw. kołędą, co było jednym z wielu jego happeninów. Oraz prawdopodobnie jedynym w historii przypadkiem, kiedy to kurwy wręczyły hajs facetowi. Ks. Misiak organizował również „chrystoteki” (dyskoteki, gdzie z piciem i ruchaniem trzeba się było chować po kątach, bo Jezus patrzy) oraz otworzył patriotyczny-katolicką siłownię, gdzie można dojechać bicka na chwałę Pana. Szokiem był więc podpisany przez ks. Zbigniewa Tracza komunikat łódzkiej kurii z 18 czerwca:

„W związku z licznymi zapytaniami Kuria Metropolitalna Łódzka informuje, że ksiądz Michał Misiak, kapłan Archidiecezji Łódzkiej na mocy kanonu 1364 § 1 Kodeksu Prawa Kanonicznego zaciągnął karę ekskomunikacji *latae sententiae*.

Tym samym został usunięty z urzędów kościelnych i zostało mu zabronione:

- jakiegokolwiek udziału w sprawowaniu Ofiary eucharystycznej i w jakiegokolwiek innych obrzędach kultu;
- sprawowanie sakramentów i sakramentaliów oraz przyjmowanie sakramentów;

- sprawowanie urzędów kościelnych, posług i jakiegokolwiek innych zadań, bądź wykonywanie aktów rządzenia.

W konsekwencji otrzymał zakaz noszenia stroju duchownego, także liturgicznego”.

Wyjaśniło się wkrótce, że były już ksiądz i katolik przyjął ponownie chrzest w bliżej nieokreślonej protestanckiej wspólnotcie w Jerozolimie. Zamienił jedną sektę na inną. Był to ponoć owoc jego wielomiesięcznych poszukiwań duchowych i pobytu w Izraelu – u korzeni chrześcijaństwa i judaizmu. Broni młodszego kolegi ks. Wojciecha Lemańskiego, sam ledwo utrzymujący się w zawodzie, przez prawdziwych katolików oskarżany o zbytnie

sprzysiężanie Żydom.

„Po pierwsze, żadna kuria nie wykluczyła tego księdza z Kościoła. Po drugie, zdecydował się odejść do innej wspólnoty wyznaniowej z własnej nieprzymuszonej woli. Po trzecie, wygląda na to, że zrobił to rozważnie i świadomie. Po czwarte, mamy tylu chorych, umierających, bezdomnych, głodnych, bezrobotnych, niesprawiedliwie oskarżanych, porzuconych, uwikłanych w nalogi i innych poharatanych przez życie, że za księdza Michała modlitwę możemy sobie darować...” – napisał Lemański w komentarzu do komunikatu o ekskomunikacji dla Misiaka.

Jest to, jak widać, dość niebezpieczny teren na wycieczki dla księży. Kilka miesięcy temu na judaizm w Izraelu oficjalnie przeszedł Jakub Weksler-Waszkineł – polski ksiądz rzymskokatolicki

żydowskiego pochodzenia. Przez długie lata młotał się w kwestii tożsamości – wychowany przez Polaków katolików, którym dali go w opiekę żydowscy rodzice przed likwidacją getta. O swoim pochodzeniu dowiedział się już jako dorosły człowiek i ksiądz. Na starość porzucił chrześcijańskiego Mesjasza i nawrócił się na wiarę ojców. Izrael zdecydowanie nie służy polskiemu klerowi.

Kapłańscy dezertjerzy

mają coraz większe medialne branie. Robią za ekspertów od Kościoła w czasach chaosu, bo przecież lata spędzone w strukturze dają im solidny zapas wiedzy oraz (często rzekomy) dystans, którego brakuje tym, którzy zamiast krawata wciąż mają koloratkę. Coraz więcej „eksów” ma też parcie na szkło, poza tym trudno im znaleźć normalną robotę. Chwytają się więc tego, na czym się znają. Niektórzy wydają wspomnienia i refleksje drukiem, nie wystrzegając się grafomanii. Na tym tle pozytywnie wyróżnia się powieść „Mnich” prof. Tadeusza Bartosia, który przemyślenia na temat systemu kościelnej tresury ubrał w beletrystyczną szatę. Inny „eks”, też profesor – Tadeusz Obirek – dość ryzykownie porównał ten prozatorski debiut byłego dominikanina do „Imienia Róży” Umberta Eca. Jak widać, solidarność zawodowa kleru trwa nawet po zrzuconiu sutanny czy habitu.

Tom rozmów z byłymi duchownymi drukiem zapisał Artur Nowak, pomagający ofiarom księży adwokat. Jest popyt, jest podaż.

Rewelacje byłych księży i kleryków na antyklerykalnej fali wysypały się jak grzyby po deszczu. Wątpliwości może budzić jednak wartość poznawcza tego typu publikacji. Bo to trochę tak jak ze wspomnieniami żony o byłym mężu (czy odwrotnie), zwłaszcza wkrótce po rozwodzie. Trudno spodziewać się obiektywizmu.

Czymś trzeba przecieć ten rozwój uzasadnić i go zrationalizować. W przypływie neofickiej antykościelności w atakowaniu katolicyzmu tacy autorzy przecigają antyklerykalne wygi. I choć kusi zajrzenie do kościelnej rzeczywistości od zakrystii, to większość tych opowieści zlewa się w końcu w jedną, okraszoną często niezrozumiałym kościelnym żargonem i kaznodziejskim tonem. Opowieść ta sprowadza się do tego samego: biedny, uczciwy, zaszczyty autor przeciwko całemu światu kościelnej obłudy i hipokryzji. Nie może zdzierżyć tego zakłamania, choć do seminarium szedł z najszczerzszymi intencjami. Kruchtowa codzienność pozbawiła go złudzeń. Zrzuca sutannę, demaskuje zło. I tak do wyrzegania.

Nawet lepszego gatunku romansidła się w końcu przejadają tak, jak raporty z ruchania dzieci przez księży. W epoce po filmach Smarzowskiego i Sekielskich antyklerykalizm wymaga większej kreatywności.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Rok temu bohaterami mediów stali się dwaj panowie, którzy nakładli sobie po gębach. Obaj z zawodu księża. 44-letni ks. Grzegorz, średnich gabarytów proboszcz, i 30-letni ks. Dariusz, wikariusz, duży i dobrze zbudowany. Bójki nie dało się ukryć, bo do rękoczynów doszło w wigilię św. Jana, w sobotę. Zaś w niedzielę wikary musiał realizować się zawodowo na mszy, co wymagało pokazania parafianom podbitych oczu i śladów pazurów na facjacie.

I tylko to w tej opowieści jest prawdą w miarę obiektywną. Reszta udowadnia, że rzeczywistość instytucji zatrudniającej obu panów jest rzeczywistością alternatywną. I to po wielokroć.

Krajobraz przed bitwą

Obraz plebanii w świętokrzyskiej parafii św. Szczepana w Mnichowie wyglądał tak. Ks. Grzegorz, który trafił na to zadupie zesłany przez biskupa diecezji kieleckiej Jana Piotrowskiego, wcześniej kielecki celebryta, ulubieniec zmarłego bp Kazimierza Ryczana. Ks. Dariusz, wikary wybrany przez biskupa w charakterze jego oczu i uszu. Obrazu dopełniała pani Daria – gospoia proboszcza. W powszechnej opinii wszechstronna w swych usługach.

Trzeci policzek

Ponieważ proboszcza nie było, ks. Dariusz jął się fraternizować z parafianami. A że był człowiekiem miłym i towarzyskim, to raz on ich podejmował na plebanii, by potem korzystać z rezytowania ich domów.

I chyba niezupełnie przypadkowo im bardziej ks. Dariusz był wśród ludzi, tym mniejszy autorytet wśród nich miał ks. Grzegorz. Nie wspominając już o postrzeganiu pani Darii.

Proboszcz widział, co się święci, ale miał to gdzieś. Mnichów nie interesował go ani trochę, bo po to niemal stałe siedział w Kielcach, żeby odbudowywać swoją pozycję i znów zająć godne miejsce w kurii. Od czasu do czasu jednak przypominał wikariuszowi, kto – przynajmniej nominalnie – tu rządzi. No i mobilizował go do zmotywowania wiernych do hojności.

Ponieważ takie rozmowy docierały do uszu parafian, to ks. Dariusz w ich oczach rósł jako obrońca uciśnionych. Ks. Dariusz nie biesiadował ze wszystkimi. Ci, z którymi tego nie robił, ochrzczili go mianem balangowicza i współczuli serdecznie proboszczowi takiego wikarego.

W takiej sytuacji społeczno-parafialnej dochodzimy do *clou*, czyli zeszłorocznego grilla zakoń-

Podbite oko Opatrzności

Wśród dziesięciorga przykazań nie ma tego o narzance na pięści.

czonego pobiciem. Ks. Dariusz zorganizował ognisko. Przyszli jego znajomi, a ponieważ była sobota, to zawitał na nie i ks. Grzegorz. Oraz gosposia – pani Daria.

Już w tym momencie narracje wszystkich zaczynają się rozjeżdżać. Proboszcz twierdzi, że na bibie nie był, a przy ogniu się pojawił, gdy wkurzyło go przemieszczanie się obcych po plebanii i trzaskanie przez nich drzwiami. W związku z czym w grzeczny sposób poprosił wikarego, aby zdyscyplinował swoich gości. Wikary miał się z taką oceną nie zgodzić i kazać się proboszczowi odstosunkować. Gdy to nie poskutkowało, wymierzył przełożonemu kilka ciosów pięścią. Ks. Grzegorz, jak na chrześcijanina przystało, miał jebnąć, nadstawił drugi, trzeci i czwarty policzek. I gdy uciekł spod wściekłych pięści wikariusza, był pewien, że integralność cielesna podwładnego nie poniosła uszczerbku. Jakież było zatem jego zaskoczenie, gdy następnego dnia rano zobaczył, że ks. Dariusz, nie dość że ma poobijaną twarz, to jego rysy są poprzecinane głębokimi śladami zadrapań.

Wersja wikarego różniła się nieco. Opowiadał, że został zaatakowany słownie przez proboszcza, a gdy zaczął się tłumaczyć, dostał kilka ciosów, po czym doskoczyła doń pani gospoia i zryła mu twarz pazurami. Co zaś do tego, że ks. Grzegorz był wyraźnie dosięgnięty ciosami, to wikariusz zakłada, że musiało się to stać przypadkiem, gdy się przed proboszczowskim atakiem bronił.

Jest i inna opowieść, która krąży po Mnichowie. Srowadza się do tego, że proboszcz wkurzył się, że umówił się na spotkanie z panią Darią, a tu po plebanii pałętają się jacyś ludzie. Kazał więc ks. Dariuszowi pogonić towarzystwo. Wikary miał się wściec i powiedzieć kilka niemiłych słów o prowadzeniu się stojącej przy nich pani Darii. Czego nie wytrzymał proboszcz, wyprowadzając cios. Roślejszy, mocniejszy i bardziej napromiłowany wikariusz oddał tak skutecznie, że na pomoc ks. Grzegorzowi rzuciła się gospoia.

Po kilku sekundach dobiegli uczestnicy grilla i krewkich duchownych od siebie odciągnęli.



ILUSTRACJA: KRAJOWY OŚWIETNICZ

Teraz fakt niezaprzeczalny – proboszcz wsiadł w samochód i pojechał do Kielc na pogotowie.

Szybkie młyny Boże

W południe na niedzielnej mszy ks. Dariusz demonstrował swoją martyrologię. Jego zwolennicy, widząc zboląłą ofiarę, zawezwali policję. Funkcjonariusze przyjechali i odebrali zgłoszenie o bójce oraz deklarację wikarego, że nie chce zgłaszać sprawy. No to odjechali.

W tym czasie przed kościołem zrobił się spęd miłośników ks. Dariusza. Wierni wykrzykiwali 2 postulaty: żeby proboszcz oddał im 3700 zł zebranych na bierzmowanie oraz żeby już się więcej w Mnichowie nie pojawiał.

Proboszcz chciał się wyprowadzić w ponie-działek, ale lud boży nie przystał na tę propozycję i czekał, aż opuści plebanie jeszcze w niedzielę. Ks. Grzegorz oddał pieniądze, a potem spakował rzeczy i odjechał kilka minut po piątej.

W internecie i telewizjach się zatrzęsło. Wszyscy wiedzieli, że proboszcz spuścił manto wikariuszowi. Ks. Grzegorz zrozumiał, że ktoś go mocno wykołegował. Przeszedł do kontrataku. 3 dni później w sali VIP 1 kieleckiego 4-gwiazdkowego hotelu „Binkowski” zwołał konferencję prasową.

Pokazał limo pod okiem, opowiedział swoją wersję i to, iż właśnie zawiadomił prokuraturę, że zbił go wikariusz, na co ma świadków. Powiedział jeszcze coś, co pogrążyło go zawodowo. „**To nie jest tak, że jestem złym człowiekiem, księ-dzem. Byłem sekretarzem, rektorem. Znam wielu księży i wiem wiele rzeczy o księżach. Są tacy, którzy być może mnie w jakiś sposób nie lubią, jak to wśród ludzi. Może obawiają się czegoś z mojej strony?**”.

Niemal w tym samym czasie w Mnichowie na bierzmowaniu był podejmowany przez ks. Dariusza biskup kielecki Jan Piotrowski. I na pewno ktoś z kurii poinformował go o słowach proboszcza. Skomentował to radośnie: „**Polećmy Matce Bożej wszystko, co wydarzyło się w waszej parafii**”.

Mnichów już kilka tygodni później miał nowego proboszcza. Ks. Dariusz robi karierę na razie w jednym z kieleckich dekanatów, a ks. Grzegorz od roku jest na urlopie. Bez przydziału. Jego jedynym zajęciem jest procesowanie się z ekswikarym. No i prokuraturą. Bo w styczniu śledczy postawili „**byłemu proboszczowi Grzegorzowi K., wikaremu Dariuszowi N. i gosposi Darii P. zarzuty udziału w bójce. Ks. N. ma też odpowiadać za kierowanie gróźb karalnych**”.

W kwietniu zaczął się proces. Obaj księża oświadczyli, że pogodzili się. Wobec tego sąd – za zgodą prokuratury – zaproponował warunkowe umorzenie postępowania. Znaczący stwierdzenie winy oskarżonych, ale bez wymierzenia im kary.

Tu jednak cnoty chrześcijańskie w obu przypadkach się skończyły. Pierwszy ksiądz zgodził się co prawda na takie rozwiązanie, ale pod warunkiem że drugi wycofa wniosek o ściganie. Drugi ksiądz też miał obiekie i zamiast warunkowego umorzenia zażądał pełnego.

Na kolejnej rozprawie księża w sprawie własnej niewinności szli w zaparte. Ale widać, że bawia się dobrze. Pod koniec rozprawy obaj zgłosili możliwości ugodowego zakończenia procesu. Nie zważając się przedstawić jego warunków na kolejnej rozprawie.

Co powinno wszystkich upewnić, że nawet za wewnętrzne personalne rozgrywki w Kościele i tak zapłaci polski podatnik.

TADEUSZ JASIŃSKI

Swoją pierwszą raz z księdzem Kneblewskim przeżyłem kilka lat temu. Nie pamiętam dokładnie okoliczności, ale – eksplorując czeluści YouTube’a – trafiłem jakoś na kanał „Tuba Cordis”, gdzie regularnie swoje wideoblogi zamieszcza czcigodny prałat. Natychmiast mnie ujął i od tamtej pory jestem jego fanem.

Od pierwszych sekund filmików w uszy rzuca się sympatyczne reranie duchownego. Swoją drogą ten, który wymyślił termin „reranie” na nieprawidłową wymowę głoski „r”, musiał być wyjątkowo podłym gnojem i powinien smażyć się w piekle albo chociaż wyjść na dwór (lub na pole, jeśli jest z Krakowa). Uniemożliwił przecież swobodną wymowę własnej przypadłości tym, którzy się z nią borykają, narażając na dodatkowy stres i podśmiejchujki.

„**Kochani moi parafianie i drodzy sympatycy naszego bydgoskiego Sacré-Cœur!**” – to standardowe przywitanie ks. Romana Adama Kneblewskiego z widzami kanału. Zwłaszcza francuska końcówka w wykonaniu bydgoskiego proboszcza brzmi

zmysłowo.

„Bydgoskie Sacré-Cœur” to nic innego jak parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bydgoszczy. Tam jeszcze uraduje bohater tego tekstu. Prawdopodobnie już niedługo, bo ordynariusz bydgoski bepe Jan Tyrawa chce się go pozbyć.

Publiczna działalność ks. Kneblewskiego od kilku lat budzi kontrowersje. Mnie jednak przede wszystkim wprawia w dobry humor. Im bardziej bowiem prałat stara się być napuszony i patetyczny, tym komiczniejszy efekt osiąga. Gestykulacja na miarę Louisa de Funèsa połączona z puciołowatą twarzą i wspomnianym reraniem, tak kontrastuje z jego maczystowskimi tyradami, że nie sposób oderwać od tego wzroku i słuchu. Lubujący się w historycznych i literackich odniesieniach duchowny uchodzi wśród polskich nacjonalistów za autorytet i ducht-

Pietrzak Kościoła katolickiego

Ostatni biały ksiądz na wylocie. Musimy go bronić.

wego ojca, od kiedy Międlara nie stało. Zresztą swego czasu panowie bardzo się przyjaźnili, bydgoski proboszcz mówił o eksksjędzu pieszczotliwie „Jacula”. Gdy zaś jego młodszy kolega po sutannie wypowiedział posłuszeństwo przełożonemu, Kneblewski w Telewizji Republika komentował: „**Zgadzam się z tym, co ks. Międlar mówi, ale smuci mnie fakt, że w ogóle mówi, znam go, boję się o niego. Gdy zobaczylem, że założył wideoblog, sam udostępniłem film, bo myślałem, że zdjęto mu zakaz. Jeżeli posłuszeństwo dla ks. Jacka ma być heroizmem, to heroizmu mu życzę (...).** Ksiądz dociera do nacjonalistów, do tzw. kiboli i za to ks. Jackowi należałyby się pochwały i nagrody. Jacek używa specyficznych słów, ale dzięki temu dociera do tych młodych ludzi, to jest ich język. Mimo wszystko ks. Jacek gdzieś się pogubił, nie potępiam go za to, bo to jest młody kapłan, krótko po święceniach i jeżeli on nagle jest ze wszystkich stron bity, nawet te nie-szczesne postępowanie prokuratury, to wstyd i hańba, że coś takiego ma miejsce. Będąc wdeptywanym w ziemię, można gdzieś się pogubić. Mam nadzieję, że wróci na drogę posłuszeństwa, nawet jeżeli zakazy są niewłaściwe”.

Łatwiej radzić

niż samemu się stosować do własnych rad. Nieformalny kapelan narodowców już kilka razy był uciśnany przez lokalnego biskupa. Bepe Tyrawa tłumiał medialne zapędy podwładnego

młokosowi

pod wpływem opinii publicznej. Co jakiś czas burzę wywoływały jego co mocniejsze oratorskie wrzutki. Oto kilka próbek. „**Na pewno nie – za przeproszeniem – demokracja, lecz monarchia! I też faszyzmu bym nie potępił, dopóki się go nie wyeksplikuje. Jeżeli mianem faszyzmu mielibyśmy określać np. frankizm, który ocalił katolicką Hiszpanię z rąk komunistycznych zbrodniarzy, jestem jak najbardziej za**”. „**Nacjonalizm – prawdziwie katolicki i polski nacjonalizm jest cnotą**”. O uchodźcach: „**Będą nam podrywać gardła, gwałcić kobiety i zmuszać do przechodzenia na islam**”.



RYŚ: TOMASZ WATERS

Podstawowym błędem w medialnej percepcji tych oraz innych wypowiedzi prałata jest pozbawienie ich otoczki audiowizualnej. Dysponującym jedynie stenogramem odbiorcy tych wynurzeń przed oczyma staje groźny faszoł. Aby ten balon przekuć, należy sięgnąć do źródła. A jako że ks. Kneblewski swoją obfitą działalność kaznodziejską i publicystyczną skrzętnie dokumentuje i zamieszcza w sieci, nie ma problemu z dotarciem do oryginału. Proboszcz z Bydgosz-

czy znakomicie ośmiesza idee nacjonalizmu i katolicyzmu. Szkoda byłoby stracić takiego sojusznika w kręgach kościelnych.

Biskup Tyrawa wyciągnął chyba podobne wnioski, ale – właśnie dlatego – chce ujebać

karierę

prałata.

Wysłał go na emeryturę, choć obowiązujący w diecezji wiek emerytalny Kneblewski osiągnie za blisko dekadę.

Biskup w piśmie wzywającym księdza do udania się na zasłużony spoczynek, nie porusza jednak wprost kwestii jego poglądów. Czepia się natomiast pracy w parafii. Uważa, że proboszcz za mało czasu poświęca owieczkom, marnotrawiąc go na wyjazdy za granicę parafii (w domyśle: na wywiady, zjazdy narodowców itp.). W dodatku nie integruje się z innymi księżmi i odprawia mszę po łacinie. Biskupa niepokoi również stan zdrowia księdza prałata. Na przydługie pismo z kurii punktujące słabości proboszcza i wzywające go do podania się do dymisji, Kneblewski odpowiedział jeszcze dłuższą epistołą. Trzeba przyznać, że polszczyzna prałata jest lepsza niż urzędniaków kurii, pozbawiona błędów zdarzających się biskupim przydupasom.

Wzywający niedawno do posłuszeństwa swojego kolegę Międlara, Kneblewski sam teraz kluczy, by nie podporządkować się decyzji pryncypała.

W opublikowanym 13 czerwca filmiku „Oświadczenie w sprawie odwołania mnie z urzędu proboszcza” udowadnia, że posłuszeństwo

owszem, ale wtedy, gdy to wygodne. Gdy chodzi o ratowanie dupy, można łamać własne

zasady.

„**Jedna ważna uwaga. Ponieważ często czytam takie wypowiedzi, że przecież ksiądz jest do tego powołany: dziś tu, jutro tam; to jest normalne, że kapłan zmienia parafie, no i powinien być posłuszny i bez szemrania pójść tam, gdzie mu każą. Kochani: i tak, i nie. To nie jest prawda do końca. Owszem, kapłan jest mobilny, dyspozycyjny, ale tak sobie przenieść można wikariusza, bo to jest funkcja. Natomiast jeśli chodzi o proboszcza, to nie jest funkcja, tylko urząd. Są 3 podstawowe urzędy w Kościele, to jest papież, biskup diecezjalny i proboszcz (...).** Proboszcza, który sprawuje urząd, nie wolno tak sobie odwołać. Proboszcz jest – podobnie jak biskup ordynariusz – nieusuwalny zgodnie z prawem kanonicznym” – informuje fanów i biskupa ks. Kneblewski. „**Jestem posłuszny i pragnę być posłuszny mojemu biskupowi do końca. Ja to przyrzekałem w dniu święceń i chcę tego dotrzymać**” – dodaje, ale robi zupełnie na odwrót. Nieprzepadający (delikatnie mówiąc) za Żydami klecha w iście rabinicznym stylu dowodzi, że ma rację.

Proboszcz „bydgoskiego Sacré-Cœur” idzie na wojnę z biskupem. Jest takim Lemańskim *à rebours*. Podobnie jak idol liberalnych katolików zapowiada odwołanie się (w narzeczu kościelnym: rekurs) do Watykanu. Kibicujemy ks. Kneblewskiemu w tej nierównej walce. Powód jest co najmniej jeden. „**Nie spotkałem w moim życiu nikogo, kto by stracił wiarę po przeczytaniu Marks’a i Engels’a, natomiast spotkałem wielu, którzy ją stracili po spotkaniu ze swoim proboszczem**” – stwierdził kiedyś ks. Józef Tischner. I właśnie dlatego ks. Kneblewski powinien zostać w parafii i dalej nagrywać filmiki.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Czy ktoś jeszcze pamięta, jak kilka tygodni temu, po filmie Sekielskich, wieszczono, że Kościół katolicki w Polsce już nigdy nie będzie taki sam? I że dobry papież Franciszek ześle na polski episkopat anioła zagłady?

...

Biskupi obserwowali natchnionych dziennikarzy i w duchu się z nich śmiali. Wiedzieli z pierwszej ręki, że Franciszek nie ma najmniejszego zamiaru nic zmieniać w polskiej sprężonej z państwem katolickiej maszynie do mnożenia dóbr Kościoła.

Jednak było coś, co optymizm hierarchów studziło. Szło o majowe wybory. Gdyby bowiem ich polityczny faworyt, czyli PiS, przegrał, to Watykan mógłby zareagować. Nie dlatego że nagle dostrzegł w polskich biskupach promotorów pedofilii, ale dlatego że uznałby, iż trzeba się szykować do zmiany władzy w Polsce. A ponieważ z nową władzą Stolica Piotrowa też chciałaby żyć dobrze, to drobny lifting w episkopacie mógłby się temu przysłużyć.

Wyniki elekcji do Brukseli były, jakie były. Kościół wygrał. Pedofilia spłynęła po wyborcach jak po kaczce. Kolejny raz okazało się, że wystarczy, aby biskupi potłukli się we własne piersi i ze smutnymi minami poprzeczali. Poza tym świadome jazdy z Kościołem na jednym wózku PiS do obrony hierarchów zaprzęgå wszystkie swoje media, z TVP na czele.

...

Watykanowi zostało tylko bicie brawa dla przemysłowości polskich biskupów. Tylko idiota mógł się spodziewać, że wizyta Charlesa Scicluny, arcybiskupa Malty i – co istotne – sekretarza pomocniczego Kongregacji Nauki Wiary, będzie czymś więcej niż kurtuazyjnym spotkaniem ze zwycięskimi biskupami.

Scicluna się z tym nie krył i już przy pierwszej sposobności powiedział, że nie przyjechał do Polski, aby rozmawiać o hierarszych dymisjach. Przy każdej sposobności papieski wysłannik pod niebiosa wychwalał dotyczące pedofilii księży, działające od pięciu lat regulacje prawne Episkopatu Polski.

Nawiasem mówiąc, procedury obowiązujące od lat w polskim Kościele nie są niczym innym, jak tym, na co wpadł papież Bergoglio w *motu proprio* „Vos estis lux mundi”. Czyli obowiązkiem zgłaszania organom państwa każdego przypadku pedofilii.

Scicluna nie tylko komplementował polskich biskupów, ale wywyższył ich, zapowiadając, że



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

Krótkie ręce Watykanu

Polscy biskupi są najbardziej ukochanymi hierarchami przez papieża Franciszka.

odtąd to właśnie Polska będzie „poligonem doświadczalnym dobrych praktyk w zwalczaniu wykorzystywania seksualnego”.

...

Po emisji filmu Sekielskich pisałem: „**Pedofile po odbyciu wyroków wciąż są księżmi, bo będąca u boku Franciszka watykańska kongregacja ma wywalanie polskich pedofilów ze stanu kapłańskiego gdzieś. Watykan ma tego świadomość. I dlatego kuku Episkopatu Polski nie robi**”. Jak widać, sprawdziło się co do joty. Papieża Bergorgia księża pedofilia wali. Kilkunastoletnie procesy księży pedofilów w Stolicy Piotrowej są tego dowodem. Gdyby papież chciał, to dzieciolubów w koloratkach mógłby wywalić z Kościoła jednym podpisem. Wszystkich.

Kościół ma taki instrument jak ekskomunikacja. Gdy się ją ogłosi, to ksiądz staje się osobą

święcką, biskup też, a cywilny katolik przestaje być katolikiem. Ekskomunikuje się heretyków, księży zdradzających tajemnicę spowiedzi i tych księży, którzy spółkując ze sobą, dają sobie wzajemnie rozgrzeszenie też. Oraz księży, którzy wyświęciliby na księdza kobietę. Także każdego, kto będąc katolikiem, ochrzci się w innym obrządku. Schizmatyków i osoby dybiące na życie papieża. Oraz – uwaga! – wszystkich, którzy powodują przerwanie ciąży, czyli tak kobietę, jak medyków czy jej chłopa.

Aborcja ma się absolutnie nijak do przestępstw przeciwko wierze czy papieżowi, a jednak w spisie przyczyn ekskomuniki się pojawiła. Natomiast nie ma wśród nich nawet słowa o pedofilach.

Gdyby zatem papież dopisał, że wywala z Kościoła na mordę księży „dopuszczających się grzechu przeciw VI przykazaniu z osobą małoletnią”, to polscy biskupi nie musieliby się zastanawiać, jak chować przed Sekielskim pedofilów,

którzy powychodzili z pudła i wciąż są księżmi. W związku z czym hierarchowie muszą im zapewnić wikt i opierunek. A sobie – problemy.

O takim rozwiązaniu mówi się Kościele od lat. Ale widać dla papieża, wbrew temu, co mówią, pedofilia księży to nie aż taki grzech.

...

Po pochwałach Watykanu i zwycięstwie PiS w wyborach reakcja biskupów mogła być tylko jedna: skoro jesteśmy takie debeściaki, to alleluja i do przodu. Zamiast kolejnych przeprosin episkopat wałnął komunikat o przejściu do kontruderzenia. „**W ostatnich tygodniach miały miejsce smutne i gorszące wydarzenia: brak szacunku dla Eucharystii, profanacja obrazu Matki Bożej Częstochowskiej Królowej Polski oraz nawoływanie do nienawiści w stosunku do ludzi wierzących, w tym osób duchownych**” – napisali hierarchowie i zapowiedzieli w kościołach modły ekspiacyjne „w intencji naszej ojczyzny”.

Pedofilską smuta w kościele skończyła się szybciej niż zazwyczaj. Dlatego w Boże Ciało kardynał Nycz mógł wykrzykiwać: „**Chcemy przeprosić i przebłagać Pana Boga za grzechy profanacji Najświętszego Sakramentu, profanacji Mszy Świętej, parodii procesji Bożego Ciała**”.

„Tu nie chodzi tylko o ranienie uczuć religijnych, chociaż taki zapis jest w prawie. Jakie uczucia? Godność człowieka jest zraniona, prawa człowieka bywają pogwałcone. I te boże, naturalne i osobowe; osobowe w wymiarze publicznym i prywatnym” – dodał w Gdańsku Głódź. Dołożył, że „pięknie brzmią słowa »tolerancja«, »wolność«, ale ich cechą jest także wrogość do Kościoła. Idzie za tym obdzieranie z autorytetu, społecznego szacunku, godności. W przekazie o nim dominuje jedna barwa: ciemna, mroczna, nienawistna i z gruntu niesprawiedliwa”.

Jędraszewski pokazał, kto tak naprawdę stoi za pedofilią i dlaczego jest to opozycja. Wszak „wprowadzane przez niektóre samorządy do polskich szkół karta LGBT i instrukcje WHO dotyczące tzw. wychowania seksualnego młodzieży i dzieci, w tym także bardzo małych dzieci, są w istocie rzeczy programami ich deprawacji”.

3 dni po tych wypowiedziach ruszyła zapowiadana ekspiacja. Bo, jak to ujął Gądecki, „w tradycji chrześcijańskiej sprofanowanym miejscom lub przedmiotom trzeba przywrócić pierwotny charakter sakralny. Dzieje się to poprzez specjalny obrzęd pokutny – publiczne przebłaganie Boga za popełnione świętokradztwa”. Gądecki nie miał oczywiście na myśli okadzania miejsc, w których księża baraszkowali z dziećmi. Szło mu o to, aby lud boży pokazał ateistom, genderystom i innym LGBT, kto tu rządzi. I że gdyby co, to w obronie uczuć religijnych biskupów lud ten stanie ramię w ramię z policjantami, prokuraturą i TVP.

TADEUSZ JASIŃSKI

Wieści z kruchty

+ Zakaz sprzedaży alkoholu w całej miejscowości podczas kościelnych uroczystości wprowadził radnianny na Lubelszczyźnie. Chodzi o otwarcie Centrum Religijno-Zabytkowego 29 czerwca, którego będzie przewodniczył biskup siedlecki Kazimierz Gurdą, a mieszkańcy – zdaniem władz gminy – mogą nie zachować właściwej powagi. Sprawa jest poważna, bo za złamanie gminnego zakazu, czyli prawa lokalnego, grozi utrata koncesji na sprzedaż alkoholu. Radni mają najwyraźniej małe zaufanie do mieszkańców. Mieliby nie zachować powagi przed obliczem biskupa? Skądże!

+ Ks. Wojciech C. dokonał napaści o charakterze seksualnym na 20-latkę. Prokuratorzy nie chcą zdradzać szczegółów zdarzenia. Po przesłuchaniu w Prokuraturze Okręgowej w Gdańsku duchowny usłyszał zarzut doprowadzenia pokrzywdzonej do innej czynności seksualnej. Grozi za to kara nawet do 8 lat więzienia. Rok temu biskup pelpliński pozbawił ks. Wojciecha C. probostwa w Brzeźnie Lęborskim po dopuszczeniu do rekolekcji księdza skazanego za molestowanie ministrantów. Ks. C. podczas spotkania z młodą kobietą najwyraźniej został źle zrozumiany, a ona niewłaściwie odczytała jego intencje. One były rekolekcyjne.

+ W kościołach całego kraju powstają komitety „Stop pedofilii”, zbierające podpisy pod projektem ustawy, która ma powstrzymać wprowadzanie do szkół zajęć,

które „oswajają dzieci z treściami niszczącymi poczucie ich wstydu, będącego naturalną ochroną przed wykorzystywaniem seksualnym”. Księża zachęcają do podpisania się w obronie dzieci przed deprawacją. Tak jest. Stop pedofilii w Kościele.

+ Pełnomocnik molestowanego ministranta chce przeszukania siedziby poznańskiej kurii. Złożył w tej sprawie wniosek do prokuratury. Chodzi o dokumenty, które zobowiązany był przekazać śledczym w Chodzieży abp Gądecki, dotyczące byłego księdza z Chodzieży, który miał się dopuścić czynów pedofilskich, a które nigdy nie trafiły w ręce prokuratorów. Ci nie podjęli jeszcze decyzji w sprawie przeszukania. Decyzja o tym, czy dojdzie do przeszukania, ma zapisać w Prokuraturze Krajowej. To trudna decyzja. I niewykonalna.

+ Proboszcz parafii św. Antoniego w Kotuniu, gdzie 15 czerwca popełnił samobójstwo wikariusz, zrezygnował ze swojej funkcji. Wcześniej parafianie oskarżali go o nękanie młodego księdza. Wikary – jak opowiadają mieszkańcy – nawet na plebanii nie mieszkał, tylko w małym domku obok. Tam przez pewien czas nie było ogrzewania, w zimę młodzi księża w kożuchach spali. Mieszkańcy Kotunia twierdzą, że jedną z przyczyn konfliktu między duchownymi były pieniądze, które proboszcz lubił i na życie wikarych szczydził. Młody ksiądz miał podobno inne podejście. Gdy chodził po kołędzie, to od niektórych w ogóle nie chciał brać kopert. No i proboszcz zabronił mu po kołędzie chodzić. Parafianie mieli nawet jechać do biskupa i naskarżyć na proboszczą, ale wikary prosili, żeby nie jechali. Skarżył się jednak, że nie może wytrzymać. Wikary



RYS. TOMASZ WINTER

miał pojechać z dziećmi na wycieczkę, ale tego też mu proboszcz zabronił. No i się facet załamał. Prokurator wszczął śledztwo w sprawie doprowadzenia przemocą albo groźbą bezprawną do targnięcia się na życie. Proboszcz nie wziął udziału w uroczystościach pogrzebowych wikariusza. Albo ze wstydu, albo z pychy.

+ Solanka w geotermii tatki Rydyzka ma 64 stopnie C. Musi mieć 130 stopni, żeby dać ją do sieci miejskiej i żeby tatko przyciął na niej kaskę. Podgrzeje ją właśnie budowana ciepłownia, która wyemituje tyle trującego CO₂, jak gdyby w godzinę przejechało w tym miejscu 45 tys. samochodów. I pomyśleć, że za takie efekty ekologiczne tatko uzyskał na ciepłownię unijną dotację w wysokości 19,5 mln zł. To jest dobry kraj dla tatki.

+ Sejm nieustannie podejmuje uchwały „katolickie”. Ledwo co posłowie uchwa-

lali świętowanie 40. rocznicy pielgrzymki Jana Pawła II do Polski i jednocześnie (w tej samej uchwale) 30. rocznicę częściowo wolnych wyborów, a także 20 lat, które minęły od „wizyty Jego Świątobliwości Jana Pawła II w Sejmie i Senacie”, a także uchwalili rok 2020 Rokiem Świętego Jana Pawła II. A już posłowie Kukiz '15 chcą uchwały potępiającej „akty nienawiści i pogardy antykatolickiej”, bo „katolicy są ofiarami notorycznych prześladowań i wrogości. Mimo to nienawiść antykatolicka nie została potępiona, co samo w sobie stanowi wyraz pogardy antykatolickiej”. Bravo wy! Po wypowiedziach biskupów Gądeckiego, Jędraszewskiego, Depo, po krzyżach wiszących wszędzie, po kasie, jaką dostaje Rydyż, widać, jak bardzo cierpią.

+ Amerykański Kościół Episkopalny rozpoczął sprzedaż koszulek z nadrukiem

Matki Boskiej Tęczowej. Doniosła na swoim profilu na Facebooku aktywistka Elżbieta Podleśna. Dochód zostanie przeznaczony na wsparcie dla osób transpłciowych w Polsce. Znowu katolicy ucierpią.

+ Wizerunek Katedry Gnieźnieńskiej, Drzwi Gnieźnieńskich, konfesji św. Wojciecha wraz z prezbiterium, kielichów romańskich oraz tzw. Złotego Kodeksu Gnieźnieńskiego zostały zarejestrowane jako graficzny znak towarowy przez Urząd Patentowy Rzeczypospolitej Polskiej na wniosek kurii w Gnieźnie. Co to oznacza? M.in. to, że wykonywanie zdjęć tych obiektów w celach innych niż pamiętkowe wymaga zgody kurii. I oczywiście opłaty. Nikt nie będzie miał prawa zamieszczenia zdjęcia katedry w Gnieźnie w żadnej publikacji. Aby klesze cwaniactwo nie obróciło się przeciwko nim samym. Nikt już nie zareklamuje katedry w żadnej publikacji turystycznej. A za wejście kuria kasuje przecież w biletach.

+ W Katowicach powstaje nowe kościelne centrum kształcenia egzorcystów. Ujawniono tę radosną nowinę po ostatnim posiedzeniu episkopatu. Zapowiedział to bp Andrzej Czaja. Czaja jest szefem kościelnej komisji nauki wiary przy episkopacie. To funkcja kluczowa. To rodzaj kościelnej prokuratury pilnującej czystości przekazu. Czy uczestnictwo w iwentach z afrykańskim Boshoborą, który i uzdrawia, i wskrzesza niektórych biskupów, nie jest nieczystością przekazu?

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Zrób sobie grób

Katolik katolika obrazić nie może. Zwłaszcza jeśli jest księdzem.

„Ja nic nadzwyczajnego nie powiedziałem, ponad to, co jest zawarte w Biblii, że zboczenie jest zboczeniem, a zaburzenie trzeba leczyć”. – Ks. Tadeusz Łebkowski w wywiadzie dla płockiej edycji „Gościa Niedzielnego”, 1 maja 2019 r. Rzeczywiście, w starostamentowej Księdze Kapłańskiej wyraźnie, za przeproszeniem, stoi: „Nie będziesz obcował z mężczyzną, tak jak się obcuje z kobietą. To jest obrzydliwość!”. Chociaż współczesny papież Franciszek mówi, że nie ma prawa oceniać geja, to już niemal na 100 proc. wiadomo, że jest to żydomasoński jaszczur na służbie u marksistów kulturowych, katolik nie ma więc obowiązku go słuchać. Zwłaszcza gdy wygaduje podobne głupoty: „Katolicy i inni chrześcijanie muszą prosić o wybaczenie nie tylko osoby homoseksualne. Muszą prosić Boga, by wybaczył, że ich dyskryminowali i wzbudzały wrogię postawy wobec nich”.

Sędziwy kapłan komentował w rozmowie z „Gościem”...

zamieszanie,

którego w całej Polsce narobił swoją wizją artystyczną. Artysta Łebkowski przygotował na tegoroczną Wielkanoc instalację zwaną Grobem Pańskim. Groby Pańskie to jedna z tych radosnych form świętowania i czczenia śmierci Jezusa, znamionujących katolicyzm. 2 razy w roku księża mogą się plastycznie wyżyć: w Boże Narodzenie i na Wielkanoc. Na święta grudniowe przygotowują szopki, a na wiosenne – groby. Często nawiązują w tych konstrukcjach do wydarzeń bieżących.



sja”, „zboczenia”, a także „gender” i „LGBT”. Nad tym wszystkim napis „Zachowaj nas od ognia niewiary”. Zapewne w odczuciu i zamiarze duchownego był to mocny przekaz, pokazujący, jakie grzechy zabiły Pana Jezusa. Artysta wykażał się przy tym znakomitą (heteroseksualną oczywiście) orientacją w wyzwaniach współczesności. Choć w czerwcu przeszedł na emeryturę, doskonale wie, co to hejt. Zna również skrót LGBT, choć za jego czasów mówiło się po prostu o pedałach. „Grób Pański jest takim znakiem, który trzeba czytać, i to w sposób mocny. Dlatego do tego grobu staramy się dołączyć zawsze coś, co jest naszym terazniejszym doświadczeniem, co jest bieżącą chwilą życia” (z wywiadu).

Już podczas wielkanocnych uroczystości niektórzy z odwiedzających płocki kościół wyrażali.

niezadowolone.

Media obieгло nagranie rozmowy ks. Łebkowskiego z Mateuszem Goździkowskim, który poczuł się urażony, bo jest gejem, ale nie sądzi, aby była to zbrodnia. „Czyli ja jestem zboczeńcem według księdza?” – zapytał pan Mateusz. „Tak. Oczywiście” – odpowiedział proboszcz, zawiedziony, że jego grób nie jest wystarczająco czytelny i musi tłumaczyć jak krowie na rowie. Na znak protestu obrażony gej z koleżanką zostawili przy grobie tęczowe flagi.

Potem pojawiła się tęczowa Matka Boska – w geście solidarności

mnie to jest znieważenie obiektu kultu religijnego” – mówił pan Andrzej w radiu TOK FM. Prokurator Marcin Policiewicz z Prokuratury Rejonowej w Płocku uznał jednak, że zawiadomienie jest wewnętrznie sprzeczne i umorzył postępowanie. „Ponad wszelką wątpliwość Tadeusz Łebkowski jest katolikiem, w dodatku stojącym na czele parafii i trudno racjonalnie zakładać, by swoim zachowaniem chciał obrażać uczucia religijne innych katolików, w tym swoich parafian. Działanie takie z oczywistych względów byłoby przecież irracjonalne, sprzeczne nie tylko z interesem Kościoła jako dobra ogółu, ale przede wszystkim parafii i samego proboszcza” – uzasadnia decyzję (cytat za Oko.press). Pan Andrzej się z nią nie zgadza i zapowiada złożenie zażalenia.

Czy to w takim razie znaczy, że graficy „NIE” lub rysownik Wiater, legitymując się odpisem aktu chrztu oraz podstemplowaną książeczką sakramentów, mogą do woli używać sobie na współbraciach w katolicyzmie? Czy może to czynić również niżej podpisany, ochrzczony w Kościele kat., nigdy go oficjalnie (czyli zgodnie z procedurami kościelnymi) nie porzuciwszy? Homoseksualizm zrównany z kradzieżą katolika obrazić nie może, ale wizerunek Chrystusa z nieco odbiegającą od kanonicznej miną już tak? Jezusa może już nic nie dziwi, ale mnie owszem.

Na koniec

wróćmy do ks. Tadeusza Łebkowskiego. W związku z osiągnięciem wieku emerytalnego w przyszłym roku Grób Pański będzie sobie mógł urządzić najwyżej w prywatnym mieszkaniu. To już końcówka jego jakże bogatej kariery. Ks. Łebkowski chwali się piękną kartą opozycyjną. Był kapłanem płockiej „Solidarności”. „Chcieli mnie usunąć, ponieważ jak mówiono, »deprawuję dzieci, mówię o Katyniu, z tego powodu nie mogą spać po nocach... Oczywiście to była tylko wymówka” – opowiadał o represjach ze strony esbecji.

„Ks. Łebkowski dostaje pogroźki telefoniczne, że zabiją go siekierą, jest też pod ciągłym ostrzałem nieprzyjacielskich mediów. Mimo to trzyma się dobrze, jest pogodnym starszym człowiekiem, który przeszedł w życiu wiele, także prześladowania ze strony komunistycznej Służby Bezpieczeństwa. Cudowny i odważny Kapłan!” – alarmowała zaś po kwietniowej burzy wokół grobu Kaja Godek. Broniła księdza jak niepodległości, mimo że ks. Łebkowski ni w ząb nie przypomina zarodka.

Nam zaś nasuwa się pewne skojarzenie. Był już taki kapłan „Solidarności”, znany w Polsce, po 1989 r. dalej zwalczający komunę. W III RP przypomniał o sobie właśnie pomysłami na wielkanocne groby Jezusa. W 1995 r. przygotował w swojej świątyni instalację z czerwonego płótna, na którym widniały flagi hitlerowskich Niemiec, ZSRR, swastyka, sierp i młot, gwiazda Dawida oraz skróty nazw partii i formacji historycznych: SS, NSDAP, NKWD, KGB, UB, PPR, KRN, PZPR oraz ówczesnie istniejących: SDRP, PSL, UP i UW. Co odbiorcy wyraźnie sugerowało, że między obiema grupami jest ciągłość. Biskup nakazał mu usunięcie konstrukcji z kościoła. W kolejnych latach odwiedzający parafię w czasie wielkanocnych uroczystości otrzymywali grobowe przesłanie że „Żydzi zabili Pana Jezusa i Proroków i nas także prześladowali”, oraz że Unia Europejska jest zła. Ów kapłan nazywał się Henryk Jankowski.

Tak, że Kaję Godek oraz wszystkich obrońców i wielbicieli ks. Tadeusza Łebkowskiego przestrzegamy przed przedwczesnym stawianiem mu pomników, bo potem jest tylko kupa roboty i wstydu.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com



1. 11 czerwca w Mexico City 29-lletni Leonardo Avendaño, diakon w kościele Chrystusa Zbawiciela, wyszedł z domu na spotkanie z proboszczem swojej parafii, ks. Francisco Javierem Bautistą. 2 dni później noszące ślady tortur i duszenia ciało Leonarda zostało znalezione w jego pickupie nieopodal kościoła. „Jest w nas smutek, ale nasza wiara daje nam siłę, abyśmy wierzyli, że Leonardo jest teraz z Bogiem” – mówił na pogrzebie ks. Bautista. 3 dni później wydano nakaz jego aresztowania. Policja ustaliła, że wbrew zeznaniom księdza, spotkał się on z Leonardem w wieczór zabójstwa i razem odjechali spod kościoła. Ksiądz usiłował uciec z kraju, ale został aresztowany, a rodzina ofiary zeznała, że mężczyźni mieli romans, którego ujawnienie wpłynęłoby raczej niekorzystnie na kościelną karierę ks. Bautisty. Jest on znanym autorytetem od spraw nawiedzeń, przeprowadza egzorcyzmy i zna źródła fali przemocy, która opłanuje Meksyk: to kult Santa Muerte i legalizacja aborcji.

2. Amerykański aktor Kevin Sorbo ma pretensje do amerykańskich feministek, które nie broniły odchodzącej rzeczniczki Donalda Trumpa Sary Sanders, znanej ze stwierdzenia, że Bóg powołał jej szefa na posadę prezydenta USA. Sorbo, który swego czasu zagrał Herkulesa, a potem spotkał Jezusa, czuje się prześladowany w Hollywood, co Opatrzność wynagrodziła mu rolą w chrześcijańskim produkcyjniaku „Bóg nie umarł”, gdzie grał głupiego, podłego i nietolerancyjnego ateistę, który szczęśliwie wpada pod samochód i nawraca się na chwilę przed wyzionieniem ducha.

3. Reprezentacja Watykanu w piłce nożnej kobiet zerwała mecz z austriacką drużyną FC Mariahilf, po tym jak austriackie zawodniczki dały wyraz swoim poglądom na temat praw reprodukcyjnych kobiet. Podczas odgrywania hymnu watykańskiego, już po modlitwie i pobłogosławieniu boiska 3 piłkarki uniósł koszulki, odstawiając wymalowane na brzuchach i plecach hasła: „Moje ciało, moje zasady” oraz – o zgrozo! – rysunki macicy, co śmiertelnie oburzyło członkinie papieskiej drużyny. Niefart, zważywszy, iż powstała ona zaledwie 5 tygodni wcześniej i mecz z Austriaczkami miał być jej międzynarodowym debiutem.

4. W argentyńskiej Mendozie 5 sierpnia rozpoczął się proces dwóch księży z Towarzystwa Maryi, oskarżonych o molestowanie co najmniej dwadzieścioro dzieci pozostających pod opieką kościelnego instytutu im. Antonio Provolo, prowadzącego szkoły dla niesłyszących we Włoszech i w Argentynie. Gwałcenie głuchoniemych dzieci miało tę zaletę, że nie mogły nikomu powiedzieć, toteż proceder trwał latami. W 2009 r. 64 byłych uczniów instytutu w Weronie oskarżyło 27 księży i zakonników – z czego, po interwencji z Rzymie, ukarano czterech. 5 lat później ofiary przypominały papieżowi – już Franciszkowi – że 14 z oskarżanych przez nie duchownych nadal pracuje z dziećmi, co nie spotkało się z odzewem. W 2016 r. polowanie na zboków w sutannach zaczęło się w Mendozie: dwóch księży, Nicola Corradi i Horacio Corpacho, zostało oskarżonych o molestowanie co najmniej 60 dzieci w latach 2007–2009 – czyli w czasie, gdy kardynał Jorge Bergoglio był prymasem Argentyny.

5. Israel Folau, gwiazda australijskiego rugby, ogłosił na instagramie, że planem Boga dla gejoów jest „PIEKŁO”, chyba że „odpokutują za swoje grzechy i zwrócą się do Boga”. Ledwo sprawa przycichła, Israel ponowił wyznanie wiary, przestrzegając „homoseksualistów, cudzołóżników, kłamców, wszeteczników, złodziei”, że „piekło na nich czeka”. Tego było już za dużo i związek Rugby Australia zerwał z nim kontrakt, co pociągnęło za sobą utratę kilku kontraktów reklamowych. Israel poczuł się pokrzywdzony i postanowił pozwać Rugby Australia, do czego oczywiście miał prawo. Israel jest znany z religijnej żarliwości i rozmaitości chrześcijańscy propagandyści chętnie cytują jego wyznania, iż każdy dzień zaczyna od czytania Biblii, wiara w Jezusa Chrystusa jest „kamieniem węgielnym każdej rzeczy w jego życiu”, a obdarzanie wszystkich dookoła cytataami z Biblii jest gestem miłości bliźniego.



Można to zrobić tak jak krakowscy pijarzy w 2017 r.: grób wyobrażający Morze Śródziemne, w którym pływają ciała uchodźców. „Chciałem po prostu na ten problem spojrzeć okiem chrześcijanina, przez naukę Kościoła, która każe być wrażliwym na ludzką krzywdę. Chcę upamiętnić tysiące ludzi, którzy stracili życie, próbując przedostać się na drugi brzeg – nieistotne, czy ze strachu, czy w celach zarobkowych” – mówił lokalnej „Wyborczej” autor instalacji Jakub Zawadzkiński.

A można tak jak ks. Tadeusz Łebkowski, do niedawna proboszcz parafii św. Maksymiliana Kolbeo w Płocku. Ks. Tadeusz od lat

daje się ponosić

wyobrazić przy tworzeniu wielkanocnej instalacji. Tegoroczna zyskała sławę. Pod krzyżem – symbolem męki pańskiej – proboszcz Łebkowski umieścił pudła z wypisanymi m.in. hasłami: „kradzież”, „kłamstwo”, „plotki”, „hejt”, „egoizm”, „nałogi”, „chciwość”, „agre-

Nie wszyscy jednak docenili kunszt, zamysł i rozmach ks. Tadeusza.

Instalacja ks. Łebkowskiego była iskrą, która rozpałała aferę wokół tęczowej Matki Boskiej. Kolorowa aureola pojawiła się bowiem wokół niepokalanej główki Najświętszej Pani. Właśnie w reakcji na umieszczenie przez płockiego proboszcza homoseksualizmu i pokrewnych występków przeciwko heteroseksualizmowi w szeregu z innymi przewinami człowieka.

z obrażonymi, których liczba rosła. Za tę akcję do aresztu powieziono Elżbietę Podleśną. Poczuł się obrażony także pan Andrzej z Gdańska, który złożył w prokuraturze zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa z art. 196 kodeksu karnego. Tę liczbę znają wszyscy, którym leży na sercu świeckość państwa. Chodzi o artykuł o obrazie uczucia religijnego: „Kto obraża uczucia religijne innych osób, znieważając publicznie przedmiot czci religijnej lub miejsce przeznaczone do publicznego wykonywania obrzędów religijnych, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2”.

Popelniającym przestępstwo

– w opinii pana Andrzeja – miał być ks. Tadeusz Łebkowski. „Ksiądz wtrąca do Kościoła znieważanie innych grup społecznych. Ja jako katolik widzę w tym znieważenie, bo Chrystus nie takie rzeczy głosił, tylko miłość dla bliźniego i dla

Rysunki TOMASZ WIATER

Nie dla Ruska kielbasa

Bardzo mały ruch graniczny.



„Polska wkrótce zapewni miejsce i infrastrukturę dla około tysiąca amerykańskich żołnierzy. Polski rząd przeprowadzi te projekty bez żadnych kosztów ze strony USA, ponosząc wydatki” – Donald Trump pochwalił Andrzeja Dudę, że nie trzyma się za kieszeń. Szwedzi są potrzebni, aby bronić nas przed Roskami. Lądowa granica polsko-rosyjska ma 210 km.

Za pieniądze Brukseli miejscowi władarze ramię w ramię z władzami obwodu Kaliningradzkiego budują przygraniczne drogi i mosty. Żeby Roskim było łatwiej wejść.

Ziemia nieznana

Gołdap, Węgorzewo, Bartoszyce, Braniewo, Frombork, te miasta w pierwszej kolejności wpadną w rosyjskie łapy.

Gołdap ma tętnie solankowe i Piękną Górę, dzięki której jest najlepszym ośrodkiem narciarskim w tej części Polski. Węgorzewo szczyci się przede wszystkim historią. Podobnie Bartoszyce. I Braniewo, miasto hanzeatyckie, przez 800 lat licząc się port. Wrony zawracają też we Fromborku, choć przez 33 lata był domem Kopernika. Mało kto pamięta, że tu powstało „O obrotach sfer niebieskich”. Jeszcze mniej Polaków pamięta, że przez 7 lat miasto odbudowywali harcerze w ramach „Operacji 1001 Frombork”, za co 2391 instruktorów i harcerzy otrzymało tytuł Honorowego Obywatela.

Ciekawskich, którzy zapuszczają się w te strony, bardziej wabi trójstyk granic pod Wiżajnamami (miejsce, w którym dołącza granica Litwy) i Piaski na Mierzei Wiślanej. Wąska asfaltówka zamienia się żwirówkę i ginie w powodzi piachu, wody, słońca, drzew. Ludzie przyjeżdżają, pstrykają foty, obskują pobliskie krzaki i zatrzymują się tam, gdzie jest życie. W Elblągu czy Olsztynie.

Podstawową atrakcją, która mogłaby przyciągnąć w te strony turystów, jest Kaliningrad, dla nas Królewiec, dawna stolica polskiego lenna – Prus Książęcych. Bo są tam pozostałości po krzyżackich mistrzach. Mauzoleum Immanuela Kanta, który spędził tu całe życie. Katedra na wyspie Knipawa. Dom Sowietów, który miał być alegorią siły ZSRR, ale nigdy go nie otwarto. Opustoszałe gmazysko do dzisiaj stoi puste. I coś, czego nie ma nigdzie na świecie: styl bizantyński pomieszany z murem pruskim i gotykiem.

Kaliningrad to nazwa komunistyczna, a poza tym Michał Kalinin, na którego cześć tuż po II wojnie przechrzczono miasto, pobrudził łapy w Katyniu. Dziś dużo mówi się po tamtej stronie granicy o potrzebie przywrócenia nazwy historycznej – Königsberg.

Położony u ujścia Pregoly do Bałtyku, 36 km od polskiej granicy, 300 km od Warszawy, 1289 km od Moskwy... W sam raz na weekendowe wycieczki.

Lepszy rubel w garści

Od 2012 r. obowiązywał mały ruch graniczny. Mieszkańcy strefy przygranicznej mogli jeździć do sąsiadów jak do siebie. Do dziewczyny, na dyskotekę, na wódkę. Przede wszystkim na zakupy. Miejscowym sklepikarzom łaża się w oku kręci, gdy wspominają ruskie samochody po dach wypakowane tanimi dla nich parówkami i papierem toaletowym.

W knajpach w Braniewie słysząc, że to był dobry klient. Z gestem. Nie to, co polski turysta, który najchętniej żre w krzakach parówki z Biedronki. Dobrze, że restauratorzy mają lo-

kale w swoich własnych obiektach, często wybudowanych dzięki szmuglowanym fajkom, zatem stałe koszty są niewielkie i dzięki wakacyjnym gościom wiąże koniec z końcem.

Od lipca 2016 r. PiS zawiesiło umowę pod pretekstem bezpieczeństwa szczytu NATO oraz Światowych Dni Młodzieży. O imprezach mało kto pamięta, granica nadal jest zamknięta na głucho. Miejscowi szacują, że przyjeżdża 90 procent Rosjan mniej. Dochody spadły na pysk. Zwłaszcza gdy zrobiono niedziele wolne od handlu. Bo ci, dla których to był w dalszym ciągu interes, przyjeżdżali w weekendy.

„Nie przywrócimy małego ruchu turystycznego” – zapowiedział minister MSWiA Mariusz Błaszczak. „Na przeszkodzie stoi polityka tego kraju. Mały ruch umożliwiłby rosyjskie prowokacje na terenie Polski”.

– Głosowaliśmy na PiS. My głosowaliśmy, nie krasnoludki – wspomina miejscowy biznes.

Prawda jest taka, że najczęściej tutejsi nie głosowali w ogóle. W Braniewie wygrało PiS. Minimalnie. Ale poszło do urn tylko 13 procent uprawnionych.

– Drewno mam do złożenia, ale sąsiad zgłosił się do roboty, jak przepije „500 plus”. Właśnie były wypłaty. – Właścicielka baru nad Pasłęką wymownie rozkłada ręce.

Zobaczcie grób Kanta

MSZ zniechęca do składania wizyt w obwodzie kaliningradzkim. Informuje na oficjalnym portalu o ograniczeniach. Możliwy pobyt: do 7 dni. Potem góra formalności albo kara o równowartości 600 zł. Uwaga, „Warunki odbywania kary pozbawienia wolności w federacji rosyjskiej znacznie odbiegają od polskich standardów” – wali grubą czcionką MSZ.

I nic stamtąd nie wywozić. „Co jest dziełem sztuki lub przedmiotem muzealnym, podlega dowolnej ocenie funkcjonariuszy urzędów celnych” – straszy. Ruscy mogą skonfiskować przedwojenną gazetę i wałnąć mandat. Generalnie: wrogi świat. Omijać jak najszerzym łukiem. Absolutnie nie wykorzystywać do przejazdów tranzytowych.

Nawet bez prania mózgu mało kto przekracza granicę. Odstrasza cena wizy. Najtaniej jest w Wydziale Konsularnym Rosji – ok. 300 zł. Szybciej można ją dostać w serwisie wizowym za 410-460 zł. Komfortowo, bez wychodzenia z domu, przez pośrednika, jest warta nawet 570 zł.

Rosja chce to zmienić. W 2018 r. zapadła decyzja o wprowadzeniu wiz elektronicznych. Beneficjentami są obywateli 50 państw, w tym Polski. 1 lipca 2019 r. te jednostronne ułatwienia wejdą w życie. Wypełniasz kwestionariusz internetowy ze strony rosyjskiego MSZ i za 4 dni odbierasz wizę na granicy.

Powód: potrzeba przyciągnięcia turystów do obwodu kaliningradzkiego. Marzenie, aby w 2025 r. przyjechały tu 3 miliony turystów, którzy zostawią kasę, zobaczą, że Ruscy nie gryzą i można z nimi robić interesy.

Moskwa nie oczekuje rewanżu Warszawy. Zająknął się na ten temat gubernator obwodu kaliningradzkiego Anton Alichanow.

Moskwa nie roni łez

PiS straszy piekłem i Putinem. Może nawet w odwrotnej kolejności, obstawiam więc, że mało kto wie o Programie Współpracy Transgranicznej Polska-Rosja. Wielkie szczęście, że rozpoczął się w 2014 r., kiedy rządziła PO. I że kasę wyklada przede wszystkim Bruksela oraz Moskwa.

Właśnie podpisano umowę na budowę drogi wojewódzkiej i ponad 100-metrowego mostu na Łynie w przygranicznych Bartoszycach. Będą chodniki, ścieżki rowerowe i 4 km drogi w Gusiewie, po tamtej stronie granicy. Koszt 8 mln euro, unijne dofinansowanie to ponad 7,2 mln euro, rozpoczęcie prac jeszcze w tym roku. Jest umowa o współpracy dyrektora portu w Elblągu z odpowiednikiem z Kaliningradu. Na 5 lat. Na razie chodzi o transport towarów po Zalewach Wiślanym i Kaliningradzkim.

Łyna, najdłuższa rzeka Warmii i Mazur, jest dopływem Pregoly. Właśnie skończył się Międzynarodowy Spływ Kajakowy ze Stopek do Temkina, położonego po tamtej stronie granicy. 80 kajakarzy, głównie samorządowców. 17 wspólnie przepłyniętych kilometrów po raz kolejny uprzytomniło, że świat się nie kończy za polskim szlabanem.

Żeby nie zanudzać: całkowity budżet programu transgranicznego wynosi 62 mln euro. Samorządy przygotowały dużo więcej wniosków niż było pieniędzy. Wkład finansowy Rosji to 21 mln euro.

Tylko supła eurasie

Podczas gdy Duda bawił w USA, w Moskwie podejmowano wiceprzewodniczącego Komisji Europejskiej Marosza Szefczowicza. Planowano ustalić termin dostaw gazu. Z komunikatu kończącego spotkanie wynika, że z powodu narastających tarć w handlu z USA Moskwa i Bruksela pragną zrezygnować z rozliczeń w dolarach. „Grupa robocza opracuje praktyczne kroki w celu przejścia na rozliczenia w rublach i euro” – zapowiedział minister Siergiej Ławrow. Mówiono o udziale biznesu europejskiego w realizacji projektów krajowych w Federacji Rosyjskiej i intensyfikacji współpracy gospodarczej.

USA, prowadzące liczne wojny handlowe, podważyły zaufanie do dolara jako waluty światowej. Rozliczenia w walutach krajowych stosują już Rosja i Chiny. Trudno się dziwić, że Bruksela promuje euro jako walutę rezerwową. Według Europejskiego Banku Centralnego udział dolara w światowych rezerwach walutowych w 2018 r. zmniejszył się do 61,7 proc. – minimalnego poziomu od czasu utworzenia strefy euro. Udział rezerw w euro wynosi 20,7 proc. (za interfax.ru/business).

Trochę to wyjaśnia wybuch amerykańskich sentymentów do Polski. Koń trojański między Brukselą i Moskwą to fajna rzecz, nawet jeśli przyszłoby trochę w niego zainwestować.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Wieści gminne i inne

Niezbitym dowodem obecności niedźwiedzia w polskiej części Puszczy Białowieskiej jest zniszczona pasieka w leśnictwie Czerlonka. Dzięki zainstalowanym w lesie przez Instytut Biologii Ssaków PAN w Białowieży fotopułapkom udało się również ustalić, że niedźwiedź jest uchodzącą z Białorusi oraz że może być samcią, ale może być też samcem. Radość naukowców wynika z faktu, że w Białowieży od pięćdziesięciu lat nie widziano żadnego niedźwiedzia, nawet z Białorusi. „Na pewno Puszcza jest odpowiednim środowiskiem dla niedźwiedzi, więc mamy nadzieję, że to początek odtwarzania się jego populacji” – napisał na witrynie internetowej PAN prof. Rafał Kowalczyk. Oczywiście jeżeli niedźwiedzie białoruskie rozmnażają się przez podział – dodajemy z ignorancją.

Na ścianie wyremontowanych budynków komunalnych na Pradze w Warszawie zainstalowano kilkadziesiąt budek lęgowych dla jerzyków, na pohybel komarom. Jerzyk bowiem to taki ptak, który w ciągu doby zjada 20 tys. komarów. Z miarodajnych źródeł wynika jednak, że jerzyki potrafią latać bez lądowania nawet przez 3 lata. Polują, jedzą, kopulują i śpią w locie. Nie wiadomo zatem, czy budki są im w ogóle potrzebne.

Marynarka francuska zaatakowała siłami swoich nurków zatopiony przez marynarkę rosyjską w 1945 r. leżący na dnie Bałtyku 40 km na północ od Łeby wrak statku „Wilhelm Gustloff”. We wraku znajdują się prawdopodobnie szczątki około 9 tysięcy Niemców, którzy chcieli uciec z Gdańska do macierzy. Nie uciekli, ponieważ „Gustloff”, chociaż był statkiem wycieczkowym, został uzbrojony w działa przeciwlotnicze i wyrzutnie bomb głębinowych, Aleksander Marinesko poczynił się do ataku na wrak torpedami wyrzucenymi z łodzi podwodnej, którą dowodził. Niczym niesprobowany atak Francuzów na wrak jest zupełnie bezprawny. Nie uzyskali oni bowiem zgody Urzędu Morskiego w Gdyni – Ministerstwo Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej zwróciło się do ambasady Francji z prośbą o wyjaśnienia – wyjaśnił Michał Kania, rzecznik ministerstwa.

Towarzystwo na rzecz Ochrony Przyrody w Krakowie biadoli, że oskarżeni o zniszczenie siedliska węża gniewosza płamistego dzierżawcy terenu na Zakrzówku w wyroku otrzymali tylko po 300 zł kary, a przecież mogliby więcej. Gniewosz płamisty jest bowiem ściśle chroniony. A nam się zdaje, że to bardzo niedobrze, że prawo chroni i faworyzuje te obrzydliwe, oślizgłe i ogólnie nie lubiane zwierzęta. Walka z nimi powinna być nagradzana.

W Poznaniu dwustu mieszkańców nowo wybudowanego osiedla przy ul. Błażeja wprowadziło uchwałę wspólnoty mieszkaniowej opłaty dla zarządu i pra-



cowników spółki deweloperskiej Trust za korzystanie z ich terenu. Spółka Trust wybudowała wspomniane osiedle. Opłata jednorazowa za wstęp do budynków wynosi 10 zł, abonament miesięczny (bez gwarancji wejścia do budynku) 150 zł, abonament miesięczny dedykowany (wejście gwarantowane do 30 minut) 300 zł – czytamy w uchwale. Nieautoryzowane przebywanie pracowników spółki Trust na osiedlu wiąże

się z opłatą 100 zł. To dość osobliwe prawo jest odwetem mieszkańców za prywatną strefę parkowania, którą Trust urządził pod oknami ich własnych mieszkań. Prezes Trusta wyjaśnia, że kupującym mieszkań nikt nie obiecywał, że będą mogli przed swoim domem parkować za darmo. Uchwala wspólnoty została opatrzona informacją, że nikt nie obiecywał pracownikom Trusta, że po sprzedaży mieszkań będą mogli wchodzić do budynków nieodpłatnie.

Do strasliwego samogwałtu doszło w pomieszczeniach dla osób zatrzymanych w komisariacie w Piaśnicy, który podlega Komendzie Powiatowej Policji w Pruszkowie. Policjant w stopniu starszego sierżanta, z 9-letnim stażem, onanizował się, a onanizm transmitował na żywo na czacie portalu erotycznego Showup.tv. Występował pod nickiem Police_Man. Był w mundurze. Incydent ujawniła koleżanka onanisty, również policjantka. Rzecznik prasowy Komendy Stołecznej Policji wyjaśnił, że zaraz po samogwałcie funkcjonariusz został zawieszony i wdrożono procedurę zwolnienia go z uwagi na dobro służby. Czy wyklucza ono czynienie dobrze sobie i obserwatorom?

W zatrzymanym samochodzie policjanta z Komendy Miejskiej Policji w Gdańsku znaleziono 14 porcji amfetaminy. Badanie kierowcy wykazało, że funkcjonariusz znajdował się pod wpływem substancji psychotropowej. Potwierdziły to również analizy krwi i moczu. Koledzy policjanta, również policjanci, okazali się bezbożni. Szef gdańskiej policji natychmiast za-

Upieczona przez ZUS

Zakład Ubezpieczeń Społecznych pozostawił samotną matkę bez środków do życia.



Ilustr. WŁODEK KIERUS

Natalia Białomiejska po wielu latach starania się o dziecko zrozumiała, że ten etap jest już za nią. Poświęciła się pracy.

Zawsze osiągała sukcesy. Jej nazwisko było znane w środowisku biznesowym. Gdy komuś zyski spadały, do pomocy wzywano Białomiejską.

Właściciele piekarni zwrócili się do niej o pomoc, gdy szef musiał poddać się operacji oczu.

– Do tej pory mąż zajmował się reklamą i marketingiem, teraz jednak praca z komputerem nie wchodziła w grę – mówi Barbara Pych, szefowa.

Białomiejska pokazała, co potrafi, już w pierwszych dniach pracy. Właściciele pomyśleli, że chcieliby ją mieć przy sobie na stałe. Zaproponowali jej umowę o pracę.

Młoda kobieta zrezygnowała więc z pracy we własnej firmie i przyjęła propozycję pracy w piekarni. Działalności swojej firmy jednak nie zamknęła.

Przez prawie pół roku siedziała w biurze, które znajdowało się w domu właścicieli i nie narzekała na nic. Zarabiała nieźle. Płacili na czas i jeszcze byli mili.

Aż pewnego dnia Białomiejska zaczęła mieć nudności, mdlała i przestała miesiączkować. Długo nie wierzyła, że zaszła w ciążę. Tym bardziej, że lekarze wypowiadali się jasno, że to niemożliwe. A jednak.

Nie było lekko. Gdy okazało się, że ciąża jest zagrożona, wyładowała w łóżku. Na zwolnieniu lekarskim.

– Byliśmy z niej tak zadowoleni, że zdecydowaliśmy się czekać na jej powrót – mówi Barbara Pych. Dodaje, że też cieszy się z niespodziewanej ciąży pracownicy.

Z ciąży Białomiejskiej jednak nie był zadowolony pruszkowski ZUS. Uznał, że jest ona niemoralna i nie wypłacił jej ani grosza zasiłku zdrowotnego w okresie zwolnienia ani urlopu macierzyńskiego. Dlaczego? Bo ZUS uznał, że dziewczyna nigdy w piekarni nie pracowała, a w ciążę zaszła na złość ZUS. Na jakiej podstawie? Na żadnej.

Akt złośliwości

„Natalia Białomiejska nie podlega ubezpieczeniom emerytalnym, rentowym, chorobowym, wypadkowym w okresie od 01.07.2018 r. do nieokreślonej daty, bowiem nie świadczyła pracy w tym okresie” – poinformował ją ZUS, jednocześnie zawiadamiając, że nie otrzyma ani złotówki. Swoją teorię instytucja oparła na... własnej intuicji.

W jednym z pism skierowanych do młodej kobiety przeczytaliśmy, że „zajście w ciążę mogło być aktem złośliwości skierowanym przeciwko ubezpieczycielowi”. Poza tym dowiadujemy się, że Białomiejska „naruszyła zasady współzycia społecznego, zatrudniając się na podstawie umowy o pracę”, po czym zachodząc w ciążę. Według pism z ZUS organ ten zdaje sobie sprawę, że takie nie-

etyczne postępowanie kobiet jest nagminne.

Dostało się również właścicielowi piekarni. Według ZUS pracodawca niewystarczająco udowodnił, że młoda pracownica „była mu niezbędna”, co według ZUS oznacza, że „w ogóle nie nastąpił stosunek pracy”. Dowodem na to ma być fakt, że z chwilą pójścia na zwolnienie Białomiejskiej właściciele piekarni nie zatrudnili od razu nowego pracownika, czyli pracownik

jest im niepotrzebny. Na stwierdzenie pracodawcy, że on po prostu czeka na jej powrót, bo jest dobra w tym, co robi, przesłuchujący szefa inspektor ZUS, parsknął śmiechem.

„Pani Natalia Białomiejska była pracownikiem biurowym na stanowisku specjalista do spraw marketingu. Sumiennie wywiązywała się ze swych zadań. Została zatrudniona z uwagi na pogarszający się stan zdrowia właściciela piekarni, który

od lat cierpi na SM i na przełomie lipca i sierpnia 2018 r. przeszedł operację oczu – zaczęmy. Pomoc w biurze w tym okresie była nie tylko bardzo potrzebna, ale faktycznie niezbędna i to dzięki Pani Natalii firma nie popadła w tarapaty, a wręcz przeciwnie z uwagi na działania nowego pracownika jej zyski wzrosły” – zeznaje w sądzie Barbara Pych.

ZUS jednak uparcie twierdzi, że nie nastąpił stosunek pracy. Bo tak...

„Organ wykroczył poza swoje kompetencje i przeprowadził postępowanie o ustalenie nieistnienia stosunku pracy. Zgodnie z art. 461 par. 1 kpc właściwym w sprawach o ustalenie istnienia stosunku pracy jest Sąd Pracy, a nie Zakład Ubezpieczeń Społecznych” – zapewnia prawnik Anna Świątkiewicz-Pałosz.

Produkt fizycznie wykonany

Jakie dowody ma ZUS na to, że kobieta nie pracowała w piekarni?

• Listy płac, na których widnieje nazwisko Białomiejskiej. Podpisane zarówno przez nią, jak i przez jej pracodawców.

• Przelewy bankowe z konta piekarni na jej konto w kwocie pokrywającej się z jej miesięcznym wynagrodzeniem.

• Umowa o pracę.

• Listy obecności pracowników, gdzie widnieje nazwisko kobiety i jej własnoręczny podpis.

• Poświadczenia kierowców, którzy w godzinach jej pracy wracali z trasy i widzieli ją w biurze.

• Oświadczenia pracodawców, że kobieta była codziennie w pracy.

Jest jednak jeden dowód, który zażył na decyzji ZUS. Oświadczenie pracownika pracującego w nocy, że jej nigdy w pracy nie widział...

Co prawda pracownik dodał, że pracuje w innych godzinach niż Białomiejska i że jest piekarzem, czyli pracuje nie w biurze, lecz w piekarni oddalonej od tegoż o kilka kilometrów, niemniej nie wspomniano o tym w uzasadnieniu odmownej decyzji ZUS.

– W biurze pracują jedynie właściciele firmy Barbara i Jarosław Pychowie. Jest to firma rodzinna, biuro mieści się w domu właścicieli firmy. W związku z tym poza właścicielami firmy jedynymi osobami, które mogły widzieć panią Natalię w pracy byli kierowcy – dostawcy pieczywa, którzy potwierdzają, że widzieli ją codziennie w biurze – mówią pracownicy firmy.

W internecie można też znaleźć re-

kłamy produktów piekarni, wysyłane z jej prywatnego konta mailowego. Są oferty handlowe, które ona przygotowywała i kontakty z innymi handlowcami, którzy mówią, że rozmawiali właśnie z Białomiejską.

ZUS uznał, że nie są to dowody, że w ogóle pracowała. Okazuje się, że dowodem jej pracy może być jedynie „produkt fizycznie wykonany przez pracownika”, a nie jakieś reklamy czy oferty znajdujące się w sieci internetowej.

Wisienką na torcie jest fakt, że Białomiejska przez cały czas płaciła składki zdrowotne w ramach prowadzenia swojej firmy. Składki te odprowadzała od kilku lat. Okazuje się, że to też nie jest wystarczający powód, by wypłacić jej zasiłek chorobowy podczas zwolnienia lekarskiego.

ZUS uznał, że płacenie składek było... czystym wyrachowaniem. ZUS wie to „na podstawie doświadczenia życiowego”. Przez te wszystkie lata kobieta mogła bowiem płacić składki zdrowotne, już wówczas myśląc „o pobieraniu nienależnych jej świadczeń w przyszłości”, a w takiej sytuacji „skorzystanie ze świadczeń finansowych z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych jest sprzeczne z zasadami współzycia społecznego”.

Chleb i organy

Sprawa trafiła do sądu. Białomiejska zgromadziła i przedstawiła sądowi wszystkie dowody świadczące o pracy, jaką wykonywała w piekarni. Powołała świadków.

Jak spojrzeć na sprawę niezawisły sędzia?

– Ja jednak mam wątpliwości – powiedziała sędzia i odrzuciła wszystkie dowody wnioskowane przez kobietę. Uznała oświadczenie nocnego pracownika piekarni, który kobiety nigdy nie widział w pracy, za wystarczający dowód.

Postanowiła przesłuchać tylko ZUS, po czym odroczyła rozprawę z terminem nieznany.

Natalia Białomiejska jest już szczęśliwą, chociaż bardzo niewyspaną mamą. Od pierwszego dnia zwolnienia lekarskiego nie otrzymała ani grosza, musi więc pracować, żeby przeżyć wraz z dzieckiem.

Pruszkowski ZUS uważa, że nie narusza zasad współzycia społecznego, pozostawiając młodą matkę w tak beznadziejnej sytuacji.

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

wiesił podwładnego w wykonywaniu czynności służbowych. Wdrożono procedurę zwolnienia go z uwagi na dobro służby, nie biorąc pod uwagę, że narkoman w momencie zatrzymania przebywał na urlopie wypoczynkowym.

■ O tym, że ceny płodów rolnych przekroczyły dopuszczalny zdrowym rozsądkiem poziom cen, świadczy włamanie w Ruścu pod Belchatowem. Ujęty już na szczęście przez policję sprawca włamał się do mobilnego sklepu warzywnego „Truskawkowy autobus”, skąd zgarnął owoce i warzywa o wartości 1000 zł. Prawdopodobnie było to 3 kg jabłek. Za kradzież z włamaniem grozi mu kara do 10 lat pozbawienia wolności. Wydaje się to osobiście dużo choćby w zestawieniu z literackimi przykładami. Wszyscy wszak pamiętamy, że Wiktor Hugo wyściskał tży czytelników, w swojej powieści „Nędznicy” opisując niedolę niejakiego Jana Valjeana – skazanego za kradzież (zresztą nieudaną) chleba na 5 lat galery.

■ Również na rynku usług fryzjerskich muszą być zawirowania, bowiem 31-letnia kobieta włamała się do salonu fryzjerskiego w Łęborku. Następnie zaparzyła kawę i umyła włosy – co właściciele wyceniają w kategorii strat na 5 tys. zł. Drogo! Niedługo będzie się opłacać być łysym i nawet kobietom.

■ Dwóch obywateli Gruzji nie będzie się musiało ubiegać o pobyt stały w naszym kraju, bowiem grozi im 10 lat więzienia za włamanie do pojemnika przezna-



Rysunek TOMASZ WINTER

czonego na zbiórkę używanej odzieży w Legionowie. Prokuratura zastosowała wobec nich policyjny dozór oraz zakaz opuszczania kraju. Nie wszyscy Gruzini demonstrują więc przeciw Rosji co sugerują polskie telewizje.

■ 22-letnia kobieta zaczęła przechodzić na jednej z ulic w Czeladzi, grożąc im trzymanym w ręce pistoletem. Przechodnie jednak się nie bali, ponieważ już na pierwszy rzut oka pistolet był wiatrówką marki Umarex. Jeżeli jednak ktoś się śmiertelnie przestraszył, to Komisarjat Policji w Czeladzi, który prosi o kontakt pod numerem

telefonu (032) 269 85 10 lub z najbliższą jednostką policji. Jeżeli ktoś się zgłosi, będzie można kobiecie postawić zarzut o tzw. groźby karalne, choć nie straszne.

■ Do brytyjskiej tradycji narodowej wchodzi powoli zwyczaj przechadzania się po polskim Krakowie w stroju Adamowym. Anglicy spacerowali już po krakowskim rynku z gołymi dupami, jeździli dorozką, imponując miejscowym swoimi przyrodzeniami, a w zeszłym tygodniu te zarozumiałe skurczybyki w sile pięciu przepływały w poprzek krakowską Wisłę na wyścigi, również bez przepisowych kąpielówek i czepków pływackich. Co w Krakowie powoduje u synów Albionu takie ekshibycyjne skłonności? To ustala Straż Miejska. Może Brytole przewidują swoją sytuację po Brexicie?

■ Wrocław dużo stracił na atrakcyjności, bowiem w miejscowym zoo urodził się manat. Manat to taki ssak morski wyglądający jak niemiecka torpeda, tylko trochę brzydszy. Dodatkowo nieszczęście estetyczne polega na tym, że cielak manata, jak to się fachowo nazywa, jest samicą, a te, jak wiadomo, w świecie zwierząt, inaczej niż u ludzi, są na ogół płcią brzydszą. Dlatego do Wrocławia chwilowo się nie wybierajcie.

■ Zgodnie z publikacjami poważnego amerykańskiego tygodnika „Science”, który relacjonował wyniki międzynarodowych badań nad uczciwością, nie jest z nią w Polsce tak źle. Naukowcy odwiedzili 355 miast w 40 krajach, gdzie „zgrabili” 17 333 portfele z samymi

dokumentami lub dokumentami i pieniędzmi o równowartości ok. 100 amerykańskich dolarów. Następnie badali, co się z owymi portfelami stało. Ponad 60 procent znalazców portfeli w Polsce zwracało portfele na policję, do banków, teatrów itp. Większym potencjałem uczciwości wykazali się tylko Szwajcarzy, Norwegowie, Holendrzy, Duńczycy i Szwedzi. Nawet Niemcy, Anglicy i Amerykanie wraz z pozostałymi 31 nacjami nie okazali się tak uczciwi jak Polacy. Najgorzej zachowali się Chińczycy: oni zgubione portfele zwracali tylko w 2 przypadkach na 10. Częściej też zwracane były portfele zawierające gotówkę. Prawdopodobieństwo odzyskania zagubionego portfela, w którym są pieniądze, okazało się o 40 proc. średnio wyższe niż wtedy, gdy ich tam nie było.

■ Po jedenastu latach procesów przed różnymi sądami i instancjami Sąd Okręgowy w Łodzi skazał pracownicę punktu ksero za niewydanie paragonu fiskalnego na 30 groszy, czym zdaniem organów skarbowych uszczuplony mógł być dochód skarbu państwa w wysokości 6 groszy. Skazana ma zapłacić 130 zł grzywny i 220 zł kosztów sądowych. System polityczny, w którym obywatel ma się bać tak bardzo, jak to jest tylko możliwe i stracić wiarę w sens czegokolwiek, zrobił kolejny istotny krok naprzód.

R.J.

Informacje pochodzą z prasy lokalnej i światowej. Mimo wielu widocznych słabości zdecydowaliśmy się je opublikować, gdyż nawet gdyby były na wpół prawdziwe, zdają się reprezentować najbardziej aktualny stan potocznej świadomości.

Dla naszej dyplomacji metry to lata świetlne, a kilometry to parseki.

Opiekunka domowa jest podejrzana o dręczenie niepełnosprawnych niemieckich staruszków. Ustalono, że przemoc domowa miała wartość 1,5 euro oraz znajdowała się w koszyku na zakupy.

Reakcja niemieckiej policji była zdecydowana i stanowcza. Opiekunka wylądowała najpierw w jednym szpitalu, następnie w kolejnym. Obdukcja lekarza sądowego (fragmenty): „Na kończynie górnej lewej (ramię i przedramię) 8 sińców średnicy 1–8 cm o zielonkawym zabarwieniu. Na kończynie górnej prawej (ramię i przedramię) 7 sińców średnicy od 1–7 cm oraz wymiarach na ramieniu 12x10 cm i wiśniowo-zielonkawym zabarwieniu. Na przedniej powierzchni klatki piersiowej żółtawy siniec o wymiarach 7x6 cm. W okolicy łędźwiowej prawej 2 zielonkawe sińce długości 7 cm i 5 cm”.

Wniosek: „Stwierdzone obrażenia mogły powstać od urazów narzędziem twardym, tępym, w czasie i okolicznościach podanych w wywiadzie przez badaną”.

Niemiecki chleb

Barbara od lat pracuje jako opiekunka. Co nie jest częste w tej branży, ma dyplom wyspecjalizowanej opiekunki środowiskowej. 10 lat zajmowała się osobami starymi bądź niedołężnymi we Włoszech. Po włosku mówi doskonale. 3 lata opiekowała się Niemcami. Jednak po niemiecku komunikuje się słabo. Zna słownictwo dotyczące pielęgnacji, m.in. słowo „hilfe” („pomocy”). Spoza słownictwa specjalistycznego rozumie również takie słowa, jak „raus” („wynocha”). Ostatnio jedno i drugie były w użyciu.

W maju zaproponowano jej kolejny niemiecki kontrakt. Miała zastąpić inną opiekunkę zajmującą się parą staruszków z miejscowości Kerpen w Nadrenii Północnej-Westfalii. Pani Renate w ogóle już nie chodziła. Pan Gernot trochę chodził po mieszkaniu, korzystając z chodzika. Poza mieszkaniem oboje używali wózków inwalidzkich.

Barbara wytrzymała tam 3 tygodnie. Nie chodziło o ciężką pracę, tylko o brak luksusów. Ale o nich za moment.

Renate zwykła robić zakupy raz w tygodniu. W dniach poprzedzających wizytę w sklepie uważnie studiowała gazetki różnych sieci handlowych.

Naprzeciwko bloku, w którym mieszkali Renate oraz Gernot, znajdował się sklep Netto. Co prawda podczas jednego ze spacerów w przewidzianej kontraktem pauzie Barbara odnalazła w pobliżu również sklep Aldi, ale Netto było bliżej. Oszczędzało się baterię w wózku inwalidzkim, czas i siły opiekunki, która dzięki temu mogła mniej jeść.

Raz w tygodniu Renate zajeżdżała na wózek inwalidzkim do Netto, a Barbara dreptała obok. Renate wskazywała produkty, jakie należy kupić, a Barbara zdejmowała je z półek i wkładała do kosza.

O tym, co kupić, decydowała cena. Gdy raz przy kasie okazało się, że cena ziemniaków była wyższa niż się Renate spodziewała, kazała je odłożyć.

Renate starała się, aby koszt jedzenia na tydzień dla trzech osób nie przekraczał 40 euro (poniżej 200 zł). W Polsce ceny są niższe niż w Niemczech. Barbara miała więc do wyboru: chleb z dżemem, ryż na mleku albo makaron błyskawiczny z dodatkami z torebki.

Sama płaciła więc za jogurty czy owoce, ale po trzech tygodniach miała dosyć. W kontrakcie był zapis, że ma zapewnione miejsce do spania (miała) i wyżywienie. 4 czerwca beczelnie więc i samowolnie włożyła do kosza na zakupy kawę za 3,29 euro i opakowanie dziesięciu jaj za 2,69. Była to z jej strony beczelność, skoro znajdowały się tam już kawa za 2,79 (ze względu na smak Barbara podejrzewała, że wyprodukowano ją w fabryce proszków do prania), a także jaja za 1,19 euro.

Wyrzucanie śmieci

Kawę Renate jakoś ścierpiała. Była naprawdę podła. Natomiast rozrzutność polegająca na zakupie jaj bio zamiast od kur z chowu klatkowego zwyczajnie nie mieściła jej się w głowie. Renate kazała się Barbarze wynosić, ta więc powiadomiła zatrudniającą ją agencję, że trzeba szukać nowej opiekunki.

Polska agencja powiadomiła niemieckiego pośrednika, że jest problem z wyżywieniem opiekunki. 6 czerwca przedstawiciele tej firmy pojawili się w mieszkaniu, aby wyjaśnić, jaka jest sytuacja i załagodzić konflikt. 5 czerwca wieczorem Barbara postanowiła wyrzucić śmieci. I to był prawdziwy problem.

Jej komplet kluczy nie leżał jak zwykle przy drzwiach wejściowych do mieszkania. Na dole

Polak, Niemiec, dwa brytanki



był domofon, bez nich niemożliwe było wejście do budynku. Ale Barbara wiedziała, gdzie są klucze zapasowe. Wzięła je.

Renate zadzwoniła do znajomej. Prosiła, aby przyszła, ponieważ opiekunka zabrała klucze od mieszkania. Przyjaciółka zjawiła się, następnie pojawił się jej mąż.

Małżonek znał polski, choć w ograniczonym zakresie: mówił „kurwa mać”. Ponieważ było już późno i niezbyt sympatycznie, a Renate i Gernot mieli opiekę, Barbara zamknęła się w swoim pokoju, usiłując usnąć. Była zmęczona. Pracowała od szóstej rano.

Przed północą obudziło ją walenie do drzwi. Po drugiej stronie mieli być policjanci. Przez dłuższy czas tłumaczyła, że chce spać, że jutro zjawia się przedstawiciele agencji pośredniczącej w jej zatrudnieniu i że jest zmęczona. Ale walenie w drzwi nie ustawało. Zadzwoniła więc na policję.

– To policjanci są po drugiej stronie – usłyszała. – Proszę otworzyć.

Barbara włączyła nagrywanie w smartfonie. Następnie otworzyła drzwi. Dzięki chińskiej myśli technicznej możemy więc zobaczyć, jak policjanci rzucają się na nią.

Najlepiej wszystko spisać

Opiekunce wykręcono do tyłu ręce. Następnie ją skuto. Przyciskając głowę zmuszono do poruszania się w nacheyleniu. Widziała takie scenki w telewizji, gdy wyprowadzano najgroźniejszych przestępców. Na klatce schodowej zdołała krzyknąć: – Hilfe! Lecz żadne drzwi się nie otworzyły.

Po doprowadzeniu na posterunek policji wepchnięto ją do celi. Zaczęto jej ściągać pierścionki. Jeden dała sobie odebrać. Drugi był pamiątką po matce. Zaczęła to tłumaczyć. Wykręcono jej palce. Następnie próbowano ściągnąć pasek od spodni. Był z materiału i połączony ze spodniami, więc jedno i drugie pocięto nożyczkami.

Zaczęto ją bić. Upadła. Zaczęto ją kopać. Barbara mówi, że świat się dla niej zatrzymał.

Ocknęła się w łóżku szpitalnym. Była podpięta do kroplówki i pokłuta igłami. Niemcy okazali się humanitarnym narodem. Wezwali



nawet sanitariusza, który mówił po polsku. Znalazł numer do konsulatu polskiego w Kolonii. Zadzwoniła. Mówiła, że trafiła do szpitala po pobiciu przez policję. Jest w obcym mieście. Nie zna języka. Nie ma nawet butów. Prosiła o pomoc. Kazano jej wszystko spisać i wysłać pismo pocztą. Ale tego warunku spełnić nie mogła. Nie miała okularów, które zostały w mieszkaniu jej podopiecznych.

Drogi do wyboru

Policja przestała się nią interesować. Po kilku godzinach wypuszczono ją ze szpitala. Dostała wypis. Stwierdzono u niej stres popolicyjny. Od polskiego sanitariusza wiedziała, że trafiła na oddział neurologiczny St.-Katharinen Hospital Klinik für Neurologie w miejscowości Frechen.

Gdzie to Frechen? Jak daleko od Kerpen? Nie wiedziała. Nie chciała korzystać z telefonu komórkowego (zostawiono go jej) w obawie, że się rozładuje. Była w obcym mieście, w kapciach, w podartych spodniach bez paska i nie wiedziała, dokąd iść.

Po przekroczeniu drzwi szpitala miała 3 drogi do wyboru: w lewo, w prawo, na wprost. Wybrała trzecią opcję. Chciała wrócić do Kerpen i spać kawałek rzeczy.

Doszła do przystanku. Nadjechał autobus. Ona, że chce do Kerpen. Kierowca na to, że bezpośredniego połączenia nie ma. Trzeba się kilka razy przesiadać. Ale, że może jechać.

Barbara wsiadła. Gdy autobus przejeżdżał obok dworca kolejowego w jakiejś kolejnej miejscowości, zdecydowała, że chce wysiąść. Miała nadzieję, że może pociągiem dojedzie do Kerpen. Myliła się, ale i tak podjęła dobrą decyzję. Autobus bowiem oddalał się coraz bardziej od Kerpen. Chyba ona i kierowca nie bardzo się zrozumieli.

Miejscowość nazywała się Pulheim. Żaden pociąg nie odchodził stąd do Kerpen, Barbara zapytała, gdzie jest siedziba policji. Dotarła tam. Powiedziała, że ma problemy. Musi skontaktować się z polskim konsulem w Kolonii (nie daleko), prosi o polskiego tłumacza, chce złożyć zeznania dotyczące incydentu w Kerpen.

Policjanci kazali jej się wynosić. Barbara była już wiele godzin bez jedzenia i picia. Pomyślała, że jeśli ją znajdą gdzieś przy drodze, to przynajmniej musi pozostawić ślad po tym, że szukała pomocy. Wyciągnęła komórkę i włączyła nagrywanie. Wówczas podbiegł do niej policjant (co też zostało nagrane), wyrwał telefon, skasował nagranie. Ale skasował je nieumiejętnie. Podobnie jak policjanci z Kerpen.

Smartfon ciągle działał. Barbara włączyła nawigację. Z Pulheim do Kerpen było 25 km. Postanowiła tam dotrzeć na piechotę. Zatrzy-

mał się przy niej jeden samochód. Kierowca doradził, by szła inną drogą. Następnie zatrzymał się kolejny samochód. Za kierownicą siedział Irańczyk, który dowiózł ją przed tę samą komendę policji w Kerpen, którą już zwiedzała. Powiedziała policjantom, że w mieszkaniu są jej rzeczy – ładowarka do telefonu, okulary, sporo innych drobiazgów. Prosi, żeby policjanci poszli tam razem z nią.

Na to oni, że już jest bardzo późno. Barbara wiedziała to bez informacji z ich strony. Była wykończona. Położyła się na ławie w siedzibie policji i chciała zasnąć. Policjanci zaprotestowali.

– Tu się nie śpi – mówili.

Wkrótce do Barbary podeszło dwóch funkcjonariuszy ubranych na czarno. Podejrzewa, że byli ze straży miejskiej. Kazali jej wsiąść do radiowozu. Po czym zawieźli do jakiegoś baraku, przy którym kręciło się kilku zakapiorów. Być może była to noclegownia, ale czarni nie potrafili otworzyć drzwi od jednego z pokoiów. Klucz mieli, ale zamek się zaciął. Odwieźli więc ją do 3-gwiazdkowego hotelu.

Nareszcie w wariatkowie

W hotelu wreszcie było to, co najważniejsze. Butelka pełna wody. Barbara wypila jej zawartość i zasnęła. Była w Kerpen, nazajutrz więc postanowiła odebrać swoje rzeczy. Poszła przed blok Renate i Gernota. Ktoś jej otworzył drzwi na klatkę. Gdy stała pod drzwiami mieszkania swoich byłych podopiecznych, przyjechała policja.

Barbara powiedziała, że czeka na nich. Przecież to żadne przestępstwo odebrać swoje rzeczy. Policjanci weszli do mieszkania wraz z nią. Część rzeczy spakowała do toreb na zakupy. Zaczęła domagać się zgody na wejście do łazienki, gdzie miała szczoteczkę do zębów, pastę oraz suszarkę. Policja nie wyraziła zgody. Barbara nie ustępowała, znowu więc ją skuto.

W pozycji odpowiedniej dla mafiosów znów wyprowadzono ją z bloku. W kajdankach została przywieziona na policję. Ponownie zerwano jej z dłoni pierścionki. Szarpano za włosy, bito i popychano. Zemdląła.

Świadomość odzyskała w karetce. Eskortująca ją policjantka się śmiała.

Tym razem Barbarę zawieziono do Kliniki Psychiatrycznej w Dueren. Lekarze kazali zdjąć Barbarze kajdanki. Ponownie znalazł się ktoś, kto mówił po polsku. Lekarz prokurator, który słuchał opowieści Barbary tłumaczonej na język niemiecki, robił się coraz głośniejszy.

– Może pani zostać tu, jak długo pani chce. Albo wyjść stąd, gdy takie będzie pani życzenie – powiedział. Nie uznał ją za wariatkę.

W wariatkowie podano jej pierwszy od kilku dni posiłek. Nikt z konsulatu również i tu się nie pofatygował. Przyjechał zamówiony busik i zawiózł ją prosto do Polski. Kierowca mówił, że takiej pasażerki jeszcze nie miał. W Katowicach Ligocie lekarz sądowy wykonał obdukcję.

Konsul skieruje zapytanie

Następnie Barbara otrzymała pismo od konsulatu z Kolonii: „**Pragnę Panią poinformować, że skierowaliśmy w Pani sprawie zapytanie do jednostki policji w Kerpen z prośbą o wyjaśnienie sytuacji oraz poinformowanie o przyczynie i przebiegu podjętej interwencji. Ponadto przesyłam Pani w załączeniu listę polskojęzycznych adwokatów z naszego okręgu konsularnego, w przypadku gdyby potrzebowała Pani skorzystać z usług pełnomocnika procesowego (adwokata). Jeśli chodzi o rzeczy osobiste Pani, czekają one na Panią do odbioru**”.

2 zdarte Barbarze pierścionki czekają na policji w Kerpen, gdzie ją dwukrotnie skatowano. Policja deklaruje ich zwrot za osobistym pokwitowaniem odbioru.

Konsulat w Kolonii: „**W związku z faktem, że z załączonej przez Panią korespondencji wynika, że doszło do przemocy wobec Pani, informujemy, że może Pani zwrócić się do prokuratury. Ponieważ Konsulat nie ma tytułu, żeby reprezentować Panią przed organami państwa przyjmującego, winna Pani skorzystać z usług wyspecjalizowanej kancelarii adwokackiej, która przejmie rolę Pani pełnomocnika procesowego**”.

Z konsulatu w Kolonii do Kerpen w linii prostej jest 19 km. Do Frehen 7,5 km. Do Pulheim 9 km. Do Dueren 35 km. Dla polskiej dyplomacji to lata świetlne.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl



Zabierz babci rentę

Do emerytów: korzystając z uroków nicnierobienia, nie spuszczać z oczu potomstwa. W przeciwnym razie może się okazać, że nie wy kupicie wczasy dla wnusi, ale ona ufunduje wam sztuczną szczękę. Najtańszą, choć szmal weźmie z waszego konta.

– Nie pozwolimy jej umrzeć z głodu, ale z czego zapłaci za prąd? – denerwuje się mój rozmówca.

Dzwoni ze wsi położonej między Lipskiem i białoruską granicą.

– Jadwiga ma siódmy krzyżyk na karku. Nikt jej nie powiedział, że sytuacja się zmieniła. Zorientowała się dopiero, gdy listonosz, nosząc emerytury, ominął chałupę...

Jadwiga ma męża Bogusława. Mężczyzna dożywa swoich dni w hospicjum w Augustowie. Rachunki pokrywała z jego emerytury, a właściwie z tego, co zostało po potrąceniu za pobyt w placówce. Nie potrzebuje dużo, ma kury i ogródek. Praktycznie żadnych wydatków. Do Bogusława woziły ją dzieci, nie wydawała więc na bilety.

– Wśród dobrych dzieci jest czarna owca. Ma na imię Justyna. Od zawsze miała wszystko w dupie, a teraz przejęła tatusia i jego pieniądze – melduje sąsiad. – Wystąpiła do sądu rejonowego z wnioskiem o ubezwłasnowolnienie i propozycją, że zostanie opiekunem prawnym Bogusława. Sąd nie widział przeszkód. Chcesz, masz. Justyna bierze to, co zostaje z emerytury, ma chrapkę na gospodarkę. Miejsce ładne, wysokie, powietrze czyste...

• • •

– Z gospodarką nie będzie tak prosto – uspokaja papuga wynajęty przez dobre dzieci. – Do takich czynności opiekun musi mieć zgodę sądu. Złożyliśmy wnioski zabezpieczające. Jednak afery jest. Jak można było przed podjęciem decyzji o ustaleniu kuratora nie zbadać sytuacji rodzinnej, nie sprawdzić, co z żoną, co z pozostałymi dziećmi?

Przez pośredników umawiam się z Jadwigą.

O umówionej godzinie dom zamknięty na głucho. Tylko kurki pasą się na trawniku. Spod schodów łypie pies, owczarek podlaski najwyraźniej spowinowacony z dzikiem.

– Dosłownie przed chwilą wpadł po Jadzię syn i gdzieś pojechali – wyjaśnia sąsiad.

SMS: „Teściowa jest u swojego męża, bo z nim coraz gorzej, do niczego nie ma głowy. Czy mam coś przekazać teściowej?”. Za chwilę telefon. Sens rozmowy taki: odłóżmy spotkanie, babcia wymiękła, przecież czarna owca to najbliższa rodzina i co na to powie proboszcz. Właśnie, ksiądz jest zdecydowanie przeciwny. Ale nie po winnam zostawiać tematu. Przecież sąd zwariował...

• • •

„Przygotowuję publikację na temat ubezwłasnowolnienia starych osób. Chciałabym wiedzieć, jakie były podstawy wybrania na kuratora Bogusława jego córki Justyny (nazwiska). Tam jest konflikt rodzinny, żona dowiedziała się o fakcie dopiero wtedy kiedy przestała dostawać emeryturę. Nie ma z czego żyć”.

„Sąd odmawia udzielenia szczegółów w sprawie” – odpisała prezes Sądu Rejonowego w Augustowie Agnieszka Karwowska-Malec.

– Znajdź sobie, babo, inne zajęcie – poradziła, choć tego przesłania nie przekazała wprost. „Nadmieniam, że doszło już do porozumienia między członkami rodziny” – wyjaśniła gładko.

• • •

Często chodzi o umieszczenie w Domu Pomocy Społecznej.

Stary uparł się, że umrze w domu, a kto mu ma gotować? Prać? Sprzątać? Instytucja ubezwłasnowolnienia stała się odpowiedzią na wyzwania towarzyszące opiece nad emerytami. Prawie zawsze w tle jest szmal.

Nie od rzeczy jest przypomnieć, że prawo przewiduje możliwość ustalenia dla opiekuna wynagrodzenia.

Choć ważniejsza jest emerytura, którą opiekun spożytkowałby lepiej.

Ojcowizna, która może trafić w niepowołane ręce przyjaciółki albo lokalnego proboszcza. Mieszkanie, które starsza osoba chce oddać funduszowi hipotecznemu w zamian za dodatkowy szmal płatny każdego miesiąca po kres dni. „Nawet 3 tys. zł miesięcznie

dożywotniej renty” – kusi Lepsze Życie dla Seniora. „I będziesz mieszkać u siebie do końca. Chodzi tylko o małą wpłatę do księgi hipotecznej. Wpłata jest gwarantowana”.

Choć w sądach padają inne argumenty.

Żre cukierki, a powinna marchewkę. Kolekcjonuje psy. Przyjaźni się z wyznawczynią Świadców Jehowy. Nie chce chodzić do dentysty. W ogóle nie chce się leczyć, a ma cukrzycę. Nie chce wyrobić sobie dowodu osobistego. Wprawdzie sama robi zakupy, ale zostawia garnek na gazie. Wyzywa sąsiadów.

• • •

Ze statystyk wynika, że coraz więcej Polaków dostrzega korzyści w zamienieniu rodzica w rzecz. Choć pokrewieństwo nie musi być aż tak bliskie. Może być małżonek, nawet jeśli żyli w separacji. Rodzeństwo. Wnuki. Prawnuki.

W 2010 r. do sądów wpłynęło 10 986 takich spraw. W 2017 r. – 14 691. Mniej niż połowa dotyczyła osób chorych psychicznie. Większość osób po 60. roku życia.

Kosztuje to niewiele. Opłata za wniosek 40 zł. Plus 500–600 zł na biegłego, choć można poprosić o zwolnienie z kosztów.

Aż dwie trzecie spraw kończy się po myśli wnioskodawców. Co ciekawe, polskie sądy najchętniej ubezwłasnowolniają całkowicie. Może po to, aby za jakiś czas nie zajmować się tą samą sprawą jeszcze raz.

Jeśli w tle nie ma konfliktu rodzinnego, to nikt nie odwołuje się od postanowienia o ubezwłasnowolnieniu. Opiekun może podawać podopiecznemu wyłącznie marchewkę, oddać do schroniska jego psy, nie wpuszczać do domu koleżanek. W polskim ustawodawstwie nie ma słowa o tym, że powinien brać pod uwagę życzenia podopiecznego. On tylko musi działać w jego interesie, tak jak ten interes rozumie.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Polski święty i żaby

„Gazeta Stołeczna” (z 19–20 VI) poświęciła główny materiał (niemal całą pierwszą stronę) problemowi rechatania żab i sposobowi ich uciszania. W jeziorku na osiedlu Marina-Mokotów było mnóstwo żab. „Wieczorami i nocą to był prawdziwy koncert w ich wykonaniu” – wspomina jedna z mieszanek osiedla. I nagle, około dwóch tygodni temu, rechatanie ustało”. Na osiedlu powstał problem: co się stało z żabami? Zrodziło się podejrzenie, że „do jeziorka dosypano jakichś chemikaliów na żaby”.

Pani Anna Krzysztofak ze stowarzyszenia Człowiek i Przyroda ostrzega, że „zabijanie żab, ich odławianie bądź naruszanie siedliska, w którym żyją, to złamanie prawa. Płazy są pod ochroną...”.

Ale po co w Polsce miałby ktoś łamać prawo? Przecież żaby można uciszyć modlitwą do Stanisława Kostki, jeśli ma się wystarczająco silną wiarę. Święty zachęca nas do tego swoim pierwszym cudem uznanym przez Kościół. Kiedyś jako chłopiec modlił się wieczorem przy stawie w Rost-



stawie koło Przasnysza. Przeszkadzał mu w tym rechat żab, rozkazał więc: „Cisza!” i wszystkie żaby natychmiast padły trupem. Odtąd „w tym stawie od setek lat nie ma żab” – informuje kościelna biografia Stanisława Kostki.

W ten sposób młody święty zrobił wbrew starszemu świętemu – Franciszkowi z Asyżu – który uważał żaby za siostry. Ale z tych dwóch świętych Jan Paweł II nieporównanie większymi holdami obdarowuje Kostkę, jednego z patronów Polski. I Kostka do dziś nie musi mieć skrupułów z powodu pogromu w Rostkowie. Gdy studiował teologię u jezuitów, musiał poznać obowiązującą w Kościele naukę świętego Tomasza z Akwinu: „Animal res viva est” (zwierzę jest żywą rzeczą i tylko rzeczą).

T.K.

Znak

Pragnę podzielić się optymistycznym wnioskiem, który nasunął mi się po komunikacie o dzisiejszym pożarze kolejnego kościoła. Pożary kościołów w ostatnim okresie skojarzyły mi się z serią pożarów sprzed kilkudziesięciu lat (przed VII Zjazdem PZPR), które jakoby oznaczały symboliczny znak wszechświata zwiastujący koniec partii. Według mnie ostatnia seria pożarów kościołów w Polsce jest zwiastunem upadku najbardziej zbrodniczej organizacji w dziejach ludzkości jaką jest kk. Wszechświat daje nam znaki, że zbliża się jego koniec. Dla wierzących, czyli kato-koltuńskiego moheru (motłochu), czasem zwanego ciemnym ludem Kurwskiego (koniecznie z „w”), jest to sygnał od ich Boga, że ma dość wynaturzeń tej sekty, nie

akceptuje zbrodni dokonywanej na bezbronnych dzieciach. Zbrodnią jest nie tylko bezkarna pedofilia genderu w czarnych kieckach, ale czy nie jeszcze większą jest zatrucie tych niewinnych główek bzdurami, tj. „nauką” mającą swoje korzenie w podaniach pustynnych ludów plemiennych z Bliskiego Wschodu, będącą zaprzeczeniem wiedzy przekazywanej w szkołach. Mamy XXI wiek i żadna z partii nie ma odwagi zlikwidować nauczania tych bzdur, tj. religii, w szkołach za pieniądze z budżetu. Nie dotyczy to tylko szkół, bo odprowadzając wnuki do przedszkola, spotykam tam także klechę. Czasem mam chęć zapytać go o specjalizację – chłopczyki czy dziewczynki?

Jan Okragły, Suwałki

Obrońca

Macki PiS, czyli usłużni i zależni dziennikarze „Wiadomości” uprawiają czarny PR wobec osoby Rzecznika Praw Obywatelskich pana Adama Bodnara poprzez plotki i insynuacje na temat jego życia rodzinnego. RPO przez krytykę pokazowego i agresywnego sposobu zatrzymania przez policję podejrzanego o głośny mord na dziecku nadepnął na odcisk władzy, która chciała się pochwalić w telewizji skuteczną walką z przestępczością w okresie zaostrzania kodeksu karnego. Rzecznik Praw Obywatelskich jest ustanowionym w konstytucji niezależnym organem broniącym każdego obywatela lub grupę społeczną, nawet najgorszego zbrodniarza, w sytuacji naruszenia bądź zaniechania przestrzegania wolności i praw obywatelskich przez instytucje lub organizacje państwowe. Pan rzecznik bronił niezależności Trybunału Konstytucyjnego, praw dzieci w sierocińcach, osób z niepełnosprawnościami,

kobiet molestowanych w wojsku, dyskryminowanych osób LGBT, także kibica przebywającego zbyt długo w areszcie. RPO kontroluje i patrzy na ręce każdej władzy, jest bezpiecznikiem w relacji państwo–obywatel, dlatego jest niewygodny dla rządzących. Rzecznik Praw Obywatelskich poprzez negatywną opinię wobec sposobu zatrzymania i przesłuchania niebezpiecznego przestępcy zmniejszył sukces propagandowy PiS i policji, dzięki temu wzbudził do siebie niechęć oraz nienawiść w szerokich kręgach władzy. Doczekaliśmy smutnego okresu, w którym ustanowiony przez najwyższe prawo obrońca każdego obywatela jest ofiarą telewizyjno-partijnej nagonki. W sytuacji, gdy wizerunek RPO jest medialnie niszczone, to zarówno podejrzany zbrodniarz, jak i, w przyszłości, Bogu ducha winny obywatel może być narażony na bezkarne nadużycia ze strony władzy.

Piotr R., Koszalin

Rebus 2: Na komaty najlepsze browary.

Rebus 1: Precz z polskim łaszyznem!

R E K L A M A

Między Moskwą a Warszawą

Od Aleksandra I do Putina

ANDRZEJ WALICKI

O ROSJI INACZEJ

Zbiór prac profesora Andrzeja Walickiego. Swoista summa przemyśleń na temat filozofii, historii i polityki Rosji dawnej, XIX- i XX-wiecznej, ale i dzisiejszej – Rosji Putina, oraz stosunków polsko-rosyjskich.

67 zł

www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Wpłaty prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3, lok. 7. W cenę książki wliczony jest koszt wysyłki niereszowanej Pocztą Polską. Istnieje możliwość dostawy kurierem InPost – 14,90 zł.

Daniszevska: – Ale jesteś po-
dejrziwa, ty ruska agentko.
Wołk-Łaniewska: – Budzcie zorki
i bdicielny, jak nauczał wujek Felek.

– Czyj wujek?
– Mój. Feliks Dzierżyński. Jego
babcia była z domu Wołk-Łaniew-
ska. To pewnie z tej linii, co Samuel,
łotr i sługa Moskali, a także jego
wnuczka Weronika, co straszyla
z portretu...

– Trochę mnie skonfundowałaś
tą historią rodzinną.
– Sama jestem skonfundowana.
Prezent dostałam od Czytelnika –
serdeczne pozdrawiam i dziękuję –
i jest to miesięcznik „Spotkania
z Zabytkami” z marca 1987 r.

– To już sam w sobie zabytek.
– Ano. W środku jest tekst o por-
tretach skandalicznych, gdzie mię-
dzy „Szaleń” Podkowińskiego i au-
toportretem Dudy-Gracza z krzyżem
na szyi i Złotym Krzyżem Zasługi
PRL na podkoszulku opisany jest
portret Weroniki z Wołk-Łaniew-
skich Oskarowej Milewskiej, który
wisił w jadalni w majątku na Litwie
i straszyl.

– Kogo straszyl?
– Każdego. „Znad aksamitu i ko-
ronek wyglądała twarz Wołkowyń:
iście wilcza twarz ze świecącymi
oczyma, którymi wodziła po całej ja-
dalni. O zmroku strach było tamte-
dy przechodzić” – napisał w jakichś
wspomnieniach niejaki Meyszto-
wicz, skądinąd ksiądz.

– Jak ksiądz, to i nie dziwota,
że się bał twojej przodkini.
– Tak się pocieszam. Że straszyla
w dobrej sprawie. Ale charakter mia-
ła raczej nieprzyjemny – odnotowuje
ksiądz – „umiała wpaść w taką wście-
kłość, że przez złość zaniemowała na
cały rok”.

– A ty byś tak nie mogła?
– I z kim będziesz gadać? I do tego
jeszcze Weronika owa była wnuczką
Samuela Wołk-Łaniewskiego, któ-
rego Mickiewicz opisał w „Panu Ta-
deuszu” cokolwiek niepoehlebie:
„Pamiętacie, jak Wołka wzięliśmy
w niewolę/ Jak chcieliśmy go wie-
szać na belce w stodole/ Iż był tyran
dla chłopstwa, a sługa Moskali”.

– Niedaleko pada jabłko od ja-
błoni...
– Wypraszam sobie. Sługa Moskali –
proszę bardzo, ale tyran dla chłop-
stwa?

– Chłopów żadnych nie masz, to
i nie tyranisz.
– Czasem mi się jakiś chłop trafia.

– I niby taka dobra dla niego je-
steś?
– Touché.

– Ty już lepiej zostań przy ru-
skim, bardziej ci pasuje. I nie tylko
tobie. Też mi we łbie zaświtało, gdy
Rzecznik Praw Dziecka skończył
frazę zdaniem: „koniec pieśni”.
Obdzwoniłam wszystkich kacapów
i rusofilów, tak się mówi: „kaniec
pieśni”. Tatuś, który go napierda-

Dialogi dam w drodze do kościoła

„Ty głupi chój” – westchnęła **GOŚKA DANISZEWSKA**.
Westchnęła przez „ch” oraz „ó” kreskowane, a nie otwarte.
Jak dobrze, że na świecie jest jeszcze ortografia. **AGNIESZKA
WOŁK-ŁANIEWSKA** uważa, że przy łamaniu zasad także trzeba
mieć jakieś zasady. Jak przez „ó”, to już „hój”. Albo jeszcze
lepiej „hói”. A tak w ogóle to za dużo tej agresji w polityce...



łał, musiał mieć jakieś kacapskie
korzenie.

– Nie napierdałał, tylko karcił
z miłością.

– Zapomniałam, że on to odróż-
nia. W każdym razie ów kochający
tatuś coś podejrzany mi się zdaje.
Przecież to powiedzenie nie jest
polskie, nie jest białe-czerwone.
Ono jest bolszewickie. Takim zda-
niem zamykało się każdą dyskusję.
Spotkałam nawet bolszewików,
którzy gdyby znali in vitro, ucin-
aliby dyskusję taką frazą: „kaniec
piesni!”. Tak jak pan rzecznik.
A to, że dzieci należy bić w dupę,
zapewne ci się spodobało.

– Pewien adwokat i obrońca praw
człowieka opowiedział mi kiedyś,
że gdy ktoś mu mówi: „Jesteś prze-
ciw karze śmierci, a jakby twoją córkę
ktoś zgwałcił i zamordował?” –
to on odpowiada zgodnie z prawdą:
„Jakby moją córkę ktoś zgwałcił i za-
mordował, tobym ją zajął gołym
rękami, ale to nie znaczy, że je-
stem za karą śmierci”. I ja tak samo
z tym biciem dzieci. Intelktualnie,
etycznie, pryncypialnie jestem prze-
ciw. Ale jakbym gnoja gwizdnęła...

– Chwała nieistniejącemu, że za
twojej ruchliwości seksualnej ist-
niała już antykoncepcja.

– Amen, westchnę klerykalnie.

– Nie ty jedna. W twoim ulubio-
nym tefalenie posłanka platro-
mańska ogłosiła, że koniec roku
szkolnego nastąpi tuż przed „Bo-
żym Ciałem”. Za mojej młodości
puszczano w telewizorze „Bonan-
zę”. Chodziło o to, żeby nie chodzi-
ło się na procesje. A teraz pierdola
jak potłuczeni. „Bonanzy” brak.
Mam prawo czuć się dyskomfor-
towo.

– Wszyscy się tak czujemy.

– Kto „my”?
– Bezbożnicy, heretycy, antychry-
sty. Na tym polega tolerancja w kraju
katolickim.

– Aha. Od razu mi lepiej. Zmie-
niając temat: poznałam panią.
Co potrafiłam, to jej pokazałam
w Konstancinie. Nie pokazałam
jej mojego domu, bo bałam się,
że Iwan ją pogryzie. Już za nią tę-
sknię. Mieszka na Bruna, czyli
Mokotów. Pani 80 plus. Czy nasza
mama wróciła?

– Red. Maleszewska znaczy? A co,
uległaś przysposobieniu?

– Żebyś wiedziała. Zakochuję się
ostatnio wyłącznie w moich mat-
kach. Tak mi ich brakuje.

– Moja mamusia też tak chyba
czuje, bo chce cię na obiad zaprosić.
Obiad pewnie będzie średni, bo ta-
lenty kulinarne odziedziczyłam po
niej, ale za to konwersacja wyśmie-
nita.

– Z rozkoszą. Zmieniając temat
po raz kolejny: chciałam porozma-
wiać z tobą o antykoncepcji.
– Jestem za.

– Ja też. Zwłaszcza jak słyszę,
że konkubent zabił dziesięcioletnią
dziewczynkę. W Olecku słodka ma-
musia zabiła dziewięciomiesięczną
samickę. Zdaje się, że tatuś jej po-
mógł. Może jeszcze kumple?

– Ale ja z moim nieuleczalnym
kompleksem Polyanny widzę w tym
nieszczęściu coś dobrego.

– To odważna koncepcja. Co?
– Otóż po raz pierwszy pojawili się
tacy herosi, którzy zaczęli mówić,
że rodzina nie jest ponad wszystko.
A w każdym razie nie powinna być.
Mówiły o tym i dr Piotrowska, i Mir-
ka Kałna, i nawet posłanka Mucha
się odważyła w tefalenie. Że to je-
dnak nie jest tak, że ten fetyszystycz-
ny kult rodziny w polskim życiu
publicznym i prawnym jest zawsze
dobry pomysłem, bo czasem – Jezus,
Maria, na pomoc – rodzice są niedo-
brzy dla dzieci.

– No właśnie. I ja o tym chcia-
łam: nie lepiej połknąć pigułkę?
Ale pigułka jest niezdrowa i może
spowodować raka. A też chyba ura-
ża nieistniejący byt, który się obrazi
na niebiesiech. Lepiej spuścić nie-
mowlakowi wpierdol i zrobić mu/
jej krwiaki na mózgu. A na chuj jej/
jemu mózg, skoro i tak pójdzie gło-
sować na PiS. Poprze chój w musz-
ce, który dostał po dupie od tatu-
sia. Ja rozumiem, że można dostać
po dupie, ale ja, Wołku, nie jestem
rzecznikiem dzieci. Nie jestem
rzecznikiem niczego. Nie noszę
też muszki, nie mam brody i mam
wszystko w dupie. I koniec pieśni.
Kaniec piesni. Ty rusofilko!

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@ LUDZI

**A pies matki
byłej żony Bodnara
zrobił kiedyś kupę
na chodnik.**

Facebook

Michał Abramowicz: Bodnar wie-
dział, nie powiedział, no i zaraz bę-
dzie siedział.

Adam Kwiatkowski: WINA TU-
SKA!

Filip Tytus Wojtasiewicz: Tylko
prawilne psy mogą obsrywać pol-
skie patriotyczne chodniki.

Marek Krysiuk: Gdzie był Bod-
nar, gdy Janowi Chrzcielowi gło-
wę obcinali!

Teresa Sienkiewicz: I tę kupę
podniósł Pereira i zabezpieczył
jako dowód.

Jakub Jaskowski: A w gównie
wiły się owsiki.

Karol Mackiewicz: Kamiński kie-
dyś chodził z tym psem.

Filip Kłodawski: Ale przy jakiej
ulicy, bo jak nie zdekomunizowa-
nej, to order.

Grzegorz Quc: Luźną czy twardą?

Przemysław Grzenkowicz: zBRO-
NIARZ, zBRODNIARZ – wszystko
zaczyna się układać.

Strona www

Duch jakiś: Czy zatrzymanie psa
w celu przesłuchania, tym razem
obejdzie się bez kagańca i smyczy?

Gabriel Kulik: Wszystko da się
wybaczyć w zależności od tego, czy
sprzątnięcie kupki zostało doko-
nane według odpowiednich pro-
cedur.

Forum

Killashandra Ree: Ciekawe, czy
kotka nadprezesunia potrafiłaby
zrobić coś takiego na ulicy.

Wypowiedzi pochodzą z forum in-
ternetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

REBUS 2



Czy wy wiecie, że my mamy olimpiadę?

Wszystko odbyło się jak należy. Otwierana oczywiście przez Greków defilada sportowców w specjalnie na tę okazję uszytych mundurkach, tradycyjna formuła: „Igrzyska uważam za otwarte”, wypowiedziana przez przywódcę państwa Aleksandra Łukaszenkę, zapalenie znicza. No i część artystyczna, nieco kiczowata, choć przeprowadzona z rozmachem. Pełny olimpijski protokół.

Gender na bieżni

W stolicy Białorusi, Mińsku, rozpoczęły się II Igrzyska Europejskie i potrwają do 30 czerwca. Polskę reprezentuje 139 zawodniczek i zawodników, do tego działacze i sędziowie. Telewizja Polsat Sport przeprowadza transmisje z niektórych aren, dzięki czemu zobaczyć możemy czasem zupełnie nieznane u nas konkurencje, np. koszykówkę w formule 3x3 czy zapasy rosyjskie, zwane sambo. Zabawnie wyglądał bieg sztafetowy 4x400 m z udziałem mężczyzn i kobiet. Trenerzy ustalają, kto stanie na starcie jako pierwszy, a co będzie dalej – stanowi tajemnicę. Na pierwszej zmianie pobiegła Polka z samymi mężczyznami i oczywiście oddała pałeczkę daleko za ich plecami. Być może chodziło o symboliczne zrównanie płci, ale – przyznać trzeba – wyglądało to idiotycznie.

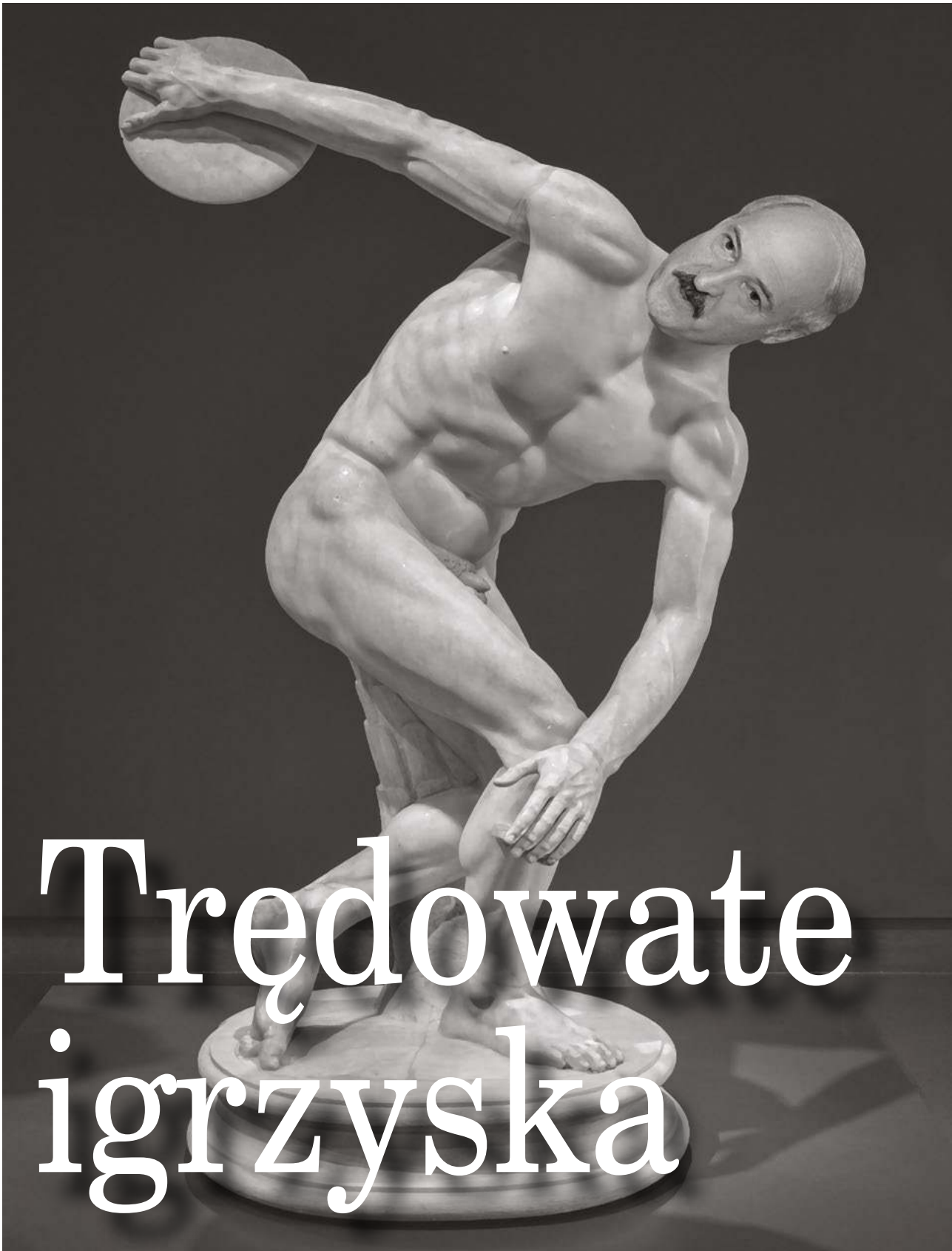
Na świecie ten interes kręci się dobrze. Igrzyska Panamerykańskie, Azjatyckie, Afrykańskie oraz Igrzyska Krajów Pacyfiku mają już tradycję i cieszą się w regionach sporym zainteresowaniem, największym chyba w Azji. Tylko z Europą był kłopot. Trudno znaleźć chętnych do organizowania tak wielkiej imprezy, a jeszcze trudniej namówić zawodników do uczestniczenia. Stowarzyszenie Europejskich Komitetów Olimpijskich w grudniu 2012 r. postanowiło, że – wbrew przeciwnościom – o medale Igrzysk Europejskich będzie się walczyć, czy się to komu podoba, czy nie.

Skoki na rope

Pierwszy chętny do organizacji zgłosił się sam. Azerbejdżan leży na złożach gazu i ropy naftowej, codziennie spod ziemi wypływa tyle gotówki, że można tam organizować wszystko, na co zgodę wyrazi prezydent Ilham Alijew. Mężczyzna ten rządzi krajem twardą ręką, ale, jak większość ludzi z autorytarnymi zapędami, ma sympatyczne słabości. Jedni lubią koty, inni – wśród nich Alijew – pasjonują się sportem.

Współczesny sport to droga rozrywka. Azerbejdżan jest jednak tak bogaty, że wystarczy na wszystko. I na igrzyska, i na chleb. Poziom życia Azerów jest wysoki, żyje się im wygodnie, pod warunkiem że nie chce się komuś za szeroko otwierać gęby. Więzienia są pełne opozycjonistów. Alijew nie musi ani naginać, ani łamać konstytucji, bo po prostu w razie potrzeby ją zmienia. Czymś szczególnym musiał się jednak zastruszyć dla naszego kraju, skoro w 2008 r. prezydent Lech Kaczyński odznaczył go Krzyżem Wielkim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Ile kosztowały Azerbejdżan Igrzyska Europejskie? Różne źródła podają różne dane; jeśli wyciągnąć z nich średnią; wypadnie ok. 1,5 mld dolarów. Dlaczego tak dużo? W programie jest ponad 20 dyscyplin. Dla każdej stworzyć trzeba obiekty, i to nie byle jakie, godne nazwy olimpijskie. To się gospodarzom udało.



Gorzej było z przyjezdnymi. Zawody miały nawet liczną, ale sportowo słabą obsadę. Np. w pływaniu startowali juniorzy. W ogóle gwiazd zabrakło, z tego powodu trzeba było odwołać konkurencje lekkoatletyczne. Europejskie gwiazdy mają do wyboru tyle dobrze płatnych mistrzostw, mityngów, zawodów, że musiałyby się chyba rozszarpać na kawałki, żeby wszędzie wystąpić. Medal prawdziwych – jeśli można tak powiedzieć – Igrzysk Olimpijskich przynosi pieniądze, w Polsce nawet emeryturę, a przede wszystkim sławę. Co zyskuje się, stając na podium Igrzysk Europejskich? Niewiele. Może PKOl ustanowił jakieś gratyfikacje, ale o nich nie słyszałem. Sława?

Z Azerbejdżanu reprezentacja Polski wróciła z bodaj dwudziestoma medalami. Kto je zdobył?

Nie odpowiem, bo nie pamiętam. Jeśli ktoś jest bardzo zainteresowany, może sprawdzić w internecie.

Szczęśliwi jak Łukaszenka

II Igrzyska Europejskie miały się początkowo odbyć w Holandii. Ho-

lendrzy, naród o starych kupieckich tradycjach, szybko przeliczyli, ile można na tym stracić i chyłkiem się wycofali. Zaczęła się łapanka. Nie trwała długo. Chętny znów zgłosił się sam – Białoruś. Nasz wschodni sąsiad nie jest tak bogaty jak Azerbejdżan i nie może sobie fundować igrzysk za ponad miliard dolarów. Miał jednak gotowe obiekty, a pokusa, żeby za pomocą sportu pokazać swój piękny kraj i mieszkających w nim szczęśliwych obywateli była zbyt wielka, aby przepuścić okazję.

Odezwały się oczywiście głosy protestu. Białoruś nazywana bywa ostatnią „twardą” dyktaturą w Europie. Wódz Aleksandr Łukaszenka przyznał w jakimś wywiadzie, że woli być dyktatorem niż homoseksualistą. W jego kraju nie tylko geje mają przerąbane, ale wszyscy, którzy sprzeciwiają się władzy. Nie zapomniano także wypomnieć, że Białoruś jest ostatnim europejskim krajem, w którym wykonuje się karę śmierci.

Na wszystko przymknięto oczy. Zawody trwają. Co dalej? Gdzie podziąć mają się kolejne, trzecie Igrzyska Europejskie, skoro nikt nie chce tej imprezy? Działacze sportowi pokazują, że z każdej sytuacji można znaleźć wyjście. W rozgrywanym jednocześnie z igrzyskami na Białorusi

piłkarskim turnieju Copa América występują drużyny Japonii i Kataru, czyli państw, które ponad wszelką wątpliwość nie leżą na kontynencie amerykańskim.

Ameryka kopie się z Toyotą

Turniej Copa América organizuje Południowoamerykańska Federacja Piłki Nożnej. Problem w tym, że należy do niej 10 narodowych federacji. Nawet ktoś taki jak niżej podpisany, który maturę z matematyki zdał tylko dzięki litościwie podporządkowanej ściągawce, wie, że 10 nie dzieli się bez reszty przez 4 ani tym bardziej przez 8. Turniej składający się z 10 drużyn trudno zorganizować, bo w jaki sposób przeprowadzić ćwierćfinały i półfinały? Federacja południowoamerykańska dla równego rachunku dopraszała zespoły z Ameryki Północnej i Środkowej, te nie paliły się jednak do udziału, a Kanada wprost powiedziała, że ma Copa América w nosie.

Na ratunek pospieszyli Japończycy, którym brak w regionie godnych rywali, a Toyota nie szczędzi pieniędzy na sponsorowanie sportu. Japończycy już po raz drugi wystartowali w Copa América, stając się w ten sposób niejako Amerykanami *honoris causa*.

W tym roku na turnieju wprosił się też Katar, który organizuje najbliższe

mistrzostwa świata i chce, żeby jego jedenastka podnosiła umiejętności, grając z wartościowymi partnerami. Nie trzeba dodawać, że Katarskie Linie Lotnicze podpisały 4-letnią umowę sponsorską z Południowoamerykańską Federacją Piłki Nożnej.

Jeśli ktoś zauważy, że Katar dzieli od stadionów w Ameryce Południowej taką samą odległość, jaką mają do nich Australijczycy – spieszmy się uspokoić. Na kolejny turniej Copa América Australia została już zaproszona.

Sztafeta smoków

Może więc wzorem pomysłów południowoamerykańskich działaczy piłkarskich Igrzyska Europejskie „przykleić” do Azjatyckich lub Panamerykańskich, skoro tam udaje się wszystko tak świetnie? Świat przecież zamienia się w globalną wioskę.

Nie będzie takiej potrzeby.

Podczas obrad działaczy Stowarzyszenia Europejskich Komitetów Olimpijskich w Mińsku jednogłośnie na miejsce kolejnej imprezy, w 2023 r., wybrano Kraków.

Tu należy się Czytelnikom uważa porządkowa. Zgodnie z zasadą przyjętą przez twórcę nowożytnych igrzysk olimpijskich, barona Pierre'a de Coubertina, organizatorami są nie państwa, lecz miasta. To kolejne, oprócz rzekomego amatorstwa w sporcie olimpijskim, fałszowanie rzeczywistości. Nie ma na świecie miasta, które byłoby w stanie finansowo udźwignąć organizację tak wielkiej imprezy. Dlatego zawody w Azerbejdżanie nazywały się Igrzyskami Europejskimi w Baku, a teraz mamy Igrzyska Europejskie w Mińsku. Za 4 lata mieć będziemy w Krakowie, który zapewne stanie się główną areną, ale na luksus goszczenia sportowców wyłożyć będzie musiał pieniądze budżet państwa, czyli podatnicy.

Kto zgłosił kandydaturę Krakowa, czyli Polski? Władze województwa małopolskiego i Polski Komitet Olimpijski. Prezydent miasta Jacek Majchrowski był zaskoczony tą wiadomością, ale powstrzymał się od zajęcia oficjalnego stanowiska. Najpierw musi się dowiedzieć, ile to będzie kosztowało i kto za to zapłaci. Powiedział też coś o gwarancjach państwowych, które okażą się niezbędne.

Po co Polska zgłosiła się do organizowania niechcianych zawodów? Trochę strach o tym myśleć. Azerbejdżan i Białoruś przyjęły sportowców, licząc na to, że wielka impreza, głosząca piękne hasła, przykryje brak demokracji i autorytarne rządy w ich krajach. W Polsce rządząca ekipa ma dużo grzechów na sumieniu, takich jak łamanie konstytucji, zawłaszczenie publicznych mediów, ubezwłasnowolnienie sądów, ale nie jest jeszcze tak źle, jak w Azerbejdżanie i na Białorusi. Działacze opozycji nie siedzą w więzieniach, czasem zatrzymywani są w aresztach, i to na krótko. TVN wciąż nadaje. Ale może ktoś już wie, co będzie się działo w 2023 r. I że jednak propagandowa przykrywka będzie wówczas potrzebna.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikolajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska, Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiestacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta (koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1–16 – 26.06.2019 r.



by blagier Urban

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Świętej Iwony

Z powodu upałów mój lekarz orzekł dla mnie areszt domowy. Jestem więc w podobnej sytuacji, co Falenta, któremu sąd odebrał wolność za pisanie listów do Kaczyńskiego. W lepszym jednak położeniu niż bohater dnia, zabójca 10-letniej córki swej kochanki. To jedyny człowiek na świecie, który udawał pedofila! Dżentelmeni tworzący więzienną społeczność chórnie obiecują go zabić. Mnie nikt nie chce ukatrupić, chociaż także jestem zabójcą – patriotycznego ducha narodu mianowicie. Mam jednak mniejszy zasięg niż morderca dziecka.

Świętego Dezyderego

„Gazeta Polska Codziennie” po przesłuchaniu Donalda Tuska przed sejmową komisją VAT-owską poinformowała, co się mu zarzuca. Jako premier nie czytał jakiegokolwiek raportu. „Zasłaniał się niepamięcią i robił wycieczki słowne”. „Okazywał zartwającą brak wiedzy”. „Nie ukrywał uśmiechów i aroganckich żartów pod adresem komisji”. Tuska znamy zaś „wyłącznie z haratania w gałę”. Tytuł relacji: „Chamstwo i arogancja Donalda Tuska”. I ani do łbów z „GPC” nie przychodzi, że ich relacja to chamstwo i arogancja wobec Donalda Tuska.

Świętej Mileny

Dla odciążenia kleru PiS kłamliwie oskarża o pedofilię Romana Polańskiego. Polański raz zerznął 13-latkę, ale dlatego że staro wyglądała, a nie dlatego że wyglądała młodo. Wiele dorosłych kochanek i żon tego geniusza (opinia Beatlesów) świadczy o tym, że nie był pedofilem. Żony jest on w parze z dr. Samsonem, wielkim psychoterapeutą, który stosował brutalne (agresywne), ale skuteczne metody lecznicze. Łączy ich to tylko, że pisowskie miernoty nienawidzą ludzi wybitnych.

Świętego Urbana

Nie mam iPhone'a, smartfona, żadnego fona i tym różni się od przedszkolaków, że nie wiem, do czego służy i jak ich używać. Alfabetyczny spis telefonów moich znajomych ma formę papierowego notatnika. Z roku na rok wsuwam go do zmienionego kalendarza kieszonekowego. W mojej książeczce telefonicznej konstytucyjną większość ponad dwie trzecie mają trupy. Nie usuwam ich, ponieważ to, co pozostaje, wyglądałoby jeszcze bardziej smutno. Wśród resztki żywych znajomych dominują tacy (takie), którzy nie odbierają telefonów. Są zabiegani w okresie przedwyborczym, chorzy lub niezainteresowani kontaktem. Niektórzy mają tak nasrane na głowę, że boją się kompromitujących billingów. Inni nie lękają się śladów połączeń

z Urbanem, tylko niczego dla siebie nie spodziewają się w wyniku rozmowy. Dlaczego? Patrząc: dominacja umarłych wśród moich dawnych kontaktów.

Świętej Magdy

Grzegorz Górny, który w „Sieci” gani takich jak ja obrońców Polańskiego i Samsona, zarazem pisze, że księża stanowią tylko 1 procent ogółu pedofilów. 99,7 ich procent to nieksięża. Mamy około 15 miliona samców czynnych seksualnie. Gdyby 1 procent z nich był pedofilami, na dzieci czyhałoby 150 tysięcy nosicieli jader. Księży mamy plus minus 30 tysięcy. Gdyby tylko 1 procent z nich rznął dzieci, mielibyśmy zaledwie trzystu wielbnych wielbicieli małych dup. Antyklerykałowie obliczają odsetek ogółu pedofilów wśród sukienkowych na 7 procent. Dawaloby to 2100 wielbnych pedoksięży, stanowiących tylko, jak czytamy, 0,3 procent ogółu pedofilów. Skoro 0,3 procent = 300, to mamy ogółem tylko około 30 tysięcy jebaczy dzieci. Niewielka liczba w przymiarce do liczebności innych orientacji seksualnych. Nie ma o co rozdzierać szat.

Świętej Pauli

Jestem jedynym Żydem w swoim domu. Pracownicy, ochrona, psy, żona, koty – to wszystko goje. Azor nie kwalifikuje rasowo swojego pana, bo uważa mnie za boga. Gdy jednak ktoś do mnie przyjeżdża, wśród gości wywęsza parcha, ucieka i się chowa. Głównym przejawem antysemityzmu jest bowiem lęk przed Żydami, krzewiony zresztą przez państwo Izrael.

Świętej Marianny

Nadal czytam książkę Grzegorza Gaudena „Kres iluzji” o pogromie Żydów we Lwowie dokonany przez polską ludność i wojsko natychmiast po wygonieniu z miasta oddziałów i władz ukraińskich. Początkowe 3 tysiące zabitych, które podał autor, zredukował do trzystu, plus 50 spalonych kamienic, trzech synagog i nieokreślonej liczby skatowanych i obrabowanych ludzi. Popogromowe komisje badawcze warszawskiego rządu stwierdziły, że kłamstwem był pretekst pogromu, czyli rzekome strzelanie Żydów do wkraczających oddziałów polskich. W rzeczywistości przed zajęciem miasta przez wojska generałów Roji i Rozwadowskiego padł z dzielnicy żydowskiej jeden strzał: żydowska samoobrona odstraszająca grupę rabunkową. W zgłiszczach dzielnicy żydowskiej

skiej Lwowa nie znaleziono ani jednej sztuki broni, nikt też, strzelając, nie bronił się w trakcie pogromu. Zaraz po lwowskim zaczęła się seria mniejszych pogromów. Każdy z kilkudziesięciu trupami Żydów, Żydówek i Żydziątek. Odbyły się pogromy w odtąd niezawodnych Kielcach, w Pińsku. W zajętych przez nasze wojsko Wilnie, Lidzie, okupowanym przez Polaków Mińsku, w Częstochowie, Kolbuszowej i jeszcze tu i ówdzie. Potem niekiedy zapadały w procesach wyroki, ale tylko na cywilów. Zbrodniarze dostawali wyroki w zawieszeniu lub kilkumiesięczne.

Świętego Augustyna

Stolicę Litwy zajęło polskie wojsko pod dowództwem gen. Żeligowskiego udającego samowolkę. Zaraz po pogromie zjechał do Wilna Piłsudski. Żydów zmuszono wtedy jeszcze do tańczenia na ulicach ku uciesze naszych wojaków, Żydówki gwałcono seryjnie podczas rabunków, mojąszowych polskie wojsko wsadzało do paki za noszenie żałoby po zamordowanych bliskich. Naczelnik państwa kazał aresztować 2 tysiące osób, ale samych Żydów, czyli ofiary zdarzeń. Połowę z nich polecił osadzić w obozie koncentracyjnym. Jak wiadomo, nie był antysemitą, chodziło więc o krzewienie polskiego patriotyzmu wśród pejsatych. Pogrom lwowski wspierał zaś późniejszy antypiłsudczyk, premier i dowódca wojska – Władysław Sikorski.

Świętego Jaromira

Bataliony szturmowe propagandy PiS skoczyły na Bodnara. Rzecznik Praw Obywatelskich zgał bowiem policyjne bydlęctwo. Telewizje pokazały okrucieństwo konwoju znęcającego się nad aresztantem, który okrutnie zamordował 10-letnią pannę. Spętano łańcuchami bogoego człowieka w majtkach wleczono tak, że musiał skakać na jednej nodze, co jest sprzeczne z prawem zakazującym tortur i stanowi antyludzkie bestialstwo. Policja, znęcając się nad bezbronnym, chciała podliznąć się mściwej tłuszczy, mającej napady sadyzmu. Bodnar obowiązany był wystąpić przeciw bezprawiu, poniżaniu i męczeniu człowieka, w obronie człowieczeństwa. Sprzeciwić się nastrojom pogromowym. To jego konstytucyjny obowiązek, a nie tylko obywatelski przyzwyczajenie. Wiem, że piszę to samo, co inni, ale dosadniej. Rzecznik Praw Dziecka jest za biciem w dupę, czyli za znęcaniem się nad jego podopiecznymi, a Rzecznik Praw Obywatelskich przeciw

męczeniu jego klientów. Różnica ta jako niekorzystna dla dzieci bardzo mi odpowiada.

Świętego Emila

Przyleciał malowany ptak, bo duży jak na ptaka i kolorowy. Usiadł na drzewie w naszym ogrodzie, kręcił głową, wydawał, skurwysyn, odgłosy. Azor cierpiał, bo uznał, że przybłąda jajecznego pochodzenia to z niego, pudła, się naśmiewa. Może, ale przecież pies nie ma praw obywatela ani dziecka.

Świętej Marii

W „Do rzeczy” Rafał A. Ziemkiewicz zaatakował homoseksualistów, co w zeszłym tygodniu było rytuałem dobrej zmiany, gdyż chodziły marsze równości. Cytuję: „Ideologia LGBT jest równie obłądana, równie chora i potencjalnie równie zbrodnica, jak bolszewizm i nazizm”. Można by pomyśleć, że pedały chcą zamknąć hetero w obozach koncentracyjnych lub zagłady, a na razie gwałcą babojebców i ich szlachetnie. Poza tym autor twierdzi, że LGBT już wdarło się do naszego domu, zamieniając go w kacę, zalewa nas fala homoterroru, Europa to LGBT. Trwa i kolonizuje nas „rewolucja marksistowsko kulturowych”. Zachodnie ambasadory finansują manifestacje lesb i pedałów, a zagraniczne koncerty robią to samo. Finansowały one Trockiego i Hitlera, a teraz uprawiają burzenie porządku świata. Czytamy też, że Zachód został sterroryzowany przez LGBT według pomysłu Marksa. (Mniejsza o to, że nadaktywnego seksualnie hetero – dodam). Dążą bowiem do rewolucji mającej zamienić nas w „kolonialną kopię spustoszonej Europy”. Sądzę, że dla rozwoju psychiatrii korzystne byłoby zapoznanie się profesorów tej specjalności z oryginalnym wywodem Ziemkiewicza.

Świętej Kamili

Pod pretekstem sprawunków Daniszewska jeździ po sklepikach. W rzeczywistości chodzi jej o odbieranie hołdów od meneli piwnych sterczących przed sklepami. Ich człobitność żona hojnie oplaca. Cóż, inne damy też czynią podobne dobre za pieniądze. Kupują stroje, auta i kosztowne środki do makijażu. Daniszewska inwestuje zaś w bliźnich. Powyższa notka należy do gatunku obowiązkowych. Czytelnicy domagają się, żebym co tydzień do bloga wprowadzał Azora i żonę.

sekr@redakcja.nie.com.pl



Samuel Pereira ma kręgosłup – widział to kiedyś na zdjęciu rentgenowskim. Ma zasady moralne – ich nie da się zobaczyć, ale przecież nikt nie zaprzeczy, że istnieją. Kierując się tymi zasadami, Pereira potrafi właściwie ocenić innych. Morderca niewinnej dziesięciolatki jest zły. Domniemany morderca niewinnej dziesięciolatki – poprawia się w myślach, ma się bowiem do dziennikarza rzetelnego i obiektywnego. Rzecznik Bodnar jest zły, bo stanął w obronie złego mordercy. Syn rzecznika Bodnara jest zły, ponieważ dobro nie może zrodzić się ze zła. Była żona rzecznika Bodnara jest zła z tego samego powodu, a poza tym w sporze o dzieci stoi po stronie Czarnej Baronowej, żony Pereiry, która też jest zła. Gorsza jest tylko Katarzyna. A dzieci? – zadaje sobie pytanie. Logika każe przypuszczać, że zrodzone ze złej Baronowej nie mogą być dobre. Czyżby zatem były złe? Nie, dzieci nie są ani dobre, ani złe, tylko niewinne. Tak jak ta biedna dziesięciolatka... Wszystkie dzieci są niewinne, oczywiście z wyjątkiem syna rzecznika Bodnara. Tusk jest zły. Złe powiedziane. Tusk jest złem. Złem wcie... W tym ogrodzie za Książęcą zmącił duszę mą dziewczęcią, potem ciało zawiódł śmiało na Frascati, tam, gdy z radia płynął walczyk, wykorzystał Portugalczyka mnie ze szczeniem. Kto? Vincento Osculati. Kto to śpiewa? Dlaczego kłamię? Pereira nie jest przecież Portugalczykiem, lecz Polakiem. I nie nazywa się Osculati! O czym myślał, zanim mu przerwano? O Tusku, złu wcielonym, który... Portugalczyku, jak nóż bezłitosny, naciąłeś dziewczęcią jak róż w kraju sosny. Skąd ten śpiew? Pereirze kręci się w głowie. Musi usiąść, rozzejrzeć się, zastanowić. Upał – to jedyne wyjaśnienie. Upał powoduje, że Pereira słyszy głosy. A jeśli to nie upał? Gdy spał, ktoś mógł mu wszczepić implant. Wiadomo kto. Bodnar, jego była żona albo syn. Albo Czarna Baronowa. Albo Katarzyna. Albo, i to jest najbardziej prawdopodobne, Tusk! Polak z groszem się nie liczy, jakby nie miał, by pożyczyl, dla rodzinki upominki tanie zabral, by odłożyć to i owo na książeczkę docelową, najpierw podjął, potem objął, a nie nabrał. Czysta! Pereira jest Polakiem, nie pożyczka pieniędzy, których nie oddaje się na książeczkę, bo nie ma już książeczek. Ach, Portugalczyk tym zdaniem mnie zranił, że nagle serce uwięzło mi w krtani, za oknem wiew powiał z drzew na Frascati. Osculati, Osculati... Trzeba uciszyć ten śpiew! Pożyczyć nóż od syna Bodnara albo długopis od Katarzyny, wbić w ucho i wydlubać z głowy implant. Upał, Tusk, Osculati, Pereira, zło, kraj sosny... Co to, do cholery, jest kraj sosny?! I dlaczego głowę rozsada mu dźwięk karretki na sygnale?

...

Światło, ciemność, światło, ciemność... Wieszony na noszach Pereira otwiera i zamyka oczy.
– Szybciej, bo odpłynię! – krzyczy ratownik medyczny, lekko klepiąc go w nieogolone policzki.
Pereira nagle podnosi głowę, wydaje się całkiem przytomny.
– Lustro. Czy ktoś ma lustro? – pyta. – Dajcie mi lustro.
Pielęgniarka podaje mu lustro. Pereira patrzy w nie i oddycha z ulgą. Wbrew temu, co mówiły głosy, nie jest fiutem, lecz redaktorem portalu TVP Info.

PRZEMYSŁAW CŹWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

PS Wykorzystano tekst piosenki „Portugalczyk Osculati” z Kabaretu Starszych Panów; słowa Jeremiego Przybory, muzyka Jerzego Wasowskiego.

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 53

